

Lori Copeland

Ostateczna rozgrywka

Rozdział 1

Kolejny poniedziałkowy poranek. Szansa, by wszystko zacząć od początku. I pierwszy dzień jej czwartej już w tym miesiącu diety.

Nie minęła jeszcze dziewiąta, a Carly Winters była tak głodna, że mogłaby zjeść konia z kopytami. Kiedy zbliżała się do biura, jej oczy płonęły dzikim blaskiem.

- Dzień dobry, Carly.

- Cześć, Janis. - Rzuciła przez ramię, oddalając się korytarzem.

- Hej! - Janis podniosła się zza recepcyjnego stołu. - Słyszałaś już może, kogo chcą zatrudnić na stanowisku dyrektora marketingu?...

Janis mówiła jeszcze przez chwilę, zanim wreszcie zauważyła, że Carly już zniknęła za zakrętem korytarza.

- Zdaje się, że nie... - Wzruszyła ramionami i z powrotem usiadła. Sięgnęła po napoczęte lody czekoladowe, spróbowała, zlizwała z palców lepką masę, następnie nacisnęła jeden z guzików połyskujących bursztynowym światłem. - Montrose Research, dzień dobry.

Carly skierowała się do sali konferencyjnej, próbując utrzymać w jednej ręce filiżankę kawy - czarnej i bez cukru - a w drugiej pęk folderów.

- Och! Uwważaj! - Powiedział jeden z gości, zwinnie wymijając nadchodzącą dziewczynę.

- Przepraszam.

Carly złapała zeszyt z notatkami, który właśnie zsuwał się jej wzdłuż biodra, i poszła dalej. Weszła do sali konferencyjnej. Byli już prawie wszyscy. Rzuciła foldery na stół i wdzięcznie osunęła się na obite skórą krzesło obok Davida Honeycutta.

- Coraz lepiej. - Spojrzał na zegarek. - Punktualnie dziewiąta.

- To sprawa koncentracji - odparła Carly.

- Pączka? - David podsunął jej tacę pełną pulchniutkich ciastek.

Skrzywiła się.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodna. W każdym razie, nie bardzo.

Płatki owsiane, które jadła na śniadanie, zalegały jej w żołądku jak skała.

- Ooo? - David spojrzał na nią przenikliwie. Była pewna, że zauważył, iż przytyła nieco w czasie weekendu. - Kawy? Może być ze słodzikiem.

- Nie, dziękuję - odparła chłodno. - Już mam.

Raczej miała. Jeszcze przed momentem. Teraz połowa zawartości filiżanki znajdowała się na jej bluzce. Dobrze, że chociaż oparła się pokusie dodania do niej śmietanki.

David niedbałym ruchem otworzył folder, nachylił się nad Carly i wykrzywił twarz w uśmiechu. Czasami robił wrażenie kompletnego przygłupa.

- Dzisiaj dołączy do nas nowy facet.

- Naprawdę? Nic o tym nie słyszałam. Łagodnym ruchem David przysunął do siebie talerz pełen ciastek. Zachowywał się tak, jakby nie mógł się zdecydować na żadne z nich.

- Mówisz poważnie? To gdzieś ty była przez ostatnie dni? Na bezludnej wyspie?

- Służbowo w Detroit, a bo co?

David wybrał pulchne ciastko z grubą polewą karmelową. Carly poczuła napływającą do ust ślinkę. Winowajca uniósł brwi w przeproszającym geście.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, że jem te ciastka przy tobie? Przydałby się jeszcze jakiś napój orzeźwiający.

- Nie krępuj się. Ja zaraz zjem coś z owoców. Sięgnęła do torebki po pomarańczę i zaczęła ściągać z niej skórę, żałując tylko, że nie jest to głowa Davida.

- To kogo zatrudnią? - zapytała, siląc się na uprzejmość.

David ponownie uniósł brwi, dając do zrozumienia, że nie może mówić z pełnymi ustami.

- Do marketingu - powtórzyła. - Kogo przyjmują?

Carly nie zamierzała bawić się z nim w kotka i myszkę. W tej chwili bardzo potrzebowała pomocy. Jako szef działu badawczo - rozwojowego siedziała po uszy w papierach. To prawda, że była upartym i wytrwałym pracownikiem, ale dwunastogodzinny dzień pracy to nie to, o czym się marzy przez całe życie.

- Naprawdę nie wiesz?

- Nie, Davidzie, naprawdę nie wiem - przyznała Carly. - Mam tylko nadzieję, że to ktoś, kto sobie poradzi z tym całym bałaganem.

Carly uniosła wzrok i dostrzegła Martina Montrose wchodzącego do sali. Już miała mu posłać uśmiech na dzień dobry, kiedy świat zawirował jej przed oczami. Zacisnęła rękę na krawędzi stołu. Nagle poczuła się słabo. Osobą towarzyszącą prezesowi Montrose Research był Dex Matthews.

Jej były narzeczony, Dex Matthews.

- Dzień dobry państwu - powitał zebranych Martin, uśmiechając się przy tym słodko.

„Dobry Boże - pomyślała Carly. - Dex! Co ty tu robisz?”

Opuścił Montrose przed rokiem, żeby przyjąć posadę w ogromnej firmie reklamowej w San Jose. Jego powrót doprawdy był intrygujący.

Dex natychmiast spojrzał na Carly. Serce podeszło jej do gardła. Zabiło wolniej, ale znacznie mocniej. Minał rok, a on się wcale nie zmienił. I jego czar ciągle miał nad nią władzę.

Spuściła wzrok. Przyglądała się jego włoskim butom i ciemnemu garniturowi - stylowemu, choć już nie najmodniejszemu. Rozpięta marynarka odsłaniała

jasnoniebieską koszulę, ciemniejszy jedwabny krawat, szczupłą talię i szeroki, muskularny tors. Był gładko ogolony. Dla swojego własnego dobra mógłby jednak być trochę mniej przystojny. Carly miała niejasne przeczucie, że wkrótce jej spokojne życie zostanie przewrócone do góry nogami. Zatrzęsa się jak osika na wietrze.

Kilku mężczyzn podniosło się, uściśnięło Dexowi dłoń i szybko wymieniło z nim najświeższe informacje. Kiedy poruszenie minęło, Dex obszedł stół i zajął wolne miejsce obok Carly.

- Dawno się nie widzieliśmy - mruknął, sadowiac się na krześle.

- Taaak... Co u ciebie? - ledwo wykrztusiła Carly. Zabrzmiało to niesamowicie głupio. Tak głupio, że głupiej już chyba nie mogło.

- Co ty tutaj robisz? - spytała w końcu. Uśmiechnął się chłodno, zachowując niewielki dystans.

- To niespodzianka.

- No cóż... - Martin uśmiechał się życzliwie, błędząc wzrokiem wokół stołu. - Dzisiejszego ranka możemy wszyscy spojrzeć w przyszłość przez różowe okulary.

Jego niefrasobliwe stwierdzenie wywołało chichoty rozbawienia.

- Zacznę od słów uznania dla pracy naszej firmy w drugim kwartale. Po przyjrzeniu się osobom...

Carly zmusiła się do uśmiechu. Próbowwała podążać za tokiem słów szefa, ale rozpraszał ją siedzący obok Dex. Poczowała znajomy zapach wody kolońskiej „Gianfranco Ferre” i fala ciepła zalała jej pusty żołądek.

Dlaczego on wrócił? Napływające wspomnienia sprawiały, że nie była w stanie słuchać Martina. Poznała Dexa osiem lat temu na zebraniu bardzo podobnym do tego. Wtedy oboje byli jeszcze młodymi idealistami. Rozpierała ich

energia. Przez całe lata pracowali nie zauważając się wzajemnie. Carly uważała, że Dex jest zbyt zuchwały, on natomiast twierdził, że dziewczyna zachowuje się chwilami jak małe dziecko, nie dorosłe jeszcze do pracy w tak poważnej firmie. Do dzisiaj było dla Carly zagadką, dlaczego pewnego dnia spojrzeli na siebie i pomyśleli w jednej chwili: Och! Gdzie byłś przez całe moje życie?

Chyba jest coś w tym starym twierdzeniu, że ludzie dobierają się na zasadzie przeciwieństw. Carly i Dex różnili się od siebie tak bardzo, jak tylko w przypadku dwojga ludzi jest to możliwe. Nagle jednak zaczęli się wzajemnie przyciągać, tak mocno i realnie, że nie sposób było tego nie zauważyć.

W tym czasie pracowali w księgowości. Dex był planistą działającym zawsze w sposób systematyczny i kontrolowany. Carly - spontaniczna, czasami wręcz agresywna - zadziwiała inwencją. Pomysły nieprzerwanie tryskały z jej głowy, ekscytowały ją. Nie umiała ich niestety równie szybko realizować.

Style ich życia bardzo się różniły, jednak oboje doskonale znali się na swojej pracy. Niestety, różne temperamenty były przyczyną wielu problemów. Po kilku miesiącach wspólnej pracy Carly zaczęła zarzucać Dexowi przesadny krytycyzm, on zaś twierdził, że dziewczyna zachowuje się jak narwaniec.

Narwaniec! Ta osobliwa opinia nadal wywoływała u Carly wściekłość. To prawda, w swojej pracy była porywcza, impulsywna, czasem zapalczywa. Ale nie była narwańcem!

- Myślę, że czas, abyśmy przeszli do rzeczy - powiedział Martin.

Carly wyprostowała się, sięgnęła po filiżankę z kawą. Nie przerażało jej ponowne zatrudnienie Dexa. To, co było między nimi, jest już skończone. Wydarzenia ostatniego roku nie pozostawiały co do tego wątpliwości.

Martin skierował wzrok na Dexa. Uśmiech na twarzy szefa odzwierciedlał jego podziw dla odzyskanego pracownika.

- Większość z was z pewnością wie, dlaczego zebraliśmy się tu dzisiejszego ranka. Korporacja Powder Puff powierzyła nam rozreklamowanie swoich najnowszych artykułów higienicznych. W związku z tym - kontynuował Martin - musimy błyskawicznie przygotować ogólny plan działań, oparty na naszych dotychczasowych doświadczeniach.

Martin odwrócił się w stronę Carly.

- Większość z was zna Dexa Matthews'a - powiedział. - Dex współpracował z nami przez siedem lat. W zeszłym roku przyjął posadę u naszej konkurencji w San Jose, ale na szczęście opamiętał się i postanowił wrócić.

Wokół stołu rozległo się kilka chrząknięć, lecz Dex nie zwrócił na nie żadnej uwagi.

- Tak... Cóż mogę powiedzieć?... Żaden człowiek nie wytrzyma zbyt długo kalifornijskiego słońca - zażartował we właściwy sobie sposób.

- Cokolwiek przywiodło cię z powrotem do Chicago, naprawdę cieszymy się z twojej decyzji. Panie i panowie, przedstawiam wam nowego dyrektora działu marketingu, Dexa Matthews'a.

Zebrani powitali to oświadczenie burzliwymi oklaskami. Carly, po chwili zupełnego zaskoczenia, jeszcze nie do końca oswojona z tą myślą, przyłączyła się do ogółu.

Z uczuciem déjà vu patrzyła, jakie wrażenie wywarło na innych oświadczenie Martina. Jeżeli Dex jest ich nowym dyrektorem, to znaczy, że będą razem pracować dla Powder Puff.

Nastrój Carly pogarszał się w miarę jak Martin wyśpiewywał hymny pochwalne na cześć Dexa.

- Tym kilku osobom, które jeszcze nie spotkały Dexa, przedstawię go pokrótce. Przyszedł do nas prosto ze szkoły, już jako magister marketingu. Cieszę się mogąc stwierdzić, iż jego kariera zaczęła się właśnie tu, w Montrose.

Spojrzał na Carly, ta zamknęła oczy. Modliła się tylko, żeby przypadkiem nie zrobił aluzji do tego, co łączyło kiedyś ją i Dexa.

- Niestety, Simons Group odebrała go nam, zatrudniając jako specjalistę od spraw rozwoju marketingu. Z pewnością przypominacie sobie tę wspaniałą kampanię reklamową dla masła orzechowego „Jolly Good” - podpowiedział Martin. - Albo reklamy lemoniady „Simmer Sipping”?

Znów zerwały się oklaski.

Carly ujęła długopis i odruchowo kreśliła w notesie jakieś esy - floresy. Zastanawiała się, w jaki sposób ten wielki i niezrównany Dex Matthews zamierza wykorzystać swoje doświadczenie nabyte przy reklamowaniu masła orzechowego i lemoniady podczas kampanii na rzecz artykułów higienicznych.

- Te i inne równie znane kampanie były nadzorowane przez Dexa, pracującego wówczas dla Simons Group. I mogę jeszcze tylko dodać - powiedział Martin na zakończenie - że właśnie kończy pisanie pracy doktorskiej. Jestem pewien, że większość z was czytała artykuł na temat współczesnych teorii marketingu, zamieszczony w najnowszym numerze „Forbsa”. Jeśli nie, to mam tu kilka kopii.

- Świetnie, Martin. Tego nie można przegapić. Wybuchnęła burza braw. Dex nachylił się nad Carly i szepnął:

- Nie wyglądasz na zaskoczoną.

- Może po prostu nie jestem...

Dex uśmiechnął się do siebie, lecz w tym grymasie więcej było szyderstwa niż ciepła. Jego myśli krążyły wokół Carly i wyzwania, które mu ciągle rzucała. Jeszcze trochę i zrobi na

niej odpowiednie wrażenie. Już on się o to postara. W końcu przecież nie przeniósł się do Chicago tylko dlatego, że miał dość kalifornijskiego słońca i słodkich pomarańczy.

Kiedy umilkły oklaski, Dex wstał i uśmiechnął się do zebranych.

- Dziękuję ci, Martin, za tak ciepłe przyjęcie. To miło być znowu tutaj. Gdy spojrzycie na materiały dostarczone nam przez Powder Puff, zauważycie, że przeprowadzili już wstępne działania na rynku. - Przerwał i otworzył leżący przed nim folder. - Wydaje mi się jednak, że moglibyśmy to zrobić lepiej.

Carly zacisnęła zęby. Wiedziała. Właśnie krytykował jej pracę. To ona przeprowadzała działania przygotowawcze. Powiedziała człowiekowi z Powder Puff, że jego plan pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza jeśli idzie o stronę finansową. Ten jednak się zaklinał, że jest w stanie wyciągnąć od swojej firmy więcej.

- Wierzę, że zagłębiwszy się jeszcze w tę sprawę, właściwie ocenimy oczekiwania i potrzeby ludzi. Mam nadzieję, że pomoże nam to wytyczyć najlepsze kierunki naszej kampanii. Carly, rozumiem, że będziemy współpracować nad tym projektem?

Carly przytaknęła.

- Chciałbym jeszcze tylko poprosić was o przygotowanie wstępnej listy pytań sondażowych i propozycji nazw artykułów. Potem dokładnie przeanalizujemy zebrany materiał.

Carly ponownie skinęła głową. Nie odważyła się spojrzeć Dexowi w oczy. Zamiast tego przyglądała się jego ręką. Nadal nosił złoty sygnet z niebieskim oczkiem z czasów college'u. Nie miał obrączki. Dziewczyna zastanawiała się, dlaczego sprawiło jej to aż taką ulgę.

Dex kolejno omawiał wszystko, co było zawarte w folderze. Carly próbowała skupić się na jego słowach. Jednak nic jej z tego nie wychodziło.

Nie widziała go ponad rok, a mimo to - co przyjęła z przerażeniem - dokładnie pamiętała każdy rys jego fizjonomii, każdy charakterystyczny gest. Nawet te najbanalniejsze: sposób pochylenia głowy, niebieskie oczy ciemniejące w chwili największego zaabsorbowania pracą, brzmienie głosu, twarz rozjaśnioną radosnym uśmiechem...

Carly, zdaje się, że będą kłopoty...

- Jeśli więc nie ma dalszych pytań - przed zakończeniem wystąpienia Dex rozejrzał się wokół stołu - to oddaję głos szefowi.

- Nie mam nic do dodania. - Martin wstał i ponownie uścisnął dłoń Dexa. Z uśmiechem zwrócił się do zebranych: - Spotkanie zakończone.

Sala wypełniła się gwarem rozmów. Carly szybko złapała notes i rzuciła się do najbliższego wyjścia. Serce zamarło jej w piersiach, kiedy ujrzała w holu Gretę, najbardziej czarującą sekretarkę w firmie.

- Szczęściara.

Carly zatrzymała się udając, że porządkuje foldery.

- Szczęściara?

- Tak, chcesz się zamienić na miejsca pracy?

- To raczej niemożliwe - powiedziała spokojnie Carly. Spróbowała wymknąć się z pokoju, ale Greta cały czas szła u jej boku.

- Mówisz poważnie? Nie przejmuję cię dreszczem perspektywa współpracy z Dexem Matthewsem?

„Przejmuję dreszczem”? Nie. Lepszym określeniem byłoby: przeraża.

Carly przywołała na twarz najbardziej optymistyczny ze wszystkich uśmiechów, zmuszając się jednocześnie do tego, aby jej głos zabrzmiał w miarę przekonująco.

- Któż nie byłby zachwycony współpracą z człowiekiem, który w swojej działalności nie ma sobie równych?

Carly widziała, że Greta jej nie wierzy.

- Och, to znaczy, że nie przejmujesz się zbytnio perspektywą współpracy z Dexem?

- Właściwie nie.

- Nie łączą was już żadne poważne uczucia, prawda?

- Oczywiście, że nie.

Miała nadzieję, że jej obojętna, profesjonalna postawa zniszczy w zarodku ewentualne plotki, które Greta mogłaby zechcieć rozpowszechnić. Carly widziała, że jej obojętność wobec Dexa jest Grecie bardzo na rękę. Chciałaby móc stwierdzić, że Greta jest wprawdzie reprezentacyjna, ale za to strasznie głupia. Niestety, nie mogła. Greta nie tylko była elegancka i inteligentna, ale w dodatku miała ciało, które robiło wrażenie na każdym mężczyźnie.

Na szczęście jeden z dzierżawców - w świętych progach Montrose znany jako asystent od spraw administracji - przyciągnął uwagę Grety. Wzdychając z ulgą Carly skierowała się wprost do swego biura.

Rzuciła foldery na stół i opadła na krzesło. Nadal była do głębi poruszona nietaktownością Martina. Jej wzrok padł na materiały Powder Puff. Nachyliła się, aby zrobić im miejsce wśród sterty papierów o priorytetowej ważności, gdy rozległo się stukanie do drzwi. Podniosła wzrok i ujrzała Janis z pękiem kolorowych balonów w ręce.

- Zgadnij, dla kogo to? - spytała swoim dźwięcznym głosem.

- Dla mnie?

- A któż inny otrzymuje bukiety kwiatów i balonów w tym mrowisku przepracowanych istot?

Carly skrzywiła się, biorąc do ręki gigantyczny bukiet wypełnionych helem balonów.

- Przypuszczam, że już wiesz, kto to przysłał?

W Montrose nie dałoby się utrzymać żadnej tajemnicy. Janis uśmiechnęła się.

- Z pewnością Hayden - odparła.

Carly pokiwała głową. Wyciągnęła wizytówkę i odczytała zamieszczone na niej nazwisko, nie pokazując go Janis.

- Jakie to miłe z jego strony.

- Ten facet ma na ciebie chrapkę.

- Nie, Janis, to nieprawda. Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Komiczna, okrągła buzia Janis wyrażała jedno uczucie - powątpiewanie.

- Tak? W takim razie, dlaczego ja nie dostaję balonowych bukietów od popularnych adwokatów wielkich korporacji?

- Nie masz przecież żadnych przyjaciół wśród wysoko postawionych prawników.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mieć. Carly roześmiała się, przywiązując bukiet do wieszaka na ubrania.

- Szepnę o tym słówko Haydenowi.

Janis przybliżyła się do stołu i spojrzała badawczo na Carly.

- Chyba już wiesz, kto został nowym dyrektorem marketingu? - spytała przyciszonym głosem.

- Tak, wiem.

Janis przysunęła się jeszcze bliżej.

- Co o tym sądzisz?

Janis zostawiła otwarte drzwi wchodząc, więc Carly wyraźnie słyszała głos Dexa, dochodzący gdzieś od strony

recepcji. Rozmawiał ze śliczną recepcjonistką, Melody Evans, a ich śmiech rozbrzmiewał w całym holu.

Carly podeszła do drzwi i zamknęła je z hukiem.

- Co za hałas - krzyknęła. - Jak można pracować w takich warunkach? O co pytałaś, Janis?

Janis otrzymała już odpowiedź na swoje pytanie: Dex Matthews wrócił do miasta, a Carly Winters bynajmniej nie jest rym uszczęśliwiona.

Rozdział 2

Kiedy za Janis zamknęły się drzwi, Carly zajęła się komputerem. Zirykowało ją nagle pukanie do drzwi. Znowu ktoś jej przeszkadza.

- Tak? - krzyknęła.

Jej głos zabrzmiał znacznie ostrzej niż zamierzała. Zza drzwi wysunęła się głowa Dexa.

- Masz wolną chwilę?

Carly chciałyby odpowiedzieć przecząco. Nie miała ochoty poświęcić mu nawet sekundy. Przez ostatni rok nie pofatygował się, żeby do niej zadzwonić lub choćby przysłać jej kartkę.

- Jasne, co się stało?

Dex wszedł do pokoju i przyglądał się pękowi balonów.

- Czyżbyś umawiała się na randki z kłownem? Uśmiechnęła się i oparła dłonie na stole. Wiedziała, że Dex czeka na odpowiedź, ale nie miała zamiaru mu jej udzielić.

- W czym ci mogę pomóc?

Dex podszedł do balonów i dokładnie obejrzał to kolorowe zjawisko.

- Wiec? - ponagliła go.

- Więc, co?

- Potrzebujesz czegoś?

Nieuchwytny uśmiech zagościł na chwilę w kącikach jego ust. Wyjął wizytówkę i przeczytał.

- Hayden Winkler?

- Zgadza się.

Dex schował elegancki kartonik do koperty i usiadł naprzeciwko Carly.

- Hayden Winkler. Co to za facet? No tak, to było nieuniknione.

- Hayden nie ma z nami nic wspólnego - stwierdziła. Dex wzruszył ramionami.

- Masz rację. Nie sędzę, aby cokolwiek, co jest związane z Haydenem Winklerem, mogło nas dotyczyć.

Uwaga ta sprawiła Carly przykrość, chociaż dziewczyna zupełnie nie wiedziała dlaczego. Nie chciała wspominać ostatniego roku, który był dla niej znacznie cięższy niż dla niego. Nadal raniło ją wspomnienie tego wieczoru, gdy ze sobą zerwali. On był zupełnie opanowany. Później wypłakiwała sobie oczy, zastanawiając się, czy podjęła właściwą decyzję. Kiedy mu powiedziała, że to już koniec, Dex po prostu usiadł i przyglądał się jej tak, jakby mieli się już nigdy więcej nie zobaczyć.

- Dex, jestem zajęta. Potrzebujesz czegoś konkretnego? Czegoś związanego z umową? - ponowiła pytanie.

Nie zachowywała się zbyt serdecznie, ale była pewna, że Dex to zrozumie. Chyba doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji. Mogli być zmuszeni do wspólnej pracy dla Powder Puff, ale Carly nie zamierzała spędzać z nim czasu na koleżeńskich pogaduszkach o rzeczach nieistotnych.

Ich spojrzenia spotkały się. Carly poczuła, że serce zamarło jej w piersiach, a potem znów zabiło jak oszalałe.

- Widzę, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

- Nie o to chodzi - zaczęła ostrożnie. - Tylko uważam, że ktoś mógłby mnie uprzedzić... powiedzieć mi, że wracasz do naszej firmy...

- Tak?

- Tak.

- A to dlaczego?

- Dlaczego? Więc... bo... po prostu ktoś powinien był to zrobić. Przecież Martin mógł mi to powiedzieć.

Uśmiechnął się, a ją nagle opuściło napięcie. Może w końcu uda jej się pogodzić z zaistniałą sytuacją.

- Nie wiń o to Martina - powiedział. - Zdecydowałem się przyjąć tę posadę dopiero pod koniec zeszłego tygodnia.

Martin chciał cię natychmiast o tym powiadomić, ale prosiłem, żeby tego nie robił.

Carly zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Chciałem cię zaskoczyć. Skrzywiła się.

- Udało ci się.

Tym razem Dex wykrzywił twarz w grymasie. Serce Carly oszalało, zupełnie bez powodu. Nie była w stanie tego pojąć.

„Do licha - pomyślała. - Nadal potrafiłby uwieść nawet świętą.”

- Prawdę mówiąc, nie chciałem, żebyś zawracała sobie tym głowę. Zdawałem sobie sprawę z tego, że sytuacja może być dość niezręczna, ale doszedłem do wniosku, że oboje jesteśmy już wystarczająco dorośli, żeby jej sprostać.

- Ach, tak. I to właśnie sobie pomyślałeś?

Jej wzrok powiedział Dexowi, że nie do końca mu uwierzyła.

- Chyba się nie mylę, prawda?

Uśmiechnęła się. Nieśmiałe odblaski ciepła zagościły w jej oczach.

- Chyba tak.

- Twój entuzjazm zapiera dech w piersiach. Teraz już roześmiali się oboje.

- W porządku, Matthews, przestańmy tracić czas. Czego chcesz?

- Wstąpiłem do ciebie, bo po prostu chciałem się upewnić, czy współpraca ze mną nie sprawi ci kłopotu.

- Jeśli ci na tym zależy... Dam sobie radę.

„Dam sobie radę”. Omiatał spojrzeniem jej sylwetkę, co jakiś czas zatrzymując wzrok na dłużej.

- Nie widzę powodu, dla którego dotychczasowe zatargi miałyby w jakikolwiek sposób rzutować na naszą obecną współpracę.

- Nie mam ochoty na wspomnianie naszych starych kłótni.

- A ja nie chciałbym, żeby pojawiły się do nich nowe powody. - Jego głos, niski i przekonujący, sprawiał, że dostawała skurczów żołądka. - Każde z nas ma teraz swoje prywatne sprawy - kontynuował - ale nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy pozostać przyjaciółmi.

„Swoje prywatne sprawy”? Czy to znaczy, że Dex jest z kimś związany?

- Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy pozostać przyjaciółmi. A ty? - ponaglił ją.

Ich spojrzenia spotkały się. Carly zmusiła się do spokoju. Nie było tak źle, skoro popatrzyła mu prosto w oczy i nie wybuchnęła płaczem.

- Jasne, czemu nie?

- To dobrze. Chyba naprawdę dorośliśmy. Carly uśmiechnęła się słabo.

- U ciebie wszystko w porządku?

Szczerą troską ukrytą w tym pytaniu zupełnie ją zaskoczyła.

- Tak, a u ciebie?

- Też.

- Zaskoczyłeś mnie tym pytaniem. Dex uniósł brwi.

- Przepraszam?

- Zaskoczyłeś mnie tym pytaniem.

- Dlaczego?

- Bo właśnie minął rok, jak nie miałam od ciebie żadnej wiadomości. Ani telefonu... ani pocztówki...

- Wydawało mi się, że nie chcesz, abym do ciebie dzwonił.

Oczywiście miał rację. Tego wieczora, kiedy oddała mu pierścionek zaręczynowy, powiedziała też, żeby więcej do niej nie dzwonił. Chciała, żeby to rozstanie było jak najprostsze.

Ale jej buntownicze ego poczuło się dotknięte tym, że Dex był w stanie spełnić wszystkie jej życzenia.

Carly doszła do wniosku, że przydałaby się zmiana tematu.

- Przypuszczam, że chcesz dostać preliminarz prac związanych ze zleceniem Powder Puff?

- Nie dzisiaj. Wystarczy, jeśli go dostarczysz w połowie tygodnia.

- Oczywiście, nie ma sprawy. Popracuję nad tym wieczorem.

- Nie wpłynie to negatywnie na twoje stosunki z Dinklerem?

- Winklerem - poprawiła go, żałując, że w ogóle zobaczył te balony.

- Przepraszam, Winklerem. Nie chcę zabierać ci czasu przeznaczonego na twoje życie osobiste. Domyślam się, że ostatnio bardzo dużo pracowałaś.

- Więcej niż bym chciała - odparła.

- No cóż. Zobaczymy, co się da z tym zrobić. - Uśmiechnięty oparł się wygodnie na krześle. - Nie możemy pozwolić, aby praca zawodowa przeszkadzała nam w życiu osobistym.

- Masz rację. Nie możemy.

Carly odpowiedziała uśmiechem na jego uśmiech.

- Chociaż Mireille nigdy się nie skarży... - dodał. Carly zaniemówiła. „Mireille”?

Nie przejawiając chęci szybkiego opuszczenia pokoju, znowu się do niej uśmiechnął.

- Nadal dużo tańczysz?

- Cały czas.

Carly! - krzyczało sumienie dziewczyny - jak możesz tak kłamać? Od roku nie byłaś na dancingu. Ale kim jest Mireille?

- Ciągłe jesteś w tym dobra?

- Och, nie wiem - powiedziała skromnie. - A co u ciebie?
Ty i... Mireille... Powiedziałaś „Mireille”?

- Tak, Mireille.

Serce zamarło jej w piersi. Więc znalazł sobie inną.

- Ciekawe imię. Angielskie?

- Francuskie.

- Tak... Z pewnością. - Czy Mireille lubi tańczyć?
Wzruszył ramionami.

- Raczej nie.

- Och, tak mi przykro. Ty lubisz tańczyć, prawda?

- Taaak. - Ponownie wzruszył ramionami. - Mireille
twierdzi, że muzyka przeszkadza jej w tańcu.

Roześmiali się.

- Chyba powinienem już iść. - Dex wstał i wyciągnął
przyjaźnie rękę. - Cieszę się, że będziemy razem pracować.

- Ja też. - Carly podała mu swoją dłoń, ignorując
przebiegający ciało dreszcz. Wiedziała, że spowodował go
dotyk Dexa.

- Przyjaciele? - zapytał.

- Przyjaciele.

Dex podszedł do drzwi, przystanął i odwrócił się do Carly.

- A tak przy okazji, kotku. Nie masz nic przeciwko temu,
żebym przepisał sobie z wizytówki adres balonikarza?
Chciałbym zamówić podobny bukiet dla Mireille. Powinien
jej się spodobać.

- Nie... wręcz przeciwnie.

- Dzięki. - Mrugnął do niej znacząco okiem.

- Nie ma za co, - Carly zmusiła się do uśmiechu.

- Zawsze byłaś miłym dzieciakiem. Uśmiechnęła się
słabo.

- Naprawdę nie ma za co.

Wyszedł z pokoju, a w chwilę później usłyszała, jak
pogwizdując idzie korytarzem. Podeszła do drzwi i zamknęła

je. Dostrzegła jeszcze Janis siedzącą za stołem w recepcji, niedaleko jej biura.

„Miły dzieciak, mój Boże” - pomyślała.

„Mireille” - zawrzało w niej.

Spojrzała na balony i zdecydowała, że je wyrzuci.

- Że co?

Carly w osłupieniu patrzyła na Martina. Był wczesny piątkowy poranek.

- Softball! Czy to nie brzmi cudownie?

Prawdę mówiąc, wcale nie. Jeżeli Martinowi zależy na szczerej opinii Carly, to mecz softballu rozgrywany pomiędzy dwoma działami firmy kojarzy się jej raczej z koszmarnym snem.

- Zbliża się nasz piknik - przypomniał jej Martin. - Kiedy dziś rano brałem prysznic, pomyślałem sobie: Martin, chłopie, jaką rozrywkę zapewnisz w tym roku swoim pracownikom? Mecz softballu! Pomiedzy marketingiem a działem badań i rozwoju.

- Wewnętrzny mecz? - spytała Carly głosem pełnym niedowierzania.

Oba działy i tak już się wystarczająco kłóciły. Taka gra mogłaby tylko pogorszyć sytuację.

- Oczywiście! Nic bardziej nie jednoczy grupy jak wspólna gra w miłej, pogodnej atmosferze - entuzjasmował się Martin.

Carly westchnęła. Było jasne, że szefowi ten pomysł bardzo przypadł do gustu.

- Martin, wracając do spraw marketingu... Miałam właśnie zamiar porozmawiać z tobą o Dexie...

- Tak, wiem. Masz żal, że nie uprzedziłem cię o jego powrocie.

- Uważam, że mógłbyś przynajmniej o tym wspomnieć.

- Wyjechałaś służbowo, a poza tym Dex prosił, żebym tego nie robił - powiedział Martin. - Ale nie smuć się. Dex zapewnił mnie, że nadal jesteście przyjaciółmi. I możesz mi wierzyć, jak tylko zbierzesz swoją drużynę, inaczej spojrzysz na perspektywę meczu.

- Drużynę? - spytała słabym głosem.

- Jasne. Och... jesteś kapitanem drużyny badań. - Stwierdził to takim tonem, jakby powinna była wiedzieć o tym już od dawna. - Dex zgodził się być kapitanem drużyny marketingu.

Carly powoli traciła grunt pod nogami.

- Nie... Martin, zaczekaj chwilę...

Czym innym było przecież stworzenie drużyny softballowej, a czym innym gra przeciwko zespołowi Dexa. Nie mogła grać przeciwko Dexowi. Jemu wszystko przychodziło tak łatwo, a ona jeszcze nie pogodziła się z myślą o jego powrocie. Nie miała ochoty wyjść na idiotkę.

Martin najwyraźniej nie zrozumiał powodu jej zdenerwowania.

- Och, jeśli kłopotujesz się o Dexa, to już z nim wszystko uzgodniłem. Powiedział, że dla mego to żaden problem, naturalnie, jeśli ty również się zgodzisz.

Carly uniosła gniewnie brwi.

- Czyżby?

- Żaden problem. - Martin uśmiechnął się, potrząsając głową. - Oto cały Dex. To prawdziwy sportowiec.

- Tak, prawdziwy sportowiec. Martin, ja nie mam zielonego pojęcia o softballu! - zaprotestowała Carly. - Czy David nie mógłby zostać kapitanem tej drużyny?

- Nie, David w tym czasie bierze urlop.

- A Ben?

- Już próbowałem. Nie może, ma złamaną nogę w kostce. Spróbowała jeszcze raz:

- Jeff?
- Nie cierpi gier sportowych.
- Ja też!

Była przekonana, że jej nienawiść do gier sportowych jeszcze się z czasem pogłębi. Niech no tylko skończy się ta rozmowa.

Nastąpiło to po kilku minutach i Martin opuścił biuro Carly, pogwizdując wesoło.

Kapitan drużyny softballowej! Parskając z wściekłości sięgnęła po filiżankę do kawy. Będzie kapitanem zespołu... Tak jakby nie miała nic lepszego do roboty.

Drużyna softballowa!

Zła na wszystko i na wszystkich szła holem do miejsca, gdzie stał ekspres do kawy. Jej myśli przywoływały z pamięci obrazy pysznych ciastek i szklanek pełnych gorącej czekolady ze śmietanką.

Nie. Musi pomyśleć o czymś innym. Jej burczący z głodu żołądek doprowadzał ją do rozpacz. Lata minęły od czasu, kiedy ostatnio grała w piłkę. Boże! Nigdy nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś będzie to robiła. Wszystko, co pamiętała z meczów softballu, to tatuaże, jakie nosili zawodnicy. W drużynie szkolnej była drugim obrońcą, ale większość czasu spędzała na ławce rezerwowych.

Za to Dex grał w college'u! To pamiętała doskonale. Taaak... Nie wyglądało to najciekawiej...

Wiadomość o planowanej grze rozeszła się lotem błyskawicy. Pod wieczór wiedzieli już o niej wszyscy. Kiedy współpracownicy Carly dostrzegali ją idącą korytarzem, zaczęli uciekać w popłochu, jak szczury opuszczające tonący statek.

- Uciekajcie, tchórze! - krzyczała za nimi. - Już i tak jesteście wciągnięci na listę!

Być na diecie to najgorsze przekleństwo.

Jeszcze dzień się nie skończył, a już przynajmniej pięć osób z działu marketingu przyszło do niej z pytaniem, czy gra przeciwko drużynie Dexa przedstawia dla niej jakiś problem. Gdy po raz piąty udzieliła tej samej, przeczącej odpowiedzi, weszła do swojego pokoju, zatrzasnęła drzwi i zaczęła krzyczeć z wściekłości. Kiedy skończyła, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się. Czuła się znacznie lepiej.

Nagle jej wzrok padł na kalendarz. Aż jęknęła. Do diabła! Na dzisiejszy wieczór umówiła się z Haydenem na kolację. Podeszła do telefonu i wykręciła numer biura Haydena.

- Cześć - powiedziała, gdy sekretarka połączyła ją z adwokatem.

- Cześć. Co sądzisz o kolacji po chińsku?

- Przykro mi, Hayden, ale mam masę pracy - wyznała. - Czy będziesz bardzo rozczarowany, jeśli znowu odwołam nasze spotkanie?

Zdawała sobie sprawę, że zdarzyło się to już po raz trzeci. Ale i tak nie mogłaby nic jeść ze względu na dietę, którą właśnie zaczęła.

- Nie... Ale przecież mogę wziąć coś na wynos i wpaść do twojego biura za jakiś czas.

- Wspaniały pomysł, tylko że jestem na diecie.

- Znowu?

Carly poczuła się urażona. Mężczyzna nigdy nie zrozumie kobiecych postanowień.

- Tym razem to już na poważnie.

Hayden, jak zwykle, zachował się nienagannie.

- Mogę przynieść jakieś sałatki.

- To bardzo miło z twojej strony, ale ja chyba jeszcze trochę popracuję, a potem pojedę do domu i wezmę gorący prysznic.

Myśl o diecie dobijała ją.

- Więc może jutro wieczorem?

- Zobaczymy.

- A tak przy okazji. Dałem twoje namiary pewnemu klientowi, z którym rozmawiałem wczoraj. Jest szefem nowego przedsiębiorstwa i mają jakiś wspaniały produkt. Powiedziałem, że pomożesz mu dotrzeć z tym do właściwych osób. Ten facet nazywa się... - Carly słyszała jak Hayden kartkuje notes. - Chwileczkę... zgadza się. Howard Anderson. Powinien się z tobą niedługo skontaktować. Jakby nie, to daj mi znać. Howard może dla was wiele znaczyć.

Carly zamknęła oczy. Była znużona. Dlaczego Hayden polecał ją każdemu, kogo spotkał? Pracowała w BiR, a nie w dziale sprzedaży. A gdyby nawet.. Czy myśli, że nie znalazłaby sobie klientów?

Dex nigdy nie ingerował w jej sprawy. Wręcz przeciwnie, zawsze był jednym z tych facetów, którzy się nie wtrącają, jeśli rzeczywiście nie zachodzi taka konieczność. - Sama musisz wypić piwo, którego nawarzyłaś - powiedział jej kiedyś i Carly pamiętała, jak bardzo poczuła się urażona.

Ale miał rację. Zawsze była z siebie dumna, kiedy odnosiła jakiś sukces. I musiała przyznać, że samodzielna praca sprawiała jej znacznie większą przyjemność. Dojrzała w ciągu ostatniego roku. Zawdzięczała to Dexowi i tym wszystkim wartościom, które od dawna jej wpajał.

- Dziękuję, Hayden. To bardzo miło z twojej strony.

- Nie ma za co... Mogę zadzwonić do ciebie wieczorem?

- Jeśli chcesz...

- Nie zapomnij, ten potencjalny klient nazywa się...

- Howard Anderson.

- Zgadza się.

Odłożyła słuchawkę, bolejąc nad tym, że Hayden uparł się być prawnikiem.

Późnym wieczorem przygotowała sobie kolację i chodząc po sypialni zajadała zupę. Do domu wróciła znowu po dziewiątej.

Zniknęła w łazience i odkręciła kurek z gorącą wodą. Zrzuciła sukienkę, zanurzyła się w parującej kąpieli i zadowolona przymknęła oczy. Na zewnątrz krople deszczu szemrały w rynnach, a Carly coraz głębiej zanurzała się w pachnącej wodzie.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, pomyślała o Dexie. Gwałtownie otworzyła oczy. Padał deszcz... Naszły ją wspomnienia deszczowych nocy i długich niedzielnych wieczorów, wypełnionych namiętą miłością.

Jęknęła. Jak będzie mogła z nim pracować, udając jednocześnie, że zapomniała o wszystkim, co było między nimi? Jak zniesie jego widok każdego dnia i samotne wieczorne powroty do pustego mieszkania?

Co za różnica? Klóciła się sama ze sobą. Od roku wracała wieczorami do pustego domu.

Ale była różnica. Chociaż w okresie narzeczeństwa mieli osobne mieszkania, Dex i tak większość czasu spędzał u niej. On wrócił, a mimo to Carly wiedziała, że najbliższe noce spędzi sama, nękana wspomnieniami i wyrzutami sumienia. Pamiętała jednak doskonale, że to ona podjęła decyzję o rozstaniu.

Zatykając nos ślizgała się pod wodą, chcąc zagłuszyć drażniące wspomnienia. Nikt nie musiał jej mówić, że popełniła błąd. Nawet jeśli nie uświadamiała sobie tego przez cały zeszły rok, to jego nieoczekiwane pojawienie się na poniedziałkowym zebraniu sprawiło, że nie miała już co do tego żadnych wątpliwości.

Kiedy godzinę później wycierała się ręcznikiem, zadzwonił telefon. Zaskoczona spojrzała na zegarek. Była

prawie dziesiąta. Hayden. Zawiązała podomkę i szybko podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Carly?

Carly opadła na brzeg łóżka. Zrobiło jej się słabo.

- Tak?

- Przepraszam, że dzwonię tak późno. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam?

Dex był jeszcze w biurze. Przed nim leżały sprawozdania dotyczące kampanii reklamowej Powder Puff.

- Właściwie nie. Właśnie wyszłam z wanny.

Dex oparł się wygodnie na krześle, przywołując z pamięci obraz dziewczyny wychodzącej z kąpieli: jej włosów poskręcanych od gorąca i długiego moczenia w wodzie, skóry zaróżowionej i pachnącej od wody, do której zazwyczaj dolewała sporą ilość olejków zapachowych. Gardenie. Poruszył się na krześle rozdrażniony pierwszymi oznakami podniecenia.

- Gdzie jesteś?

- W biurze.

- O tej porze?

- Jeszcze nigdy nie byłem tak zavalony pracą.

- Wiem.

Od ponad sześciu tygodni Carly pracowała z Powder Puff, wytyczając główne kierunki działań.

- Jeśli chodzi o badania, to chciałbym jeszcze wyjaśnić jedną czy dwie rzeczy.

Dex ze zdziwieniem zauważył, że ma problemy z koncentracją uwagi. Jeszcze przed kilkoma minutami uważał, że jego pytania są zbyt ważne, żeby czekać z nimi do rana. Teraz zdał sobie sprawę, że właściwie nie było się z czym spieszyć... Czuł jednak neodpartą chęć usłyszenia jej głosu.

- W porządku, o co chodzi?

Zadał jej kilka pytań, na które Carly, ku swemu ogromnemu zdumieniu, była w stanie udzielić wyczerpujących odpowiedzi. Kiedy skończyła, wyczuła w jego głosie rzadko spotykane uznanie.

- Tak... Jestem zaskoczony, Winters. Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

- Dziękuję.

Carly nie wiedziała, dlaczego te słowa w jego ustach nabierały o wiele większego znaczenia, niż gdyby powiedział je ktoś inny.

- Chyba właśnie powinniśmy zrobić wszystko tak, jak to zostało zaplanowane. - Dex przerwał na chwilę i Carly zastanawiała się, czy przypadkiem nie szuka pretekstu do kontynuowania rozmowy. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłem.

- Bynajmniej.

Zachichotał, jakby powiedziała coś śmiesznego. Zareagowała natychmiast.

- Czy powiedziałam coś śmiesznego?

- Nie, chyba po prostu przechodzę trudny okres przyzwyczajania się do tego, że masz teraz swoje prywatne życie. - Znowu przerwał, najwyraźniej oczekując na jej ripostę.

Carly słyszała krople deszczu uderzające o parapet. Ogarnął ją ból, który natychmiast przypisała bliskości Dexa. Ból wzrastał w miarę napływania myśli o tym, jak kiedyś okłamywali się wzajemnie, trzymając się w czułych objęciach... szepcząc namiętnie... kradnąc pocałunki... dotykając się... pieszcząc... Brakowało jej tego. Nie. Brakowało jej Dexa.

W tym momencie poczuła, że serce ma bardziej puste niż żołądek. Dex mógł ją onieśmielać w biurze, ale po pracy byli

sobie równi. On wrócił z nową miłością, ona zaś miała swoją wytęsknioną niezależność.

Zabawne, jak bardzo czuła się samotna, postawiwszy wreszcie na swoim.

- Zdaje się, że ty też masz swoje prywatne życie - powiedziała chłodno, zdając sobie sprawę, że nie powinna przedłużać tej rozmowy. - A tak przy okazji, co u Mireille?

- Wszystko w porządku.

- Od dawna chodzicie ze sobą?

- Właściwie to nie chodzimy ze sobą. Po prostu jesteśmy razem.

- To miło.

- Ona też jest miła.

- Od dawna ją znasz?

- Już prawie rok.

Rok. Rok! No jasne, długo po niej nie rozpaczał.

- Cieszyła się z baloników? - zapytała, mając nadzieję, że Dex nie wyczuje w jej głosie przygnębienia.

- Wiesz, nie mówiła. A ja byłem tak zajęty, że nawet nie pomyślałem, żeby o to zapytać.

- Och!

- A co u ciebie? Czy ty i ten Hayden... To już na poważnie?

- Och... Hayden jest bardzo miły.

- Tak, słyszałem. Jakiś prawnik?

Dex zadawał sobie pytanie, dlaczego właściwie zaczął rozmowę na ten temat. Tego nie było w planie. Zaplanował jedynie powrót do Chicago w celu poskładania wszystkich elementów dotychczasowego życia. Ostatni rok był żaloszny, ale na szczęście rana w sercu już się zabiłżniła. Jej miejsce zajęła pełna rezygnacji akceptacja, a potem znów determinacja. Potrzebował miesięcy, by zapanować nad huśtawką ogarniających go emocji. W końcu jednak podjął

decyzję. Sprawi, że Carly znowu będzie chciała go poślubić. Nie miał jednak zamiaru płaszczyć się przed nią. Da jej wystarczająco dużo czasu, by mogła wrócić do niego na własnych warunkach.

Zdawał sobie sprawę, że na krótko przed rozstaniem kłócili się częściej niż zwykle, ale nigdy nie traktował tych nieporozumień poważnie. Współzawodniczyli ze sobą i coraz trudniej było mu się z nią dogadać. Wierzył jednak, że związane z pracą utarczki nie miały żadnego wpływu na ich życie prywatne. Kiedy więc pewnego dnia przyszła do niego i oddała mu pierścionek zaręczynowy, tłumacząc, że nie jest pewna, czy rzeczywiście chce tego małżeństwa, był tak zaskoczony, że nie mógł wydusić z siebie słowa. Teraz, jeśli będzie chciała to wszystko zakończyć, rozstanie nie będzie równie spokojne.

- Tak... Hayden jest prawnikiem. I co z tego? Ostry chwilowy skurcz pustego żołądka sprawił, że jej odpowiedź zabrzmiała znacznie bardziej szorstko, niż to Carly zamierzała.

- Znowu jesteś na diecie?

- Skąd to przypuszczenie? - spytała zaczepnym tonem.

- Nie wiem... Po prostu twój głos brzmi, jakbyś znów się odchudzała.

- Nie, nie jestem na diecie. - Serce w niej zamarło.

Jednak zauważył te „skutki uboczne” jej kuracji odchudzających.

Skończ już, Dex, prosiła w myśli. Była w jednym z tych swoich fatalnych nastrojów. A jednak zadał kolejne pytanie:

- Co sądzisz o meczu?

- Uważam, że to głupi pomysł. Zachichotał.

- Tego właśnie się po tobie spodziewałem.

- O mnie możesz się nie martwić. Dam sobie radę. Głos Dexa nagle zmieknął.

- Tak, pamiętam, że zawsze dawałaś sobie radę.

Carly nie chciała, żeby był taki miły. Powinien powiedzieć to wszystko, co - była pewna - miał ochotę jej powiedzieć od roku; że doskonale radzi sobie w życiu bez Carly Winters.

- Carly.

Zesztywniała. Wiedziała, że ta rozmowa przybiera zbyt osobisty charakter.

- Tak?

- Tylko jedno pytanie i obiecuję, że nigdy więcej nie podejmę tego tematu.

Westchnęła. Jeszcze nie padło pytanie, a ona już wiedziała, jak brzmi odpowiedź. Czyż takich pytań nie nosiła w sercu od ponad roku?

- Czy koniecznie musisz o to pytać?

Miała nadzieję, że wszystko pozostanie tak, jak było. Rozegraj to spokojnie, Dex, miło i spokojnie.

- Przyznaję, początkowo myślałem, że to nie będzie konieczne. Sądziłem, że jeśli zechcesz zerwać zaręczyny, to nie będę cię powstrzymywał. Ale kiedy następnego dnia wszedłem do sali konferencyjnej i zobaczyłem tam ciebie, pomyślałem, że może powinienem zadać sobie pytanie, co ja właściwie najlepszego zrobiłem.

Carly westchnęła ciężko.

- To nie ty... to ja...

- Czy możesz to trochę rozwinąć?

- To bardzo trudne, Dex.

Dex poruszył się na krześle. Wiedział, że to nie będzie proste. Nikt nie musiał mu tego mówić. Próbował jej pomóc.

- Czymś cię uraziłem?

- Nie.

- Nie?

- Nie... Zawsze czułam, że z tobą rywalizuję.

- Czy ja ci to narzucałem?

- Nie, po prostu takie odnosiłam wrażenie... Czułam się głupio i nie na miejscu, jak niedouczony małolat.

- Czy to moja wina?

- Nie, nie twoja... moja! Oto przyczyna, dla której zerwałam zaręczyny... Po prostu, nie chciałam być przeciwniczką człowieka, którego miałam poślubić.

- Trudno mi w to uwierzyć, kotku...

- Nie nazywaj mnie tak. - To jedno czułe słowo niosło zbyt wiele wspomnień.

- W porządku - ustąpił. - Ale nie będziesz szczęśliwa z człowiekiem, który zbyt nisko postawi ci poprzeczkę.

- Skąd wiesz?

Też jej to już przyszło do głowy, ale pewność w głosie Dexa była zastanawiająca.

Roześmiał się, a Carly poczuła, że nogi ma jak z waty.

- Powiedzmy po prostu, że wiem.

- Powiedzmy po prostu: dobranoc - zaproponowała.

Dla Carly stało się jasne, że nie było mu przykro z powodu zerwania zaręczyn. Raczej był ciekaw, dlaczego to zrobiła. Tak szybko znalazł sobie pocieszycielkę, że dziewczynie aż nie mieściło się to w głowie.

- Jak chcesz. Dobranoc.

- Dobranoc. - Odłożyła słuchawkę i natychmiast skierowała się w stronę lodówki, jakby przyciągana jakąś niewidzialną siłą.

Polewając czekoladą reszkę serowego ciasta z podwójną masą wiśniowo - migdałową, przyrzekła sobie, że wkrótce powróci do diety. To tylko chwilowy zanik woli.

Nie kocha już Dexa. Nie kocha.

Rozdział 3

Carly podjęła decyzję. Będzie najlepszym dyrektorem działu badawczo - rozwojowego, z jakim Dex kiedykolwiek miał przyjemność pracować. Nie czuła się już zobowiązana do współzawodnictwa. Chciała po prostu wykonywać swoją pracę i pozwolić mu wykonywać jego. Stworzą profesjonalny zespół.

Nie będzie wracać do tego, co raz na zawsze zakończone. Finito. I nie zamierza dłużej się nad tym zastanawiać.

Jej decyzja zachwiała się tylko na krótką chwilę, gdy wchodząc rano do biura, dostrzegła go siedzącego przy stole w recepcji. Był stanowczo zbyt przystojny. Jeśli ta dieta jej nie zabije, to Dex z pewnością przyprawi ją o wrzody żołądka.

Naturalnie, jego ciemnoniebieski jedwabny krawat był w doskonałym guście, nie wspominając już o tweedowej marynarce i granatowych spodniach. Ten facet bez wątplenia miał klasę. Do tego był przystojny i utalentowany.

„Dalej, Carly. Wiesz, co masz robić” - dodała sobie otuchy.

- Dzień dobry - szepnęła.

Dex podniósł wzrok. Jego uśmiech omal nie przyprawił jej o palpitację serca.

- Dzień dobry.

Biorąc głęboki oddech, podeszła do najbliższego krzesła. Usiadła. Finito. Powtarzała to słowo jak zakłęcie.

- Może ciastko?

Dex wziął do ręki pudełko z pączkami i podsunął je dziewczynie.

- Nie, dziękuję.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, odrywając się na chwilę od folderów.

- Jesteś chora?

- Nie. - Wzruszyła ramionami, uśmiechając się wymuszenie. Przynajmniej raz nie wspomniał nic o dziecie. Boże! Miała tylko nadzieję, że ślinka nie wycieka jej kącikami ust. - Po prostu nie jestem głodna.

Otworzyła folder. Ręce jej drżały, kiedy próbowała znaleźć kwestionariusz Powder Puff. Zdesperowana usiłowała zignorować zapach pączków i rolady z dżemem malinowym, którą Dex właśnie pakował sobie do ust. W każdym razie receptory węchowe Carly odbierały to coś jako roladę z dżemem malinowym.

Dex wsypał do kawy śmietankę - prawdziwą, wysokokaloryczną śmietankę - i zamieszał ją. Potem, trzymając łyżeczkę w kąciku ust, zaczął czytać jakieś dokumenty. Na chwilę podniósł wzrok.

- Kawy?

- Chętnie. - Wstała, nalała sobie kawy i znowu usiadła.

Ku jej zaskoczeniu spotkanie przebiegało w dość sympatycznej atmosferze. Nie mogła narzekać. Nie czuła się skrepowana ani urażona, choć przypuszczała, że tak właśnie będzie. Dex chyba też nie był skrepowany, wręcz przeciwnie. Odnosiła wrażenie, że jest zupełnie pochłonięty pracą. A także jedzeniem. Tymi przeklętymi pączkami!

W pewnym momencie musiała obejść stół i nachylić się ku niemu, by sięgnąć po kilka dokumentów. Jeśli nawet aromat świeżego kremu - delikatnego, rozplywającego się w ustach, przygotowanego dziś rano - i dżemu, którego każda łyżeczka zawierała milion kalorii, lukru i cukru pudru nie wprawiły jej nerwów w stan ostrego napięcia, to dokonał tego zapach wody kolońskiej Dexa.

Przypomniała sobie, że dokładnie taką samą wodę kupiła Haydenowi na gwiazdkę. Niestety, chemiczne właściwości ciała Haydena zmieniały nawet tak wyszukany aromat w zapach przypominający butwiejące liście.

Nie była pewna, co pierwsze wyprowadzi ją z równowagi: szklanka płynu do odchudzania, który właśnie przeżera jej żołądek, zapach rolady z dżemem malinowym czy Dex.

Dex, zdecydowała. Ten człowiek fatalnie wpływał na jej libido.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, nerwy Carly były napięte jak struny. Magiczne słowo *finito* jakoś nie działało. Przyglądała się na przykład jego szyi w poszukiwaniu śladów namiętnej miłości Mireille. Wiedziała, że zachowuje się jak idiotka. Miała jednak nadzieję, że mężczyzna nie umie czytać w cudzych myślach.

Z trudem jej przychodziło odwrócić od niego uwagę. Szczególnie wtedy, gdy tak bardzo starał się być dla niej miły i traktować ją jak równorzędną partnerkę.

W pewnej chwili omal nie wypowiedziała życzenia, żeby Dex na powrót stał się tym dawnym Dexem, żeby choć od czasu do czasu się z nią nie zgodził. Ale on tego nie robił. Wręcz przeciwnie. Spokojnie wymieniał poszczególne punkty planu Carly, które według niego wymagały dopracowania, starannie omijając tematy, które mogłyby urazić jej ego.

Jak zwykle jego uwagi były rzeczowe i gruntownie przemyślane. Zastanawiała się nawet, dlaczego sama nie pomyślała o tym czy o owym. Musiała przyznać, że był dobry. Zbyt dobry. Był dosłownie niesamowity - w sypialni, w salonie, pod prysznicem, na sofie... w deszczowe wieczory, w czasie starych filmów...

Pamiętała, że doskonale orientował się w tym, gdzie, jak i czego dotknąć...

Prośba Dexa o powtórne przemyślenie jeszcze kilku spraw spowodowała ją z powrotem na ziemię. W zakłopotaniu kartkowała notatki.

- Jesteś pewna, że nie chcesz pączka? - spytał obojętnym tonem.

- Nie, nie chcę pączka!

Godzinę później spotkanie wreszcie dobiegło końca.

- I to by było wszystko na dziś. - Dex pochylił się nad stołem i wyciągnął rękę po kolejny kawałek rolady. - Lepiej się poczęstuj, inaczej znów będziesz miała chandrę.

- Nie, dziękuję. - Westchnęła, tęsknym wzrokiem obrzucając talerz z ciastkami. Preparat odchudzający pustoszył jej żołądek jak przechodzący przez miasto tajfun. - Przepiszę to na maszynie i przyniosę ci z powrotem późnym popołudniem. - Wstała. - Coś jeszcze?

- To chyba wszystko.

Już zbierała się do wyjścia, kiedy powiedział:

- Winters, te zarysy są wspaniałe.

Carly odwróciła się. W tej chwili nienawidziła ich starego sposobu flirtowania.

- Rozumiem, że masz na myśli projekt. Skrzywił się.

- Projekt też jest dobry. Carly uśmiechnęła się.

- Naprawdę tak myślisz?

- Że masz ładne kształty? Albo - prowokująco uniósł brwi - że masz apetyczne kształty?

- A tak poważnie, Boomer. Bywało już lepiej, prawda?

Uśmiechnął się. Nawet nie zauważyła, że nazwała go Boomerem. Zmarszczyła czoło.

- Co się stało?

- Nic.

Widział, że Carly. poważnie traktuje swoją pracę i czuł się tym ośmielony. Bardzo się zmieniła przez ostatni rok i z dnia na dzień była coraz lepsza. Założył ręce za głowę i oparł się wygodnie na krześle. Czas na zebranie myśli. Była ubrana na czerwono, a to kolor, w którym ją najbardziej lubił.

Carly czuła, że od badawczego spojrzenia Dexa płoną jej policzki. Modliła się, żeby nie zauważył efektu ubiegłonocnego sernikowego szaleństwa.

- Dobra jesteś, Carly. Dlaczego Martin nie mianował cię dyrektorem marketingu?

Spłynęło na nią uczucie ulgi. Oraz dumy. Dex by jej nie powiedział, że jest dobra, gdyby nie była. To nie w jego stylu.

- Rozmawialiśmy o tym, ale jeszcze się nie zdecydowałam. Może za rok, dwa... Wtedy będę na tyle dobra, żeby odebrać ci chleb.

Uśmiechnęli się do siebie, ciepło, serdecznie, uśmiechem, który znaczył: „może jednak zostaniemy przyjaciółmi”.

- Szerokiej drogi, kochanie.

Carly wsunęła kciuki za pasek, cofnęła się, spojrzała mu prosto w oczy i naśladując głos Johna Wayne'a, powiedziała:

- Nie bądź taki pewny siebie.

Dex zerwał się z krzesła. Jego oczy zmieniły się w wąziutkie szparki, w których pobłyskiwały jadowite ogniki.

- Licz się ze słowami! Żadna kobieta nie ma prawa tak się odzywać do Dexa Matthews, któremu nawet sam Clint Eastwood by nie podskoczył! Lepiej więc przestań gadać.

Oboje wyciągnęli wymaginowane pistolety i wycelowali w siebie. Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł John Waterman, dyrektor naczelny Powder Puff.

John, który nagle znalazł się na linii obu strzałów, stał bez słowa, przyglądając się dziwnemu pojedynkowi. Carly podniosła wzrok, a ujrzawszy Johna natychmiast wstrzymała ogień.

- Pan Waterman? - pisnęła.

John Waterman, „człowiek z kamienną twarzą”, wypłynął z niby - dymu po odpaleniu pocisków z niby - rewolwerów.

- Panna Winters - powiedział zaskoczony.

Dex obszedł stół i najzwyczajniej w świecie wyciągnął rękę w kierunku przedstawiciela jednej z najpoważniejszych firm współpracujących z Montrose.

- John. Miło cię widzieć.

Carly potulnie przeglądała foldery, podczas gdy Dex zabawiał Johna towarzyską rozmową.

Chwilę później wymknęła się z jego biura z ostatnim kawałkiem lukrowanej rolady owiniętym w serwetkę. Dex wcisnął jej to zawiniątko przed samym wyjściem.

Tego wieczora Carly postanowiła poważnie zająć się przygotowaniem do meczu. Była już pewna, że potrafi pracować z Dexem, obawiała się jednak nieuniknionych kontaktów po pracy.

Joanna, jedna z jej nowych koleżanek, zaproponowała pomoc przy organizowaniu drużyny, co Carly przyjęła z ogromną wdzięcznością. Potrzebna jej była każdego rodzaju pomoc. Joanna nie miała wprawdzie zielonego pojęcia o softballu, ale za to była dobrą organizatorką. A to już coś.

W porze lunchu Carly wstąpiła do księgarni i kupiła podręcznik softballu. Zdecydowała, że przestudiuje go wieczorem, gdyż nie chciała wyjść na zupełną ignorantkę. Nie miała żadnych wątpliwości co do wyniku meczu. To będzie pogrom - drużyna rozłożona na łopatki, pobita, zawstydzona... Z nosami zwieszonymi na kwintę i wzrokiem wbitym w ziemię. Ale BiR nie podda się bez walki. Tego Carly była pewna.

- Cześć! Jak ci idzie formowanie drużyny?

- Fajnie, Boomer. A tobie?

- Nie najciekawiej.

Carly minęła Dexa i przeszła koło kranu z wodą pitną.

„Nie najciekawiej”, skrzywiła się skrecając w kolejny korytarz. Akurat! Miał w swoim dziale więcej ludzi, którzy się znali na sporcie, niż Imelda Marcos wyjściowych pantofli.

W czwartkowe popołudnie Dex spotkał Carly zmierzającą w stronę kserografu.

- Słyszałem, że masz problemy ze znalezieniem kogoś do rzucania piłek.

- Chciałbyś, co?
- To nieprawda?
- Nawet gdyby tak było, to czy myślisz, że bym ci o tym powiedziała?
- Mogłabyś poprosić o pomoc. Poleciałbym ci któregoś ze swoich zawodników.
- Ty chyba masz gorączkę. Lepiej idź do domu i prześpij się trochę, to ci dobrze zrobi.

Jego chichot słyszała jeszcze wtedy, gdy wreszcie zniknął za zakrętem korytarza.

Kiedy w poniedziałek rano Carly zatrzymała się na parkingu, zastała tam już samochód Dexa. Jego słodka jak cukierek czerwona corvetta zajmowała aż dwa miejsca.

Weszła do pustego jeszcze biura. Jej kroki rozbrzmiewały echem. Uśmiechnęła się do portiera.

- Dzień dobry, Frank.
- Dzień dobry, panno Winters.
- Jak się ma dziś Edith? Frank stanął i oparł się o miotłę.
- Całkiem dobrze. Bardzo się ucieszyła z kwiatów, które jej pani posłała.
- Cieszę się. Powiedz jej tylko, żeby się nie przepracowywała. Chirurdzy i bez niej mają dosyć roboty.
- Na pewno jej powiem... Prosiła, żebym zaprosił panią do nas na obiad, póki jeszcze jest na chodzie.

Wsiadając do windy Carly pomachała mu ręką, po czym nacisnęła guzik trzeciego piętra. Jej wyobraźnią zawładnął obiad Edith: pyszna wieprzowina, ziemniaki puree, gęsty sos i ciasto.

Kiedy weszła do gabinetu Dexa, ten siedział za stołem, pogrążony w pracy. Błądził wzrokiem po długich kolumnach cyfr, a ołówkiem wystukiwał rytm cichej muzyki płynącej z głośnika. Carly nagle zapragnęła zaprosić go do tańca. Podeszła bliżej.

- Cześć.

- Cześć.

Skinął głową w kierunku ekspresu do kawy.

- Kawa jest już gotowa.

- Zrobiłeś kawę?

- Zaskoczona?

- Bardzo.

Cóż, wszystko się zmienia. Był czas, kiedy się upierał, żeby to ona przygotowywała kawę. Miała tylko nadzieję, że ta przemiana nie jest zasługą Mireille.

Odsunęła na bok foldery i wykaz projektów, nad którymi pracowała. Usiadła. Chwilę później Dex podał jej filiżankę świeżo zaparzonej kawy.

Upiła trochę i zrobiła zdziwioną minę.

- O Boże!

- Tylko nie rozlej.

Zamiast codziennej porcji pączków i rolady na talerzu leżały kawałki świeżego melona i soczyste, dojrzałe truskawki. Sprawilo jej to niewysłowioną ulgę.

Podsunał jej półmisek.

- Poczęstuj się.

Wzięła plasterk melona, a po chwili zastanowienia jeszcze jeden.

Przeszli do spraw zawodowych. Dex pytał o wyniki sondażu, o sytuację w firmach, z którymi współpracowali, a także o wstępne działania, które już zostały podjęte. Carly umieszczala na każdym z rachunków pieczęć firmową. Dex wyjął notes i szybko w nim coś pisał.

- Jakies oznaki braku zaangażowania?

- Tak, kilka. I to zarówno w dziale badań, jak i marketingu.

- Rozumiem. Arnie Whittaker nie jest zainteresowany „romantycznymi” klientami ani współpracą z poprzednimi zleceniodawcami?

- Niezupełnie. Dopóki oni sami zgłaszali się ze zleceniami, Arnie był szczęśliwy. Mieliśmy kilka propozycji równie obiecujących jak Powder Puff, ale z powodu nieumiejętnego pokierowania sprawą Arnie stracił większość z nich.

- Więc chyba powinienem skontaktować się z najbardziej opornymi, przypomnieć się tym, których znam. Zobaczą co się da zrobić, żeby rozkręcić ten interes. A potem pomyślimy, jak można pomóc tobie i twoim ludziom.

- Och, Dex, naprawdę mógłbyś to zrobić? Ostatnie tygodnie były jak zły sen. Zbyt wiele pracy i zbyt mało środków.

- Zobaczą, co się da zrobić - powtórzył.

Pierwsze promienie słońca prześlizgiwały się pomiędzy listewkami żaluzji i padały na włosy Carly. Urocza, niebieskooka blondynka. Dex zawsze doceniał jej wdzięk. Nie była piękna czy fascynująca, lecz uroczo dziewczęca.

Przeszył go ból. Zaczął się gdzieś w okolicy mostka, przeszedł w dół całą klatką piersiową. Boże, jak bardzo mu jej brakowało.

Chwile takie jak ta sprawiały, że zastanawiał się, czy nie popełnił błędu wracając do Chicago. Siedząc obok niej, słuchając jej ciepłego głosu, zdał sobie sprawę, że jednak nie mógł postąpić inaczej. Brakowało mu idiotycznej bliskości w deszczowe noce, wspólnego objadania się prażoną kukurydzą i oglądania starych filmów z Tracym i Hepburn.

„Afrykańską królową” widzieli już tyle razy, że dialogi znali na pamięć. Brakowało mu kochania się z nią, trzymania jej za rękę, śmiania się z żartów lub zabawnych incydentów, które im się przytrafiały w biurze.

Słowa Carly głucho brzmiały mu w uszach: „Dex, czułam się głupio i nie na miejscu jak niedouczony małolat”. Nigdy nie przypuszczał, że tak na nią działa.

Kiedy cicho zamknął folder, Carly dostrzegła, że wyraz jego twarzy bardzo złagodniał. Przechylił się przez oparcie krzesła.

- Ładnie dziś wyglądasz.

- Dziękuję. - Próbowała uciszyć gwałtowne bicie serca. - Pewnie już zauważyłeś, że trochę przybrałam na wadze?

No tak, jeszcze mu o tym mów, Carly. Tak jakby nie widział, że wyglądasz jak Miss Piggy.

- Nie - powiedział - Nie zauważyłem.

Podniosła wzrok i napotkała jego rozbawione spojrzenie.

- Gdybyś zauważył, to i tak byś mi tego nie powiedział - stwierdziła. Wiedziała, że natychmiast skrytykuje niewłaściwie wykonaną pracę, ale nigdy nie wspomni o tych zbędnych kilogramach.

Skrzywił się.

- Oczywiście, że nie. Czy myślisz, że już do reszty zgłupiałem?

- Nie, ale wiem, jacy są mężczyźni. Jak kobieta trochę przytyje...

- Cóż, wydaje mi się, że to zależy od mężczyzny. - Wstał i ponownie napełnił swoją filiżankę kawą. - Jeśli o mnie chodzi, to zawsze podobałaś mi się taka, jaka jesteś.

- To miło z twojej strony, ale i tak wiem, że nie mówisz tego szczerze.

Chwilę później opuściła biuro, zastanawiając się, czy takie rzeczy nie zdarzają się dlatego, że nadal go kocha. Mógł powiedzieć coś tak prostego, jak: „Podobasz mi się właśnie taka, jaka jesteś” i sprawić, że mu uwierzyła.

Już go nie kochasz - upomniała się Carly - a jeśli nawet... jest przecież Mireille. Nie miała żadnych wątpliwości, że ta

mała Francuzka - bez wątpienia rozmiar numer cztery i żadnych oznak nadwagi - nigdy nie odda jej Dexa bez walki. A poza tym, dlaczego choćby przez chwilę przypuszczała, że on zechce wrócić?

Mężczyźni tacy jak Dex Matthews rzadko dają kobiecie jeszcze jedną szansę.

Greta właśnie układała sobie włosy przed lustrem, gdy Carly weszła do łazienki.

Wspaniale. Kolejka do Dexa zaczyna się już tutaj.

- Słyszałam, że ostatnio dużo czasu spędzasz z Dexem Matthewsem. Znosi się na coś poważnego? - spytała od niechcienia Greta.

No cóż, Greta nie była uosobieniem taktu.

Carly sięgnęła po papierowy ręcznik i zajęła się osuszaniem umywalki, aby zrobić miejsce na torebkę.

Nawet jeśli między nią a Dexem nie było nic poza przyjaźnią, to i tak nie miała zamiaru podawać go Grecie na złotym półmisku z kawałkiem dojrzałego jabłka w ustach.

- Dobrze nam się razem pracuje - mruknęła.

- Uhm.

Greta delikatnie pociągnęła wydatne usta jaskrawoczerwoną szminką.

- Zgłosiłaś się już do drużyny softballowej? - spytała Carly, zmieniając temat rozmowy.

- Prawdę mówiąc, to nie. Ojej... - Greta sięgnęła po chusteczkę, aby osuszyć usta. - Od lat już nie grałam.

Carly musiała przyznać, że była trochę zaskoczona. Boska Greta w przepoconej koszulce?

- Grałaś w softball?

Jakoś nie mogła sobie wyobrazić tej smukłej, długonogiej blondynki na boisku. Myśl o dwucentymetrowych sztucznych paznokciach Greta wbijających się w softballową rękawicę była nie do zniesienia.

- Jasne. Rzucałam piłki w reprezentacji naszego college'u.

Rzucała piłki? Bingo!

- Mówisz poważnie? Słuchaj, właśnie kogoś takiego potrzebujemy! Nie zgodziłabyś się z nami zagrać?

Greta oceniła w lustrze swój wygląd.

- Och... nie wiem... Dex kompletuje drużynę marketingu?
- spytała.

- Uhm.

- Jej... nie wiem... - Greta odwróciła się bokiem, aby pod innym kątem przyjrzeć się swojemu odbiciu. - To może być całkiem fajne...

Carly doskonale wiedziała, jaki rodzaj „fajności” dziewczyna miała na myśli. Dex wpadł jej w oko już w dniu, w którym wrócił do Montrose, a Greta nigdy nie umiała dobrze ukrywać prawdziwych intencji. Ale żebrak nie może wybierać. Jeśli ta dama potrafi rzucić piłką na odległość dziesięciu metrów, to będzie grać.

- Mogę cię wciągnąć na listę?

- Och... - Greta trochę dłużej przyglądała się swojemu profilowi. Sprawiało to wrażenie, jakby nie była w stanie odwrócić się w żadną inną stronę. - Chyba tak.

- Cudownie.

To już dwie, jeszcze siedem.

- A jeśli chodzi o Dexa... Chyba już słyszałaś? Carly nonszalanckim ruchem wyciągnęła szminkę i przyjrzała się w lustrze swoim ustom - ustom, które już tyle razy wprowadziły Dexa w stan pożądania. No to, Greto, martw się o siebie sama.

- Co niby miałam słyszeć? - zainteresowała się Greta.

- O Dexie.

Greta zmarszczyła czoło.

- Co mianowicie?

- Jest z kimś związany.

Greta wydeła z niezadowoleniem wargi.

- Z kim?

Carly wzruszyła ramionami.

- Z Francuzką.

- Francuzka!... - wykrztusiła Greta. Carly spojrzała na nią obojętnie.

- To właśnie słyszałam.

„No to pa, kochanie! Żadna z was nie ma u niego najmniejszych szans” - pomyślała z satysfakcją.

- Czy oni już tak na poważnie?

Carly uśmiechnęła się, wrzucając szminkę do torebki.

- Och, mogłabyś spojrzeć na zegarek? - Skrzywiła się. - Znowu się spóźnię.

Chwilę później Carly wyszła z łazienki. Znow była pełna energii. Nie wiedziała, dlaczego czuła się tak doskonale. Zachowała się przecież jak żmija.

W gruncie rzeczy rozwiązanie było proste: ten cały incydent miał jej zrekompensować uczucie żalu, jakie pozostawiła po sobie jedna maleńka i godna pożalowania rzecz - kanapka złożona z dwóch kawałków ciasta ryżowego i plasterka szynki o dwuprocentowej zawartości tłuszczu i minimalnej liczbie kalorii, którą zjadła na lunch.

Rozdział 4

Po wpisaniu Grety na listę zawodników Carly potrzebowała jeszcze kilku ludzi dobrych w łapaniu piłek.

W piątek koło południa zdecydowała się na obsadzenie miejsc wcale nie najlepszymi sportowcami. Do czwartej jej ambicje zmalały jeszcze bardziej. Potencjalnym zawodnikom nie stawiała już żadnych warunków. Każde ciało zdolne poruszać się o własnych siłach mogło zostać członkiem zespołu BiR.

- Nie uwierzysz!...

O piątej w drzwiach gabinetu Carly stanęła Janis z wielkim pudłem w ręku.

- Co to jest?

- Koszulki.

Carly zmarszczyła brwi.

- Co?

- Kolejny genialny pomysł Martina. - Janis podeszła bliżej. - Przyjmij ode mnie te maleństwa.

Carly otworzyła pudełko, wyjęła jedną z koszulek i przyłożyła do siebie. Nie była zbyt duża. Spojrzała na metkę, po czym znów przyłożyła do siebie. To był najmniejszy rozmiar, jaki kiedykolwiek widziała. Cudownie, na dodatek Martin kazał wydrukować z przodu nazwę firmy.

Pogrzebała w tuzinie koszulek z nadzieją, że któraś z nich będzie choć trochę większa. Po chwili jednak zrezygnowała. Wszystkie były w tym samym rozmiarze. W czymś takim nie da się grać, zwłaszcza że oczy całej męskiej części zawodników będą zwrócone na co zgrabniejsze kobiety, na przykład na Gretę, a nie na piłki.

- Przymierz - zaproponowała Janis. - Jeszcze nie jest za późno, żeby je wymienić.

Carly nie wiedziała, dlaczego to właśnie ona została wybrana do tej przymiarki. Wymknęła się na korytarz,

próbując ukryć koszulkę za plecami. Może powinna powiedzieć Martinowi, że je wszystkie zgubiła? Nie, to niepoważne.

Skradzione! Można spróbować...

Zdjęła bluzkę i wciągnęła przez głowę koszulkę. Spojrzała w lustro i aż jęknęła z przerażenia. Na przodzie, wielkimi, czarnymi, puszystymi literami napisano MONTROSE. To było dobre dla mężczyzn, ale dla kobiet oznaczało potworne kłopoty.

Pierwsze wielkie, czarne O okalało prawą pierś dziewczyny, a drugie - lewą.

Znakomicie. Wprost cudownie.

Odwróciła się, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze.

Próbowała sobie wyobrazić, jak biust Grety poradzi sobie z tymi dość okazałymi literami O.

Kopnięciem otworzyła drzwi łazienki i wyjrzała na zewnątrz. Teren był czysty. Biegiem rzuciła się przed siebie, chcąc jak najszybciej dotrzeć do swojego pokoju. Wpadła do środka i zatrzasnęła drzwi. Potem oparła się o nie czołem dla nabrania tchu.

Bezpieczna.

Położyła ręce na biodrach, w dramatycznym geście wypięła pierś i odwróciła się do koleżanki.

- Co o tym myślisz, Janis? Zaległa śmiertelna cisza.

Dex i dwóch szpakowatych biznesmenów przyglądało się koszulce. Wyglądali na zaskoczonych.

Carly poczuła, że jej twarz przybiera kolor ketchupu.

- Tak... - chrząknął Dex. - Osobiście uważam, że jest wspaniale, a ty, Frank?

Frank nie odezwał się ani słowem, ale oczy omal nie wyskoczyły mu z orbit.

- No... tak... tak... całkiem sympatycznie - z wahaniem w głosie dodał drugi mężczyzna. Stary rozpustnik parsknął śmiechem. - Też mógłbym grać przeciwko nim.

- Janis? - dziki wzrok Carly spoczął na Dexie. - Co się stało z Janis?

Po raz pierwszy od kiedy go znała, Dex sprawiał wrażenie zmieszanego.

- Czy nie wspomniała nic o telefonie?

Gdyby w tej chwili ziemia się otworzyła i ją pochłonęła, Carly byłaby jej wdzięczna na wieki.

Z właściwym sobie spokojem Dex przystąpił do ratowania sytuacji.

- Panowie, chciałbym wam przedstawić niezwykłą kobietę, Carly Winters.

Na twarzach obydwu mężczyzn malowała się ulga, gdy podchodzili, by uścisnąć jej dłoń. Jeszcze z trudem wydobywali z siebie głos.

- Miło nam panią poznać.

Carly wiedziała, że biznesmeni wyczytali ze słów Dera więcej niż w nich było w istocie, jednak nie zamierzała niczego korygować.

- Koszulki są wspaniałe. - Dex ścisnął ją za ramię. - Marketing wyzwał dział badań do meczu softballu, który ma się odbyć za kilka tygodni na pikniku firmy - wyjaśnił. - Carly chodziła od biura do biura, demonstrując koszulkę dla podbudowania sportowego ducha w drużynie.

- Och... to miło...

Mężczyźni ze zrozumieniem skinęli głowami, lecz Carly wiedziała, że nie mają zielonego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

- Carly, to Frank Wilcox i Rand Silverton. Frank i Rand są nowymi właścicielami Peek - A - Boo Nursery Product.

Carly wreszcie udało się zapanować nad głosem. Wyciągnęła rękę w kierunku gości i uśmiechnęła się.

- Frank, Rand, miło was poznać.

Uścisnęła ich dłonie. Własny głos słyszała jak z oddali. Miała nadzieję, że słowa, które papla, nie są aż tak pozbawione sensu, jak jej się to wydawało.

- Carly będzie odpowiedzialna za wasze zlecenie - powiedział Dex. Przerwał na chwilę, a jego wzrok znów spoczął na dziewczynie. - Myślę, że i wy dojdziecie do wniosku, że to wyjątkowa kobieta.

Frank i Rand najniewinniej w świecie przyglądali się wielkim, czarnym literom O na koszulce dziewczyny.

- Tak - wymamrotał Frank. - Temu się nie da zaprzeczyć.

- Oczywiście - dodał Rand gorliwie, a ton jego głosu świadczył o szczerości.

Treningi szły gorzej niż źle. Carly przestudiowała książkę o softballu, a mimo to pierwsze zajęcia były tragiczne pod każdym względem. Dokładnie tak, jak się spodziewała. Nie miała gracza, który umiałby łapać piłkę, ani przynajmniej kogoś, kto chciałby się tego nauczyć.

Mężczyźni twierdzili, że nie są w formie, a Carly doskonale zdawała sobie sprawę, że bardziej od meczu interesuje ich podrywanie kobiet prowadzących aerobic.

Dzięki Bogu, w czwartek rano padało. W południe kałuże pokrywały całe boisko i nie zanosiło się na poprawę pogody.

Kiedy Carly wyszła z gabinetu, jak zwykle dostrzegła tłumek próżniaków zgromadzony wokół ekspresu do kawy. Wiedziała, że wszyscy modlą się o monsum. Podstawiając kubek pod kranik powiedziała od niechcienia:

- Wiecie co, chłopaki? Martin zdecydował się odwołać mecz.

Ludzie oszaleli. Zaczęli krzyczeć z radości i poklepywać się wzajemnie po plecach. Carly spokojnie wyrzuciła łyżeczkę do kosza na śmieci.

- Ja tylko żartowałam - stwierdziła, kiedy hałas trochę przycichł.

Zebrani skamienieli.

- A ponieważ dzisiaj pada, w sobotę będziemy musieli odbyć podwójny trening. - Podniosła filiżankę i obejrzała się za siebie. - Tylko bądźcie na czas.

Wolne popołudnie było nieoczekiwaną, lecz radośnie powitaną niespodzianką. Carly wyszła z pracy kilka minut wcześniej, by załatwić sobie nowy dowód rejestracyjny; właśnie kończyła się ważność starego. Idąc przez parking przeskakiwała rosnące w oczach kałuże. W myślach skarciła się za pozostawienie w domu parasolki. Nim dotarła do samochodu, miała już całkiem przemoczone nogi.

Po dwudziestu minutach jazdy, w pełnym biegu, samochód nagle przechylił się na prawą stronę. Z sercem w gardle Carly jakimś cudem zatrzymała się na poboczu i zaciągnęła hamulec ręczny. Z ulgą spojrzała w lusterko wsteczne.

Od razu wiedziała, co się stało. Flak. To już drugi raz w tym miesiącu. Samochód stał na obręczy koła, nie było więc możliwości doholowania go do najbliższej stacji benzynowej bez zupełnego zniszczenia opony.

Porzucając wszelkie myśli o ratowaniu fryzury lub garsonki, Carly wysiadła z samochodu, otworzyła bagażnik i z posępną miną zajrzała do środka. Zapasowa opona też była dziurawa. Poprawka. Zapasowa była właśnie założona. Przebitą dwa tygodnie temu miała podrzucić do wulkanizacji, ale w tym nawale zajęć po prostu zapomniała.

Najcudowniejszą rzeczą byłaby teraz paczka ciastek „Oreo”. Podwójna porcja ciastek „Oreo”.

Przyglądając się samochodom, które jechały niemal zderzak w zderzak, rozważała możliwości złapania okazji. Odrzuciła ten pomysł, nie miała jednak zamiaru zdawać się na łaskę losu. Z trudem posuwając się w strugach ulewnego deszczu, skierowała się w stronę budki telefonicznej, którą minęła dwa kilometry wcześniej.

Westchnęła ciężko, gdy jakiś przejeżdżający samochód ochlapał ją błotem. Po piętnastu minutach dotarła do budki telefonicznej na rozwidleniu dróg. Wrzuciła do automatu dwadzieścia pięć centów i wykręciła numer Haydena.

Odebrała jego sekretarka.

- Biura prawnicze panów Winklera i Bartholomew - wyklepała urzędową formułkę.

- Cześć, Mary. Daj mi Haydena.

- Hayden jest właśnie w sądzie... Carly?

- No cóż... - Carly spojrzała na zegarek. - Nie wiesz może, o której wróci?

- Obawiam się, że późno. Potrzebujesz czegoś?

- Tak, znowu przebiłam oponę.

- Ojej, może chcesz, żebym zadzwoniła po pomoc drogową?

Carly spojrzała na zatłoczoną autostradę. Sprowadzenie pomocy drogowej zajmie kilka godzin.

- Nie. Spróbuję złapać Janis, zanim wyjdzie z biura. Rozłączyła się i znowu sięgnęła do portmonetki.

Wspaniale. Została już tylko jedna moneta. Musi się dobrze zastanowić, dokąd zadzwonić.

Wykręciła numer biura, modląc się, by Janis jeszcze nie wyszła. Spojrzała na zegarek. Dwie po piątej. Serce zabiło jej mocniej, a potem zamarło, gdy usłyszała głos Janis, tyle że płynący z taśmy w automatycznej sekretarce.

- Dobry wieczór. Montrose Research jest już nieczynne, ale jeśli chcą państwo zostawić...

Odłożyła słuchawkę. Pomyślała o prywatnej linii Martina, on często pracuje do późnej nocy. Wykręciła numer centrali i poprosiła o „erkę” z prywatnym pokojem Martina w Montrose. Gdy telefon zadzwonił po raz drugi, Martin podniósł słuchawkę.

- Czy przyjmie pan „erkę” od pani Carly Winters? - spytała telefonistka.

- Niech ją pani łączy - odparł Martin.

- Martin? - Carly odetchnęła z ulgą. - Tak się cieszę, że jeszcze tam jesteś.

- Carly? Co się dzieje?

- Złapałam „gumę” na autostradzie.

- Masz zapasową oponę?

- No więc... i tak, i nie. - Była zła na siebie, że musi mu powiedzieć, jak bardzo jest nieprzewidyująca. - Mam zapasową, ale też jest dziurawa. Nie lubię o nic prosić, Martin... ale potrzebuję pomocy.

- Oczywiście. Tylko wykonam szybki telefon i zaraz wychodzę.

Carly dokładnie wytłumaczyła Martinowi, w którym miejscu utknęła, odłożyła słuchawkę i szczelnie opatuliła się żakietem.

Zapowiadała się długa noc.

- Przytrzymaj drzwi!

Na widok Martina pędzącego korytarzem Dex automatycznie wyciągnął rękę i zablokował mechanizm windy. Martin wszedł do środka, szamocząc się z płaszczem.

- Dzięki.

Drzwi się zamknęły i winda z hałasem ruszyła w dół.

- Znowu pracujesz w nocy?

- Nie. - Martin nerwowo spojrział na zegarek. - Gloria zarezerwowała stolik w „Henessey Inn” na siódmą, ale, niestety, sprawy się trochę skomplikowały. Właśnie

rozmawiałem z Carly. Złapała „gumę” na autostradzie. Zadzwoiłem do restauracji i zostawiłem wiadomość dla Glorii. Pewnie jest już w drodze, bo nie złapałem jej w domu.

- Wzruszył ramionami. - Dziś jest rocznica naszego ślubu...

Dex pokiwał głową. Ta mała nigdy nie była dobra, jeśli chodzi o szczegóły.

- Niech zgadnę... Zapasowa opona Carly też jest dziurawa?

Martin spojrział na niego zdziwiony.

- Tak.

Winda zatrzymała się na pierwszym piętrze. Drzwi rozsunęły się i obaj mężczyźni wysiedli. Spiesznie przemierzali korytarz.

- Słuchaj, nie ma sensu, żeby Gloria czekała - powiedział Dex. - Ja pomogę Carly, a ty jedź prosto do restauracji...

Martin przyjął propozycję, jeszcze zanim wyszła ona z ust Dexa.

- Matthews, jestem twoim dłużnikiem. - Martin z wdzięcznością klepnął Dexa po plecach. - Na pewno nie koliduje to z twoimi planami?

- Na pewno.

Martin wytłumaczył Dexowi, w którym miejscu utknęła Carly. Obaj się zgodzili, że znajdzie ją bez trudu.

Dwadzieścia minut później Dex dostrzegł niebieskie camaro, stojące na poboczu ruchliwej autostrady. Wycieraczki z trudem radziły sobie z ulewnym deszczem. Zatrzymał swoją corvette za samochodem dziewczyny, wysiadł i skrzywił się, widząc Carly śpiącą, z głową opartą na kierownicy.

Obudziło ją pukanie w okno. Otworzyła oczy i dostrzegła Dexa. Podniosła się ciężko i otworzyła okno.

- Co ty tu robisz?

- Teraz? Moknę. Wpuść mnie.

Carly odblokowała drzwi i przesunęła się, robiąc mu miejsce.

Było im trochę ciasno na jednym siedzeniu. „Ciasno, ale miło” - pomyślała Carly, gramoląc się na miejsce przeznaczone dla pasażera.

- Jakieś kłopoty, Winters?

- Czy to nie może być sposób na życie, Matthews?

- A czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że warto mieć zapasową oponę?

- Raz... ale ten pomysł jakoś nigdy nie doczekał się realizacji.

„Odetchnij, Carly” - powiedziała do siebie. Grunt to spokojny oddech. Dex nie jest najprzystojniejszym mężczyzną na ziemi. Jego woda po goleniu nie wyzwala w tobie energii. Ale jeśli nie przestaniesz patrzeć na niego w ten sposób, nic cię nie zdoła powstrzymać przed pocałowaniem go... lub, co gorsza, ściągnięciem ubrania, tak jak to robią zuchwałe dziewczyny siedzące z mężczyzną w samochodzie podczas ulewnego deszczu.

- Jesteś?

Jego głos przerwał nieprzyzwoite myśli Carly.

- Nie - odparła automatycznie. Dex uniósł ręce w obronnym geście.

- Już dobrze, w porządku, tylko pytałem. Zastanawiała się, o co właściwie pytał i jakiej odpowiedzi powinna była mu udzielić.

- Co jest? - spytał, widząc zmieszanie w jej oczach.

- Co powiedziałaś?

- Zapytałem, czy chcesz, żebym oddał twoją oponę do naprawy.

- Och... więc... nie. Nie mogę cię o to prosić.

- Możesz mi wierzyć, że to mniejszy kłopot niż holowanie cię podczas takiej ulewy.

- Myślałam, że Martin po mnie przyjedzie.

- Dziś jest rocznica jego ślubu. Zaplanowali sobie z Glorią uroczystą kolację.

- Ach, tak.

- Mam dla ciebie propozycję. Potrzymasz parasol, a ja zdejmę przebitą oponę. Potem zabierzemy obie na stację benzynową i poczekamy, aż je naprawią.

Carly doszła do wniosku, że nie ma zbyt wielkiego wyboru.

- No dobrze, tylko... jest mały problem. Zapomniałam zabrać parasolkę.

- Tak myślałam.

W światłach przejeżdżającego właśnie samochodu dostrzegła, co się dzieje na zewnątrz.

- Jezu!

Wychodząc z samochodu, Dex ściągnął krawat i marynarkę, po czym rzucił je Carly. Dziewczyna położyła wszystko na oparciu fotela. Następnie wyszła pomóc Dexowi.

Odszukała w bagażniku lewarek i podała go mężczyźnie. Ten, w strugach ulewnego deszczu, podniósł samochód i zaczął zdejmować koło. .

- Możesz się schować w moim samochodzie - zawołał, usiłując przekrzyczeć hałas mijających ich właśnie pojazdów. Widział, że dziewczyna jest przemoczona do nitki.

- Nie. Chcę ci pomóc!

Dex odkręcił koło, zdjął oponę i wrzucił ją do bagażnika swojej corvetty. Wrócił do camaro, wyjął drugą dziurawą oponę i ją również wrzucił do swojego wozu. Zawołał Carly.

- Mam mokre ubranie, zniszczę ci skórzane fotele - zaprotestowała.

- Wsiadaj do samochodu, Carly!

Posłusznie otworzyła drzwi i wsunęła się do środka.

Kiedy rozejrzała się po wnętrzu dobrze jej znanego samochodu znowu owładnęło nią uczucie déjà vu. Otaczał ją zapach skóry, cherry i wody kolońskiej „Gianfranco Ferre”. Przesunęła palcami po kierownicy. Przypomniał jej się sposób, w jaki Dex zwykł ją przytulać podczas oczekiwania na zmianę świateł.

Skrzyżowała ręce na piersiach, odchyliła do tyłu głowę, usiłując odepchnąć bolesne wspomnienia. W jej piersiach wzbierał szloch.

Co powinna teraz zrobić? Czy ma odstawić na bok dumę i powiedzieć mu, że jest jej przykro z powodu zerwania zaręczyn?

Czy może tak po prostu wyznać, że go kocha bardziej niż kiedykolwiek...

Czy to w czymś pomoże, jeśli przyzna się, że miniony rok był dla niej piekłem? Że wszystkie „głuche” telefony, które odbierał, były od niej, bo pragnęła choćby usłyszeć jego głos?

Może Dex się zgodzi, jeśli poprosi - nie, będzie o to błagać - żeby pozwolił jej wrócić. Może uwierzy, że nigdy nie wątpiła w swoją miłość do niego... jedynie w szanse na ocalenie po ślubie swojej osobowości.

Tak, może mu to wszystko powiedzieć, a Dex, jak to Dex, będzie wspaniałomyślny i wyrozumiały, powie, że jemu też jest przykro, że żałuje... Ale niestety, jest już za późno: znalazł sobie inną. Następnie zaproponuje swoim miłym, rzeczowym tonem, żeby też sobie kogoś poszukała. Adios, panno Winters, odejź i pielęgnuj swoje ego, jeśli jest ono dla ciebie takie ważne.

Zabawne, jak ogromne znaczenie miała dla niej własna osobowość jeszcze niedawno. Teraz byłaby szczęśliwa, mogąc być częścią niego.

Otworzyły się drzwi i Dex wślizgnął się na miejsce za kierownicą. Nie było na nim suchej nitki.

- Do diabła ciężkiego! Przecież tam szaleje monsun! Carly skrzywiła się. To była jedyna rzecz, jaką mogła zrobić, by się powstrzymać przed zarzuceniem mu ramion na szyję i całowaniem go aż do utraty tchu. Przecież tyle razy już to robiła. Teraz przyszłoby jej to równie naturalnie jak niegdyś. Spróbowała powiedzieć coś, co zabrzmiałoby bardzo zwyczajnie i na luzie.

- Straszna pogoda, co?

Jakieś osiem kilometrów dalej Dex zatrzymał samochód przy stacji benzynowej. Poszedł odszukać wulkanizatora, a Carly skierowała się do łazienki.

Stała przed lustrem i... przeraziła się swojego odbicia. Jej włosy już trochę przeschły i poskręcały się w loki, a rozmazany tusz spływał kącikami oczu. Jakim cudem Dex jeszcze nie uciekł od niej w popłochu? Otworzyła torebkę, wyjęła kosmetyki i zaczęła poprawiać makijaż.

- To zajmie parę godzin - powiedział Dex, gdy Carly pojawiła się obok niego piętnaście minut później. - Umieram z głodu. I tak musimy czekać, więc zjedzmy po hamburgerze.

- Jasne.

Umówiła się wprawdzie na kolację z Haydenem, ale była pewna, że on zrozumie powód jej nieobecności.

- Możesz mi pożyczyć dwadzieścia pięć centów? - spytała.

Dex sięgnął do kieszeni i wyjął monetę. Oparł się o ścianę i cierpliwie czekał, aż Carly odwoła kolejne spotkanie. Objął ją w pasie i razem wyszli przez oszklone drzwi.

- Jak to zrobiłaś? Wyglądasz znacznie lepiej. Spojrzała na niego ostrzegawczo.

W niewielkim barze aż roilo się od kierowców. Niektórzy się posilali, inni siedzieli nad czwartą z rzędu kawą, paląc camele i słuchając smętnego bluesa.

Dex i Carly prześlizgnęli się do wolnych miejsc, sięgnęli po jadłospis i zaczęli go przeglądać.

- Mam nadzieję, że nie oderwałam cię od czegoś ważnego - powiedziała Carly.

„Oczywiście z wyjątkiem Mireille, ale ona mnie zupełnie nie obchodzi” - dopowiedziała w myśli.

- Nie. Na dziś wieczór nic nie planowałem. Spójrz, mają twoje ulubione kanapki.

- Tak, widziałam.

„Chleb - sto kalorii, szynka - sto czterdzieści, majonez... nic z tego”. - Zmarszczyła brwi. Przejrzała kartę od góry do dołu, zamknęła ją i odłożyła dyskretnie pomiędzy serwetki a pojemniczki z przyprawami.

- Co zamawiasz? - spytał Dex.

- Sałatkę jarzynową.

- Czy ty nigdy nie jadasz czegoś, co jest warte jedzenia?

- Jadam... a potem wszystko idzie mi w biodra. Chcesz zobaczyć?

Podniósł wzrok i przyglądał jej się uważnie.

- Jasne. Czemu nie?

- Bo to mogłoby zmartwić Mireille.

- Wątpię. Mnie i Mireille łączą bardzo luźne stosunki.

- Dex!

- O co chodzi?

- Luźne stosunki?

Zauważyła wprawdzie, że się zmienił, ale nie sądziła, że aż tak. Nigdy nie uznawał luźnych związków. Zmienił temat.

- Gdzie jest dziś wieczór stary Dinkler?

- W domu. I przestań go tak nazywać. Ma na imię Hayden i jest naprawdę bardzo miły. Dzwoniłam, żeby przyjechał mi pomóc, ale był uziemiony w sądzie.

- Aha... Niedobrze.

Podeszła kelnerka gotowa przyjąć zamówienie.

- Dwie solidne kanapki, dwie porcje frytek, duża cola i szklanka zsiadłego mleka. Mleko dla niej - ruchem głowy wskazał na Carly - jest na diecie.

Kiedy kelnerka odeszła, Carly spojrzała na niego wrogo.

- Chciałam tylko małą porcję sałatki.

- Wcale nie. Chciałaś kanapkę i frytki.

- Zaczekaj - ściszyła głos, widząc kilka par oczu zwróconych w ich kierunku - ja chyba oszaleję. Nic sobie nie robisz z moich decyzji.

- Dlatego, że to, co mówisz, i to, co myślisz, to dwie różne rzeczy - tłumaczył cierpliwie. - A poza tym, jeśli to dla ciebie takie ważne, to powinnaś mnie uprzedzić.

Jeszcze trochę, a rozmowa zejdzie na bardzo poważne tematy.

- Próbowałam... Tylko ty nigdy nie słuchałeś. Sposób, w jaki wyciągnął z pojemnika serwetkę, nie pozostawiał wątpliwości, że taka odpowiedź go zirytowała.

- Guzik prawda.

Spokojnie położyła ręce na stole i spojrzała na niego. Postawa Dexa wprowadziła ją w zakłopotanie. Nigdy jeszcze od czasu tego bolesnego rozstania nie okazał aż takich emocji.

- Próbowałam ci to wyjaśnić, Dex.

- Nieprawda.

- Prawda... A ty myślisz, że dlaczego zerwałam z tobą? Nigdy się nawet nie pofatygował, żeby o to zapytać.

- Powiedziałaś, że już nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Ich spojrzenia się spotkały. W oczach obydwójga odbijało się cierpienie. Ale była tam też i miłość.

- Ciebie to wcale nie zaskoczyło. Dlaczego?

- Chyba już to wyjaśniliśmy. Powiedziałaś, że nie jesteś pewna, czy chcesz spędzić resztę życia z mężczyzną takim jak

ja... Cokolwiek to miało znaczyć. Stwierdziłaś, że zrywasz zaręczyny. Wydawało mi się, że nic nie mogę na to poradzić.

- Nawet nie zapytałaś o powody takiej decyzji.

- Przecież nie powiedziałaś: Dex, przemyślałam to sobie. Mam pewne wątpliwości, takie malutkie, rozumiesz... Nic, co mogłoby wstrząsnąć ziemią, ale tak się zastanawiam, czy nie powinniśmy dać sobie trochę czasu... Może nie powinniśmy się tak często spotykać... przez kilka tygodni... Tylko tyle, żebyśmy mogli od siebie odpocząć... - przerwał na chwilę. - Nic takiego nie powiedziałaś, Carly. Stwierdziłaś tylko: Dex, zrywam zaręczyny. Zostawmy to tak, jak jest i nie komplikujmy sobie życia.

- No tak, wzięłaś to dosłownie.

- Bo chyba tak miałem wziąć?

Kelnerka wróciła z napojami. Gdy odeszła, Carly zapytała miękko głosem:

- Więc dlaczego nie... - chciała powiedzieć „kochałaś”, ale zrezygnowała - ...nie myślałaś o mnie wystarczająco poważnie, żeby zażądać wyjaśnień?

To właśnie najbardziej ją zastanawiało. Przyjął jej decyzję ze stoickim spokojem, nawet życzył powodzenia.

Powodzenia!

Dex wziął głęboki oddech, koszulka na jego piersiach bardzo się naprężyła. Naprawdę, niewiele się zmienił. Tylko... chyba trochę dojrzał. Nie był już ani tak apodyktyczny, ani tak wymagający jak kiedyś. Stał się po prostu mężczyzną z charakterem. I nadal jednym nikłym uśmiechem przyprawiał ją o silniejsze bicie serca.

- Chciałaś wolności, Carly. Dałem ci ją. Uśmiechnął się, choć ten jego uśmiech wydał jej się smutny.

- To by było wszystko.

Przyniesiono im kanapki, ale oboje zupełnie stracili apetyt.

- Co sądzisz o pracy Davida? - Dex spróbował zmienić temat.

Carly wzruszyła ramionami.

- Jest niezły.

Dex obserwował krople deszczu spływające po szybie.

- Zbliża się termin otwarcia mojego działu. Myślisz, że on byłby dobry w marketingu?

- To zależy od tego, co miałby robić. Jest dobry, jeśli chodzi o poważne zadania i kontakty międzyludzkie. - Bawiła się szklanką z mlekiem. - Ale chyba nie zabawi u nas długo.

Dex się skrzywił. Rzuciła w niego serwetką.

- Ostrzegam cię, Dex. Zabierz mi go przed meczem, a już jesteś martwy.

Ktoś wstał i wrzucił kolejną monetę do szafy grającej. Dex zsunął się z siedzenia i wyciągnął do niej rękę. Carly pozwoliła się objąć. Czuła się tak, jakby nigdy nie opuszczała ramion Dexa. W końcu przecież nie robili nic złego. To tylko taniec. Zwyczajny taniec pary przyjaciół.

Początkowo zachowywali pewien dystans. Parkiet mieli niemal wyłącznie dla siebie. Ludzie przyglądali się ładnej parze żywo tańczącej w rytm muzyki z automatu i zaczęli klaskać. Burza braw wstrząsnęła małą kawiarenką. Światła migotały. Za oknem lał deszcz, lecz jakoś nikt się tym nie przejmował. Wszyscy zebrani klaskali i przytupywali w takt piosenki.

Carly i Dex wirowali po całym parkiecie, zabawiając publiczność. Nie tańczyli razem od ponad roku, a mimo to nie wyszli z wprawy. Tańczyli z radością, czasami tylko objając się o jakiś stół. Dotrzymywali tempa szybkiej muzyce.

Kiedy piosenka się skończyła, ludzie wstali z miejsc i zgotowali im owację na stojąco. Z zaróżowionymi twarzami, nie mogąc złapać tchu, uśmiechnęli się do siebie, uścisnęli

sobie dłonie, wyszli na środek i wykonali coś w rodzaju ukłonu. Zachęceni hałaśliwymi gwizdami pocałowali się.

- Nadal jesteś dobra, dzieciaku - wyszeptał Dex tuż przy ustach dziewczyny.

- Dzięki - szepnęła Carly. Naprawdę była mu wdzięczna.

Godzinę później wracali do samochodu Carly. Dwie połatane opony leżały w bagażniku corvetty.

Dziewczyna ucieszyła się, widząc swoje camaro stojące na poboczu. W Chicago nie można być pewnym, czy po powrocie odnajdzie się swoją własność. Dex błyskawicznie uporał się z założeniem opony. Zapasową i narzędzia schował do bagażnika.

Deszcz przestawał już padać, ale błyskawice rozjaśniające niebo na wschodzie zapowiadały dalszy ciąg burzy.

- Nie wiem, jak ci dziękować - powiedziała Carly. Prawdę mówiąc, wiedziała, jak mogłaby mu okazać wdzięczność, ale ten sposób - niestety - byłby raczej nie na miejscu. Uśmiechnęła się. - Już drugi raz w tym tygodniu ocaliłeś mi skórę.

- Drugi?

- No tak, najpierw były komplikacje z koszulkami.

Skrzywił się na wspomnienie tej niezręcznej sytuacji.

- Ach, koszulki...

Stali, spoglądając na siebie znacząco. Carly chrząknęła, próbując przyglądzić wygniecioną bluzkę. Nadal była wilgotna.

- Powinam się przebrać.

- Mój dom jest niedaleko - zaproponował.

Serce podskoczyło dziewczynie do gardła. Dex oparł się o jej samochód i cierpliwie czekał na decyzję.

Gdzieś w pobliżu uderzył piorun. Carly wiedziała, o czym on teraz myśli. Deszczowe noce zawsze wprawiały ją w romantyczny nastrój.

- Więc jak? - ponaglił ją leniwie.

- Nie, dziękuję.

Nawet jeśli z Mireille łączą go „luźne stosunki”, to ona nie ma w zwyczaju pakować się komuś z butami w życiorys.

- Pewnie będzie padać całą noc. - Przekrzywił głowę. - Deszczowe noce? Nastrojowa muzyka? Stare filmy?

- Mireille?

- Jest w szpitalu. Hayden?

- Raczej by mu się to nie spodobało.

Carly próbowała uspokoić walące serce. Szpital? Mireille jest w szpitalu, a on zaprasza ją do swojego mieszkania! Ależ obłudnik!

Obłudny czy nie - i tak nadal go kocha.

Jakaś przemożna siła nakłaniała ją do przyjęcia propozycji. Jedna noc... Jeszcze jedna cudowna, zupełnie nieoczekiwana noc, którą mogła spędzić w jego ramionach, kochając się z nim...

To wstrętne. Mireille jest w szpitalu.

Co z tego, że Mireille jest... w szpitalu, kłóciła się ze sobą. Raczej niewiele ich łączy, jeśli w deszczową noc Dex zaprasza do siebie swoją dawną dziewczynę.

Nie! Nie widzisz, co on robi? Po prostu się tobą bawi. Widzi pożądanie w twoich oczach i wie, że nadal go kochasz. Co mogłoby być lepszą zemstą za zerwanie zaręczyn, jak zaciągnięcie dziewczyny do łóżka, a potem pożegnalny pocałunek? Tym razem już na zawsze...

Nie! Dex nie jest taki! Nie zrobiłby nic aż tak poniżającego tylko po to, żeby udowodnić, że to on miał rację.

Dex jest mężczyzną, kochanie. Może i udawał, że spokojnie przyjmuje rozstanie, ale wewnątrz pałał nienawiścią. Żadna kobieta nie może tak po prostu zerwać zaręczyn z człowiekiem takim jak Dex Matthews.

Wsunął rękę przez otwarte okno samochodu, patrząc dziewczynie głęboko w oczy.

- Na pewno nie zmienisz decyzji?

- Nie, Dex.

Chciała, żeby zabrzmiało to jak najmilej, ale w jego pobliżu nie była w stanie nawet spokojnie oddychać.

- Dex... nie mogę...

- Dlaczego?

- Bo...

- Czy ty i Dinkler... to już na poważnie?

- Nie... to znaczy, tak... Nie mogła zebrać myśli.

- Tak?

- Nie, nie! Po prostu od czasu do czasu się umawiamy. Powinna już stąd odjechać. Włączyła silnik, wrzuciła pierwszy bieg.

- Dziękuję za pomoc. Może kiedyś będę mogła ci się odwdziaczyć.

Kiedy nagle ruszyła, Dex aż podskoczył. Wsunął ręce do kieszeni. Przez moment przyglądał się tylnym światłom włączającego się do ruchu camaro. Zastanawiał się, dlaczego jej odmowa tak bardzo go rozczarowała.

Rozdział 5

Kiedy w sobotę rano zadzwonił budzik, Carly podniosła się z łóżka, wzięła prysznic, a potem założyła krótkie spodenki, koszulkę i adidasy.

Ziewając weszła do kuchni. Nie była zbyt szczęśliwa na widok czekającego na nią preparatu „Special K”. Takie śniadanie jest dobre dla dziewczyny, która chce zgrabnie wyglądać w białym kostiumie kąpielowym, ale ona i tak nigdy nie będzie wyglądać w nim dobrze. Więc po co tak się umartwiać?

Z trudem powstrzymując opadające powieki, przetrząsała szarkę w poszukiwaniu płatków kukurydzianych. Poprzedniej nocy poszła spać po pierwszej, gdyż przez kilka godzin próbowała odszukać rękawicę softballową. W końcu znalazła ją w pudełku z różnymi drobiazgami, które trzy lata temu wcisnęła na samo dno szafki w ubikacji. Kolejne trzydzieści minut zajęło jej oczyszczenie rękawicy z suchych i pokruszonych kawałków skóry.

Postawiła przed sobą talerz płatków i zabrała się do nich z niechęcią. Obawiała się czekającego ją dziś podwójnego treningu. Dex zaproponował, żeby drużyny poćwiczyły trochę razem. Stwierdził, że dobrze by było wzmocnić w nich ducha rywalizacji. Carly się zgodziła. To było bardzo głupie z jej strony.

Słyszała, że drużyna marketingu jest zła. To była jedyna wiadomość, która choć trochę podniosła ją na duchu. Później Matty Garrison, ojciec czternastolatki, która wie wszystko, wyjaśnił, że w tym przypadku „zła” znaczy „dobra”. Tak więc wspólny trening mógł mieć jakieś znaczenie wyłącznie dla Dexa. Jeszcze jedna okazja, by ją pokonać, i to bez zbytniego wysiłku. Ale ponieważ już się zgodziła, postanowiła poradzić sobie także i z tym problemem.

Cały ten pomysł z meczem softballu był idiotyczny. Chciała choć raz móc przebywać z Dexem bez konieczności współzawodniczenia z nim. Czyż poczucie niższości już raz nie zmusiło jej do zerwania zaręczyn?

Czy cały czas ktoś musiał jej przypominać, że już dawno byłaby żoną Dexa, gdyby nie to uczucie podporządkowania i zagrożenia? Gdyby zdecydowała się przerwać nieustanną walkę z Dexem, to ją znajdowałby codziennie rano w swoim łóżku, a nie tę kromkę francuskiego tostu, Mireille.

Uświadomiwszy sobie wreszcie, co właściwie robi, po raz setny już w tym tygodniu postanowiła nie myśleć więcej o Dexie. Zajął się znowu swoimi płatkami. Nie wiedziała, w jaki sposób ma przestać o nim myśleć, skoro natykała się na niego wszędzie, gdziekolwiek się ruszyła.

Kiedy kończyła czyścić zęby, nadjechał Hayden. Splukując szczoteczkę, wydeła usta przed lustrem, sprawdziła makijaż i wybiegła.

Gdy dotarli na boisko, była prawie dziewiąta. Słońce już dawno wzeszło, ptaki ćwierkały wesoło, a flaga amerykańska powiewała na delikatnym, południowym wietrze. Kwitły maleńkie serduszka kolorowych krokusów i żonkili. Do znużonego zimą Chicago nareszcie zawitała wiosna.

Zaczęły się zjeżdżać samochody. Ludzie, którzy z nich wysiadali, byli najwyraźniej w złych humorach. Cały czas popijali z kubeczków mocną kawę.

- Dobrze jest! Głowy do góry!

Patrzyli na nią nieżyczliwie, z niemym wyrzutem w oczach. Nie da się powtórzyć tego wszystkiego, co usłyszała, gdy zawodnicy szli ku ławkom. Zrzucili na nie swoje torby, usiedli i zaczęli się przebierać.

Carly bacznie przyjrzała się swojej drużynie. Czterech czy pięciu mężczyzn miało na sobie byle jakie szorty i koszulki dokładnie opinające klatki piersiowe. Wszystkie kobiety, z

wyjątkiem Greta, ubrane były w różnej długości spodnie i zbyt obszerne bluzki.

Greta miała na sobie karmazynowe rajtuzy, różowe spodenki, dopasowaną koszulkę w karmazynowe wzorki i jaskraworóżową opaskę.

Carly doskonale widziała reakcję mężczyzn. Hank Johnson potknął się o kij i omal nie skręcił sobie tego głupiego karku, próbując dokładniej przyjrzeć się dwóm „klejnotom”.

- Czy to się skończy przed drugą? - jęczał Jim McGrady.

- Nie wiem, Jim. Znikaj stąd i rozgrzej się przed meczem - odparła Carly.

Wyczuła przyspieszone bicie serca, gdy na parkingu pojawił się samochód Dexa. Chwilę później szedł w jej stronę, dźwigając ciężką torbę przewieszoną przez ramię. Mogłaby przysiąc, choć wydawało jej się to niemożliwe, że przez ostatni rok jeszcze bardziej wyprzystojniał.

Podobały jej się dzinsy opinające dokładnie jego uda i srebrnoniebieska koszulka, przy której oczy Dexa wydawały się znacznie bardziej niebieskie. Tylko ta czapka z daszkiem do niego nie pasowała. Przyjrzała mu się dyskretnie i aż się przeraziła, przeczytawszy slogan.

PRAWDZIWI SPORTOWCY NIE BOJĄ SIĘ NAWET KURZU.

Jeżu...

Dex rzucił torbę obok jej stóp, zdjął czapkę, przyglądał włosy, a potem znów ją założył.

- Co słyszeć?

- Niewiele. - Była jednak pewna, że to się wkrótce zmieni.

Dex odwrócił się do zawodników. Poprawił czapkę.

- Czy jesteśmy gotowi zacząć przedstawienie? Carly dostrzegła, że jego wzrok zatrzymał się przez chwilę na Grecie, a potem dyskretnie przesunął się dalej.

- Mireille nie przyszła dziś z tobą? - spytała przymilnie.
- Nie, nadal jest w szpitalu.
- Och... mam nadzieję, że to nic poważnego. Chciałabym ją wreszcie poznać.

- Nie, wszystko będzie w porządku. To tylko drobne problemy natury kobiecej. Wyliże się z tego. - Spojrzał na Haydena zajętego ustawianiem kijów przy barierce. - Kto to?

- Hayden. - Uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Cieszyła się, że to nie ona leży w szpitalu z powodu „drobnych problemów natury kobiecej”. Dex niezbyt się przejmował swoją dziewczyną. - Przyjechaliśmy razem.

- Jak miło...

Mocniej naciągnął czapkę na czoło i gwizdnął na swoich ludzi, by zajęli miejsca. Znowu odwrócił się do dziewczyny, leniwie przyglądając się jej drelichowym spodenkom. Carly wiedziała, że te zbędne kilogramy trochę za bardzo je wypychają, ale nie było tak źle. Jej podbródek drgnął zaczepnie.

Tylko niech nie waży się nic wspomnieć na ten temat.

- Co jest? - Dex zmarszczył czoło.

- Nic nie mów - ostrzegła.

Skrzywił się, ale był przy tym tak pociągający, że poczuła ciepło rozchodzące się po ciele. Odwrócił się bez słowa i spokojnym krokiem odszedł w kierunku boiska, na którym osiem osób z drużyny marketingu rozgrzewało się, podrzucając i odbijając piłki.

W końcu Carly zdecydowała, że jest gotowa do walki.

- Zaczynamy!

Greta stała na platformie, spoglądając na Carly kucającą tuż za nią. Carly właśnie zakładała na twarz maskę, kiedy dostrzegła Haydena i Dexa stojących przy ogrodzeniu. Oparli ręce na łańcuchu i gawędzili jak dwaj starzy przyjaciele.

Popatrzyła na nich z dezaprobatą, splunęła, otarła usta wierzchem dłoni, a następnie zasłoniła twarz maską.

Wspaniale! Dlaczego Hayden zaczął rozmowę z byłym narzeczonym swojej dziewczyny? Hayden czasami jest strasznie tępy.

- Rzucaj piłkę! - krzyknęła do Greta. Greta przestała studiować swój manikiur.

- Teraz?

- Nie, w następną środę.

Chwilę później Carly złapała mocno odbitą piłkę.

- Genialnie!

Carly aż podskoczyła zaskoczona. Nie było źle!

- Następną!

Greta rzuciła jeszcze kilka piłek - wszystkie niemal równie dokładnie jak pierwszą. W końcu Carly ogłosiła zmianę. Chciała się zorientować, co potrafi Brian.

- Hej! Zaczynamy! Za... czy... na... my! - krzyknęła. Brian spojrzał na nią wściekły i odwrócił się w stronę boiska. Za pierwszym razem spudłował i piłka uderzyła Carly prosto w klatkę piersiową.

Straciła równowagę i upadła do tyłu. Oszołomiona siedziała przez chwilę na ziemi, usiłując dojść do siebie. Wyglądało na to, że na sygnał do rozpoczęcia będzie czekać całymi godzinami. Wreszcie Dex uniósł dłonie do ust i krzyknął: - Piłka w grze!

Gramoląc się na kolana, podniosła piłkę i rzuciła ją z powrotem do Greta.

Pac!

Tym razem upadła do przodu, lądując twarzą w piasku.

Hayden patrzył na nią zatroskany.

- Wszystko w porządku? - krzyknął spod ogrodzenia.

- Tak - mruknęła Carly, wypluwając piasek. - Wprost cudownie.

Brian obejrzał się skruszony.

- Przepraszam, nie patrzyłem na piłkę.

- Masz nie spuszczać z niej wzroku - upomniała go Carly i przykucnęła, mocniej przywiązując maskę. Właściwie żadna różnica, czy ją miała czy też nie - i tak była brudna, ale mogła jeszcze wybić sobie parę zębów.

Kolana odmawiały jej posłuszeństwa. Balansowała na czubkach palców, tkwiąc w miękkim piasku i czekając na piłkę. Nie pomyślała o uzgodnieniu z Gretą sposobu porozumiewania się. Pozostawało jej mieć nadzieję, że podpora drużyny będzie rzucać dokładnie i w odpowiedniej chwili.

Pac! Piłka wylądowała w rękawicy. Carly podniosła się, spojrzała na Gretę i uniosła kciuk do góry.

- Geeenialnie!

Popatrzyła na Dexa i uśmiechnęła się z satysfakcją. Niestety, wyłapywanie piłek nie było najmocniejszą stroną Grety. Gra szła coraz gorzej.

Przez następną godzinę Carly zajmowała się ocenianiem umiejętności każdego zawodnika, co wcale nie było trudne. Nie posiadali żadnych umiejętności. Byli po prostu kiepscy. Po trzech rundach nieudanych prób, zrezygnowana, sama wzięła kij do ręki.

Loyal Brown plątał się po boisku przez ponad pół godziny. Ani razu nie trafił w piłkę. Ostatnia przeleciała mu między nogami, wpadła w błoto, odbiła się i uderzyła go w sam środek klatki piersiowej. Przeszedł na drugą bazę.

Na trzeciej bazie stał Edsel. Jak do tej pory, jemu też szło fatalnie - ani razu nie złapał piłki. Był dobry jedynie w gadaniu, lecz Carly zostawiła go na razie tam, gdzie stał.

Pierwszy grał Shane. Nie był najgorszy, ale Carly dostrzegła pewną nielogiczność w jego zachowaniu. Za każdym razem, kiedy ktoś rzucał lub odbijał piłkę w jego

kierunku, cofał się, ułatwiając zawodnikowi przeciwnej drużyny okrazenie bazy.

Kobiety też nie były, niestety, dobre. Dana, stojąca na lewej połowie boiska, bardziej zwracała uwagę na swoją fryzurę niż na piłkę. Carly miała tylko nadzieję, że nikt nie odbije piłki aż tak daleko.

Oczywiście, poziom drużyny Dexa był równiutki jak stół. Gracze płynnymi ruchami poruszali się po boisku, podskakiwali, bez żadnych problemów rzucając i odbijając piłki. Nawet Becky Tharp, która zawsze wyglądała tak, jakby dopiero przed chwilą zeszła z wystawy ekskluzywnego sklepu, teraz zachowywała się jak zawodowa softballistka.

Tylko Greta nappełniała serce Carly odrobiną otuchy. Rzucała piłki mocne i szybkie. Nie dorównywał jej żaden z zawodników Dexa. Poza tym miała jeszcze jedną lub dwie takie zalety, które zawsze fascynowały mężczyzn. Gdyby jeszcze się udało namówić ją do zmiany koszulki!

O wpół do trzeciej Carly otarła pot z twarzy i ponownie spojrzała na Dexa i Haydena. Ich oczy zwrócone były ku Grecie, która właśnie wykonywała kilka zupełnie niepotrzebnych ćwiczeń na rozciągnięcie mięśni.

- Matthews, twoja kolej! - krzyknęła, mając nadzieję, że w ten sposób skończy przedstawienie.

O trzeciej wszyscy już byli zupełnie wyczerpani.

- Miej serce, Carly. Już dość! - słyszała wokół siebie utyskujące głosy.

- Słabeusze! - westchnęła. Była brudna, ociekająca potem, głodna, a oni jeszcze narzekali

- Mecz będzie wspaniały! - entuzjasmował się Martin.

Carly nie była tego taka pewna.

- W porządku. W poniedziałek wieczorem, zaraz po pracy - zawołała, kiedy wyczerpani opadli na ławkę.

Biegając do kranu z zimną wodą wykazywali znacznie więcej entuzjazmu niż podczas całego treningu.

Hayden przeglądał ekwipunek, a Carly odwiązywała ochraniacze z kolan. Gdy wreszcie zmniejszyła się kolejka do wody, podeszła i długo piła orzeźwiający płyn. Wsunęła głowę pod kran i poczuła się znacznie lepiej. Prostując się dostrzegła Dexa stojącego przy ławce. Studiował listę swoich zawodników. Szybko napiła się wody i powoli ruszyła w jego kierunku.

Usiadła okrakiem na kamiennej ławce, oparła się i spojrzała na czysto błękitne niebo. Zdawała sobie sprawę, że wygląda fatalnie i że Dex nie powinien widzieć jej w takim stanie. Ale w tej chwili było jej to zupełnie obojętne. Początkowo wyglądała całkiem przyzwoicie, ale po kilku godzinach tarzania się w błocie i kurzu musiała związać włosy, które w dodatku były sztywne od oblepiających je ziarenek piasku. Ponieważ co dwie minuty ściągала z twarzy maskę, była chyba najbrudniejsza ze wszystkich.

- I jak, fajnie?

Dex nie podnosił wzroku, cały czas zapisując coś w notesie.

- Tragicznie.

Była brudna, spocona, zmęczona i przede wszystkim zupełnie zniechęcona.

Usiadł na ławce naprzeciwko niej, patrzył, jak rozwiązuje włosy i wytrząsa z nich kurz.

- Twoja drużyna powinna jeszcze trochę popracować - stwierdził, odkładając na bok notes.

- Nie żartuj.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z niesmakiem. On był nadal zupełnie czysty.

Dex wykrzywił twarz w czymś w rodzaju uśmiechu. Ściągnął opakowanie ze snickersa i zaproponował:

- Chcesz gryza?

Wyciągnęła rękę i wyrwała mu baton. Zamknęła oczy, ugryzła kawałek i roztarła tę wysokokaloryczną słodycz na podniebieniu. Westchnęła i oddała mu resztę.

Dex uniósł snickersa do ust, ugryzł... Carly patrzyła jak zahipnotyzowana. Nie była pewna, czy specjalnie umieścił usta dokładnie w tym miejscu, gdzie przed chwilą znajdowały się jej, czy też nie. W każdym razie, tak to wyglądało. Nagle zrobiło jej się gorąco.

Westchnęła, postanawiając na chwilę schować ambicję do kieszeni. Oparła się wygodnie.

- Co sądzisz o mojej drużynie?

- Jest fatalna. Znowu westchnęła.

- To nieprawda.

- Czy jesteś pewna, że oni wiedzą, w co mają grać? Znowu sięgnęła po baton. Palce zaczęły jej drżeć.

Musiała nakazać sobie spokój. Zdziwiający był sposób, w jaki na nią działała jego obecność.

Odgryzła spory kawałek i przez chwilę przyglądała się długiej nitce karmelu, ciągnącej się aż do czubka jej języka.

- Jak myślisz, co mi pozostaje?

- Przychodzą mi na myśl dwa wyjścia: wyjedź z miasta albo popełnij samobójstwo.

- Już o tym myślałam.

Baton przeszedł z rąk do rąk i znów powrócił do Carly.

- Chcesz cały?

- Nie, dziękuję. Jestem na diecie. Oddała mu snickersa wzdychając ciężko.

- No cóż... - Przełamał ostami kawałek i podał jej większą część. - Z własnego doświadczenia wiem, że wyjazd z miasta niczego nie rozwiązuje.

Carly poczuła, że jej serce bije coraz szybciej. Odwróciła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- Przecież wcale nie musiałeś wyjeżdżać...

Słowa zawisły między nimi jak ciężka mgła. Carly chciała, żeby zabrzmiały jak wyrzut. W końcu nie musiał przed rokiem opuszczać Chicago. Mógł zniknąć na jakiś czas... by przemyślała swoją nierozważną decyzję.

Wiedziała, że był nią rozczarowany, ale czyż nie postanowili, że nadal będą przyjaciółmi? Kiedy dowiedziała się, że wyjechał do San Jose, przepłakała całą noc. Nawet nie pofatygował się, żeby do niej zadzwonić i się pożegnać.

- Potrzebowałeś czasu. - Pochylił się ku dziewczynie i wsunął jej do ust ostatni kawałek czekolady. - Dałem ci go.

- Wiesz... może nie powinieneś był tego robić... - Carly wyciągnęła rękę, przesunęła dłonią po dobrze znanych rysach. Na chwilę zapomniała, że Dex już do niej nie należy. To było takie naturalne, dotykać go. - Nigdy nie sprawiało ci trudności wytykanie mi błędów. Dlaczego wtedy mnie nie powstrzymałeś?

Dex ujął jej rękę i przytrzymał. Spojrzeli sobie w oczy i Carly wiedziała, że mężczyzna ma ochotę ją pocałować.

Czy mogła się temu przeciwstawić? Hayden zniknął gdzieś, rozglądając się za Gretą... ale nie... to nie byłoby w porządku... Chociaż jej związek z Haydenem ograniczał się do okazjonalnych spotkań, miała jeszcze tyle taktu, by nie pozwolić się całować innemu mężczyźnie.

Nawet jeżeli była w nim zakochana po uszy.

Dex przysunął się bliżej i westchnął. Carly zastanawiała się, skąd weźmie siły, by go powstrzymać. Chciała go pocałować... chciała, żeby on ją pocałował. W oczach mężczyzny widziała to samo pragnienie.

Pochylił głowę, jego usta niemal dotknęły jej ust.

- Carly - powiedział łagodnie. - To jest coś, co chciałem zrobić przez cały dzień.

Podniosła ku niemu oczy, napotkała pełne ciepła spojrzenie.

- Dex... pamiętaj o Mireille - ostrzegła. - I o Haydenie.

- Dlaczego? - spytał.

Ich ciepłe oddechy zmieszały się. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Bo...

Sprawiał, że nie umiała logicznie myśleć. Jego usta były blisko... zbyt blisko...

- To nie ma nic wspólnego z Mireille czy Haydenem. Ta sprawa dotyczy tylko nas dwojga.

- Dex... proszę...

To było straszne. Jak mogła uniknąć tego pocałunku, jeśli pragnęła go równie mocno jak on?

Spróbowała odepchnąć mężczyznę, ale złapał jej rękę i mocno przycisnął do piersi.

- Carly...

Pod jego spojrzeniem czuła się jak istota z mgły i galarety. Tyle w nim było delikatności i pożądania... Carly wiedziała, że mu się nie oprze.

Zarzuciła ręce na szyję ukochanego i spojrzała mu w oczy.

- Dobrze, zrób to.

Popatrzył na nią, a potem delikatnie wyciągnął gałązkę z jej włosów.

- O to właśnie mi chodziło. Miałaś tę gałązkę we włosach już od kilku godzin.

Carly zeszywniała.

Pojawienie się Haydena wybawiło Dexa od nagłej i bolesnej śmierci. Uśmiechnął się do dziewczyny i pomachał do Haydena.

- Poczekaj tam na nas.

We trójkę poszli na parking, niosąc torby z ekwipunkiem. Mężczyźni prowadzili uprzejmą rozmowę, a Carly wlokła się za nimi.

Greta dostrzegła, że nadchodzą i zamachała do nich.

- Wybieramy się na pizzę. Jedzicie z nami? Carly spojrzała wyczekująco na Haydena.

- Jeśli o mnie chodzi, chętnie - powiedział.

- Właściwie powinnam pojechać do domu i się wykąpać - wymawiała się Carly, rzucając Dexowi wściekłe spojrzenia.

- Wykąpać się? Cha, cha... - zaśmiała się Greta. - Nikt inny nie zamierza się kąpać.

Ale też nikt inny nie wygląda tak jak ona. Biorąc Dexa pod rękę, Greta uśmiechnęła się.

- Chodź, postawię ci pizzę ze wszystkimi dodatkami.

Łącznie z kluczem od mieszkania, pomyślała przygnębiona Carly, w pośpiechu odwracając głowę, żeby tylko nie patrzeć na Dexa idącego razem z Gretą.

Wrzuciła torbę do bagażnika swojego samochodu i pograżyła się w zadumie. Dlaczego przypuszczała, że Dex ma zamiar ją pocałować? Kiedy pomyślała, jak się to wszystko zaczęło, spłonęła rumieńcem.

Spojrzała na Gretę sadowiącą się na przednim siedzeniu jego corvetty. Ogarnęła ją gorąca i bolesna zazdrość. Z trudem powstrzymała się od płaczu.

Jesteś zmęczona, Carly. Nie pozwól mu nad sobą zapanować.

- Gotowa? - spytał Hayden, schowawszy już wszystko do bagażnika.

- Gotowa.

Zdjęła nogę ze zderzaka i wsiadła do samochodu. Zastanawiała się tylko, dlaczego czuje się jak kobieta wieziona na ścięcie.

Rozdział 6

W czwartek rano wszyscy rozmawiali o jednym: w dziale marketingu powstaje nowe biuro. Ta wiadomość była dla Carly bardzo przygnębiająca. Po ostatniej rozmowie z Dexem - tej na stacji benzynowej - przypuszczała, że to David obejmie nowe stanowisko. Zamierzała spytać o to Dexa w odpowiednim momencie i jednocześnie przypomnieć mu, że David jest jedynym człowiekiem w jej drużynie, który umie przyzwoicie łapać piłki.

W czasie zebrania do uszu Carly doszły pogłoski, że również Greta jest zainteresowana zmianą stanowiska. Nowa, znacznie bardziej natrętna myśl zakłóciła jej spokój. Wprawdzie przeczuwała na co się zanoszą, a mimo to decyzja Greta i Dexa bardzo ją zaskoczyła. Wszyscy wiedzieli, że Greta chciała pracować w marketingu i nikt nie mógł wątpić, że nadawała się na to stanowisko. Ale prawdopodobnie to Greta poprosiła o tę pracę... i ją dostała.

Jezu! Carly wolała już stracić Davida, jedynego człowieka, który umie łapać piłki, niż Gretę, jedyną osobę, która umie je rzucać. Zmiana taka znaczyła nie tylko to, że od tej pory Greta będzie pracować razem z Dexem, co było chyba jej nadrzędnym celem, lecz także gmatwało i tak już trudną sytuację w drużynie.

- Wiesz co? - Janis wsunęła głowę do gabinetu Carly.
- Co? - spytała dziewczyna, pochłonięta studiowaniem wyników badań, które właśnie otrzymała.
- Greta poszła na lunch z Dexem.
- Co?!

Spokojnie, Carly, tylko spokojnie! To z kim Dex je lunch, nie ma żadnego znaczenia, prawda? Janis zniżyła głos.

- W całej firmie idą zakłady o to, czy Greta pójdzie z Dexem do łóżka, żeby zdobyć tę pracę. A może już to zrobiła?

Prawdę mówiąc Jestem zdania, że jeszcze nie, ale to kwestia czasu. Ile mogę na to postawić?

- Ani jednego centa!

Carly, wściekła, zatrzęsnęła folder.

- No przestań - zbeształa ją Janis. - Chyba nie myślisz, że Dex mógłby ją zatrudnić tylko dlatego, że zna się na robocie, co?

Carly wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, co zrobi Dex, ale Greta jeszcze nie dostała tej pracy... jeszcze. Poza tym rozpatrywana jest kandydatura Davida Honeycutta, a jak słyszałam, Dex ceni sobie jego kwalifikacje.

- Owszem, tylko że Davidowi brakuje pewnych walorów Greta. Chyba powinnam przejrzeć stare podania o pracę - powiedziała Janis. - Tak na wszelki wypadek... gdyby jednak żądza zatriumfowała nad kwalifikacjami... - Uniosła w zdumieniu brwi, uświadomiwszy sobie, że jak na kobietę, która kiedyś była zaręczona z Dexem Matthewsem, Carly przyjmuje te wiadomości bardzo spokojnie. - Czy to cię nic nie obchodzi? To, że Greta i Dex będą teraz spędzać ze sobą mnóstwo czasu?

- Nie, a powinno?

- Więc już... no wiesz... zupełnie nic was nie łączy? Carly postanowiła skłamać.

- Nie. Jesteśmy przyjaciółmi i taka sytuacja mi odpowiada. Jemu też.

- No dobrze... - wycedziła przez zęby Janis. - Idę przejrzeć te zgłoszenia.

- Zrób to - powiedziała krótko Carly i ponownie otworzyła folder.

Drzwi się zamknęły. Carly bezskutecznie próbowała zebrać myśli. Cały czas miała przed oczami twarz Dexa.

W końcu poddała się zirytowana. Postanowiła zjeść wcześniejszy lunch. Wraz z Joanną, koleżanką z działu badań, wybrały się do delikatesów. Zamówiły kanapki i znalazły mały stolik w kącie sali. Przejście do najważniejszego tematu dnia nie zabrało Joannie wiele czasu.

- Słyszałam, że Greta przenosi się do marketingu.

- Ja też słyszałam. Cały czas dźwięczy mi to w uszach.

- Co o tym sądzisz?

- Myślę, że to jeszcze nic pewnego. Czy ktokolwiek w Montrose rozważał jakąś inną kandydaturę?

- Taaak. - Joanna wzięła kanapkę i wgryzła się w nią przygnębiona. - Ale jeśli „Buba” Schmidt chce tej pracy, to ją będzie miała.

- Jak sobie przypominasz, Greta została zatrudniona w naszym dziale, mimo że twierdziła, iż jej miłością jest marketing - powiedziała Carly.

Joanna mrugnęła znacząco.

- Jej miłością jest marketing, czy ktoś z marketingu?

- Och, Joanno, przestań! - jęknęła Carly. - Chociaż ty daj mu spokój. Jest już z kimś związany, więc dlaczego miałyby jeszcze uganiać się za Gretą?

Joanna popatrzyła z niedowierzaniem.

- Dex nie interesuje się Gretą. - Carly sama próbowała się utwierdzić w przekonaniu, że Dex nie stracił jeszcze zdrowego rozsądku. - On nie jest taki.

- Akurat. Wszyscy mężczyźni są tacy... Zawsze ulegają sile perswazji i rozmiarom pewnych miejsc ciała.

- Bzdura. I to nawet do kwadratu! Nie wszyscy mężczyźni są tacy. A dzień, w którym Dex Matthews zatrudni kogoś, zwracając uwagę na rozmiar jego biustu, będzie również dniem, w którym wytatuuję sobie jego imię na czole.

- Uhm - mruknęła Joanna, usiłując wyobrazić sobie Carly z takim tatuażem. - Ciekawe.

Na szczęście Joanna zmieniła temat, ale myśl, że Dex mógłby zatrudnić Gretę na podstawie tak mało profesjonalnych cech, nie dawała Carly spokoju.

Carly, uspokój się. To, że zabrał Gretę na lunch, nie ma znaczenia. Niemożliwe, żeby chciał ją wziąć do siebie.

Jednak jeszcze tego samego popołudnia zapadła ostateczna decyzja: Greta przenosi się do marketingu.

Ta wiadomość spadła na Carly jak grom z jasnego nieba. Zniknęła w łazience i zwymiotowała cały lunch. Nienawidziła tej swojej słabości, ale nigdy nie nauczyła się panować nad emocjami. Oparła się o blat stołu i wycierała twarz papierowym ręcznikiem.

Źle to rozegrałaś, dzieciaku, bardzo źle.

Zdała sobie jasno sprawę, że Dex nic już do niej nie czuje... I nie ma sensu dłużej udawać przed sobą, że jest inaczej.

Teraz musi nauczyć się z tym żyć.

- Cześć. Znajdziesz dla mnie chwilę?

- Jasne. - Carly podniosła wzrok i dostrzegła Gretę stojącą w drzwiach. - Wejdz.

Poprosiła ją, by usiadła i zastanawiała się, po co właściwie tu przyszła: czy po to, by się pochwalić, czy po to, by przeprosić...

- Pewnie już słyszałaś... Byłam na lunchu z Dexem - zaczęła niepewnie.

- Coś mi się obilo o uszy.

- Zaproponował mi pracę w marketingu.

- No i?

- Zgodziłam się.

Carly walczyła z ogarniającą ją falą wściekłości.

W końcu się opanowała, chrząknęła i wzięła do ręki jeden z folderów.

- Cieszę się, że przyszedłeś z tym do mnie osobiście. Doskonale wiem, że od pewnego czasu chciałeś się przenieść do marketingu i cieszę się, że ci się to wreszcie udało.

- Nie martwi cię to?

- Martwi? Oczywiście, że nie. Nigdy nie robiłaś tajemnicy z tego, że pociąga cię marketing. A to po prostu część reorganizacji.

Carly nadal robiła dobrą minę do złej gry. Niech cię diabli, Dex! Dlaczego musiałeś wszystko aż tak poplątać?

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz od nas odejść już teraz?

- No więc... to jest właśnie to, o czym chciałam z tobą pomówić. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to Dex chciałby, żebym rozpoczęła pracę w poniedziałek.

Carly odwróciła się zaskoczona. Koniec z dyplomacją.

- W poniedziałek! Nie możesz! To daje mi zaledwie kilka dni na znalezienie nowego zawodnika na twoje miejsce.

- Mecz! - Greta aż zbladła. Dla Carly stało się jasne, że ta nawet przez chwilę nie pomyślała o propozycji Dexa w kategoriach softballowych. - Wiesz... przykro mi... ale Dex myślał...

- Wiesz co? Dex może się z tym wstrzymać do meczu - odpaliła Carly.

Greta obrzuciła ją spojrzeniem pod tytułem „Tylko się nie unos” i podniosła się z krzesła, zamierzając zakończyć tę rozmowę już przy drzwiach.

- Słuchaj, może ty i Dex porozmawiacie o tym, a później powiecie mi, co postanowiliście. Dobrze?

- Doskonale.

Pół minuty później Carly zbiegła na dół.

- Jest u siebie? - spytała głosem nie znoszącym sprzeciwu, mijając biuro sekretarki Dexa i kierując się od razu w stronę jego gabinetu.

- Tak, ale nie chciał, żeby... - zaczęła ostrożnie Toni.
- Jest sam?
- Tak... ale...
- Przyjmij wszystkie jego telefony. Przez jakiś czas będzie bardzo zajęty.

Sekretarka skrzywiła się bezczelnie.

- Och, znowu jakaś zwariowana sprawa. Uwielbiam to!
Carly podeszła do drzwi, otworzyła je i z hukiem zatrzęsnęła za sobą.

Dex spojrzał na nią beznamiętnym wzrokiem.

- Jak śmiesz?!
- Proszę?
- Jak śmiesz?!
- Tak, to zrozumiałem. Jak śmiem... ale co?
- Jak śmiesz zabierać mi Gretę właśnie w tej chwili? Ona gra w mojej drużynie! Zrobiłeś to specjalnie!
- W twojej drużynie? Carly, ty chyba straciłaś rozum. Montrose to poważna firma, a nie klub sportowy.

Wyprostowała się, przyglądając mu się chłodno.

- A co z Davidem?
- Rozmawiałem z nim. Powiedział, że jeszcze nie chce zmieniać pracy. A kiedy to samo zaproponowałem Grecie...
- Nie próbuj się wykręcać! I tak wiem, co jest grane! Dex oparł się wygodnie na krześle, pozwalając jej mówić.
- Jeśli wiesz, to mi powiedz.
- Dobrze, powiem ci. Po którymś meczu zabrałeś Gretę do domu... padało...

Głos jej się załamał, więc przerwała na chwilę. Wzięła głęboki oddech.

- No i?
- No i, oczywiście, po nocy spędzonej z „Bubą” Schmidt...
- „Bubą” Schmidt?

- To prawda, nie możesz temu zaprzeczyć. - Carly pochyliła się do przodu, oskarżycielsko wyciągając wskazujący palec w jego kierunku. - Spałeś z nią!

Dex podniósł się na równe nogi. Dłonie położył płasko na blacie stołu.

- Nie spałem.

- Nie kłam, wiem, że spałeś!

Odgłos jego dłoni walącej w stół zabrzmiał jak uderzenie piorunu.

- Do cholery, nie spałem!

Carly hardo uniosła głowę do góry.

- Dla mnie to nie ma znaczenia. Ale uważam, że zabieranie mojego najlepszego zawodnika to świństwo... Jeśli jednak wygrana w tym meczu jest dla ciebie taka ważna... to w pełnym tego słowa znaczeniu możesz sobie Gretę wziąć.

- Czy mogłabyś się trochę uspokoić i wytłumaczyć mi, o co ci, do diabła, chodzi? - spytał łagodnie.

Zatrzęsa się.

- O Gretę!

- Jak to: o Gretę!

- Zatrudniłeś ją... i nie rób ze mnie idiotki! - Uderzyła się w piersi. - Wiem, dlaczego. Po pierwsze, chcesz mnie upokorzyć na boisku, a po drugie, chcesz się zemścić za zerwanie zaręczyn! O to ci chodzi, prawda? Zajęło ci to cały rok, ale w końcu dopiąłeś swego. Cieszysz się?

Dex pokręcił głową i usiadł.

- Dlaczego miałbym się mścić?

- Bo zerwałam zaręczyny!

Carly była tak pełna poczucia winy, że nie mogła się uspokoić. Kiedy już raz zaczęła, musiała brnąć dalej. Była szalona! Szalona na punkcie Dexa. Nikogo prócz siebie nie obwiniała o piekło, jakie przeszła w ciągu ostatniego roku. A teraz chciała także jego zmusić do cierpienia.

Dex spojrzał na nią. Na jego twarzy zadrgał delikatny uśmiech.

- Więc myślisz, że zatrudnienie Grety jest częścią mojego planu odegrania się na tobie?

- Tak...

Zatrzasnął folder leżący przed nim. Rozbawienie minęło.

- Zatrudniłem Gretę, ponieważ jest najodpowiedniejszą osobą na to stanowisko. Mecz - meczem, panno Winters, ale mam zorganizować ten dział i zamierzam zrobić to najlepiej, jak potrafię... I nie mam zamiaru tłumaczyć się przed tobą ze swoich decyzji. Ani teraz, ani w przyszłości.

Gdzieś zniknęła cała pewność Carly. Odwróciła się od niego i wyjrzała przez okno. Przeraziła się, czując gorące łzy napływające do oczu.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć z decyzji, które podejmuję dla dobra firmy - dodał.

Carly spokorniała.

- Tak, oczywiście, to było strasznie głupie z mojej strony. Nigdy nie tłumaczyłeś się przede mną ze swoich decyzji. To jest właśnie to, co było złego w naszym związku. Zawsze uważałeś, że nie jestem warta tego, by dzielić się ze mną swoimi sprawami.

- Nie. Chcesz wiedzieć, co naprawdę było nie tak? Ta twoja spontaniczna reakcja na wszystko! Nigdy nie próbujesz zastanawiać się, przypuszczać, domyślać... Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, by zapytać, dlaczego właściwie zatrudniłem Gretę? Nie! Po prostu uznałaś, że sama wiesz najlepiej.

- Zazwyczaj się nie mylę.

- Tak ci się tylko wydaje, głuptasie.

- Widzisz?

- Nie, nie widzę - stwierdził gwałtownie. - Nie rozumiem, dlaczego sprawy zawodowe muszą koniecznie wpływać na

nasze życie osobiste. Jeżeli współpraca ze mną tak bardzo ci przeszkadzała, to czemu nigdy mi tego nie powiedziałaś? Jedno z nas mogło zmienić pracę!

- To śmieszne. Nie zrobiłbyś tego.

- Zrobiłbym, gdyby od tego zależało, czy zostaniesz ze mną, czy cię stracę.

Ich spojrzenia spotkały się. Carly poczuła, że nie może wydusić z siebie ani słowa.

- Kochałem cię, Carly i robiłem wszystko, żebyś była szczęśliwa. Wiesz o tym równie dobrze, jak ja - powiedział spokojnie.

- Może tak ci się tylko wydawało?

- A co mi możesz zarzucić? Podaj choć jeden przykład.

- Masło orzechowe - stwierdziła Carly, strząsając pyłek z sukienki.

- Masło orzechowe?

- Nigdy go nie miałeś. Wiedziałeś, że je uwielbiam, ale nigdy nie zdecydowałeś się go kupić.

Carly, jesteś głupia! Głupia!

- Sama mnie prosiłaś, żebym tego nie robił! Zawsze byłaś na jakiejś diecie! Skąd mogłem wiedzieć, że mogę kupić to masło bez narażania się przy tym na zmycie głowy?

- A skarpetki? - rzuciła wyzywająco Carly. - Co masz do powiedzenia na temat swoich skarpetek?

- Moich skarpetek?

- Nigdy nie nosiłeś tych, które ci kupiłam. Dla ciebie nie były wystarczająco dobre.

- Przestań, Carly. Do biura zakładam ciemne skarpety, czy to przestępstwo?

- Nie. Tylko że ty zawsze musiałeś mieć rację.

- Bzdura.

- A właśnie, że nie... Jak za dawnych czasów...

- A moje rachunki?

- Co z nimi? Musiałem je zbilansować - przypomniał.

- Nie prosiłam cię o to! Po prostu musiałeś po mnie poprawić. Jak zawsze. Cokolwiek by to nie było, Pan Doskonały potrafił lepiej.

Dex powstrzymał się od złośliwej uwagi. Czy tak właśnie widziała ich związek? Zapamiętała tylko to, że nigdy się z nią nie liczył.

- Nic, co zrobiłam, nie było wystarczająco dobre. - Łzy zaczęły spływać jej po policzkach. - Zawsze mogłeś wszystko zrobić lepiej, niezależnie od tego, czy to były badania, czy zmywanie naczyń. Zawsze był sposób właściwy i niewłaściwy... albo dokładniej: sposób Dexa i sposób Carly. - Dziewczyna szlochała, nie mogąc się powstrzymać. Ostatni rok był dla niej prawdziwą torturą. - Nienawidziłam tego... tego: „Daj spokój, głuptasie, jest lepszy sposób”. Zawsze to powtarzałeś, kiedy jeszcze pracowaliśmy razem. Tak jakbym była... małym dzieckiem.

Dexowi zrzędała mina.

- Carly...

Dziewczyna rozryczała się na dobre. Dex wstał, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Do diabła, Carly, nie rób tego...

Już nie wyrzucała sobie słabego charakteru. Teraz pragnęła tylko, by wziął ją w ramiona i znowu się z nią kochał.

Przesunęła palcami po jego piersi. Ich usta spotkały się, zanim zdążyli o tym pomyśleć. Czas się zatrzymał.

To było takie cudowne, tak obezwładniające. Serce Carly waliło jak oszalałe. Dziewczynę ogarnęła gorączka podniecenia. Wiedziała, że prędzej umrze, niż to przerwie.

Nagle dotarł do nich odgłos otwieranych drzwi i niepewny głos Toni.

- Dex... przepraszam, ale pan Gathier czeka... Dex odwrócił się. Twarz Carly płonęła.

- Dziękuję, Toni. Daj mi jakąś minutę, a potem poproś Jacka do środka - powiedział cicho.

Drzwi się zamknęły. Carly zerknęła na Dexa.

- Wszystko w porządku? - spytał. Skinęła głową.

- Lepiej już pójde - szepnęła.

Odwróciła się i podeszła do drzwi. Wiedziała, że należałoby powiedzieć coś jeszcze, ale zupełnie nie była w stanie logicznie myśleć.

- Carly... Zatrzymała się.

- Tak?

- Nie spałem z Gretą i naprawdę podobały mi się te przeklęte skarpetki, które mi podarowałaś. Tylko chyba nigdy ci tego nie mówiłem.

Posłała mu smutny uśmiech. Miał prawo spać z kim chciał, ale miło było wiedzieć, że z niego nie skorzystał.

- Chyba powinnam była o to zapytać.

Zanim zdążył coś powiedzieć, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 7

Rozpierało ją uczucie miłości. Resztę dnia przesiedziała w swoim pokoju, ostrzegając Janis, by nikt nie śmiał jej przeszkadzać. Miała zamiar popracować nad zleceniem Powder Puff, ale nie mogła. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że od ponad godziny wpatruje się w jedną i tę samą stronę. Zamknęła folder. Głowę miała zaprzątniętą zupełnie czym innym.

Raz po raz przypominała sobie argumenty, których użyła w rozmowie z Dexem. Jakie to było głupie. Co, do diabła, skłoniło ją do wspomniania o maśle orzechowym czy jego skarpetkach?

- Cześć!

Carly aż podskoczyła na krześle, widząc głowę Joanny wsuwającą się przez drzwi.

- Och... Cześć!

- Już po piątej. Nie masz ochoty się czegoś napić? Ja stawiam.

- Nie wiem, Joanno. - Carly spojrzała na kalendarz. Wzdrygnęła się. Do licha! Obiecała Haydenowi, że pójdzie z nim wieczorem na kolację do restauracji, w której ma się odbyć jakieś ważne zebranie. Westchnęła, obawiając się kolejnego długiego i nudnego przemówienia. Nie mogła tam iść. Nie dziś. - Poczekaj chwilę. Muszę jeszcze wykonać błyskawiczny telefon.

- Spotkamy się przy windzie. Za pięć minut?

- Za pięć minut - obiecała Carly. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Haydena.

- Cześć - powiedziała, usłyszawszy jego głos.

- Cześć. Właśnie miałem do ciebie dzwonić.

- Co się stało?

- Tak sobie pomyślałem, że przed kolacją moglibyśmy wstąpić gdzieś na drinka. Oczywiście, jeśli wyrobisz się przed siódmą...

- Wiesz... Hayden... Nastąpiła długa przerwa.

- Tak?

- Nie cierpię takich zebrań... Kolejna przerwa.

- Carly...

- Tak?

- Chyba nie masz zamiaru nie przyjść na nasze kolejne spotkanie?

Niemal patetyczny głos Haydena zmusił ją do zmiany decyzji. No więc pójdzie na tę ciężko strawną kolację i zanudzi się na śmierć. Zresztą nie po raz pierwszy.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne...

- Czy coś ci stoi na przeszkodzie?

- Wiesz... Po prostu Joanna zaproponowała mi wspólnego drinka, a poza tym strasznie boli mnie głowa.

- Znowu? Ostatnio bardzo często miewasz bóle głowy. Chyba powinnaś pójść do lekarza.

- Czuję się doskonale, naprawdę. Tylko dzieje się tu tyle rzeczy... wiesz, reorganizacja itp. A teraz jeszcze straciłam jedną ze swoich asystentek i muszę natychmiast znaleźć kogoś na jej miejsce. - „Kogoś, kto byłby dobry w softballu.” - Raczej nie będę miłą towarzyszką na dzisiejszy wieczór.

- Będzie chyba trochę nudno, jak dla ciebie. Ma przemawiać Chub Wilcox. - Hayden najwyraźniej uznał, że już tylko to może usprawiedliwić niechęć Carly do pójścia na to zebranie. - W takim razie porozmawiam z Jenny Witmer... Wspomniała kiedyś, że chciałyby posłuchać Chuba.

Carly ucieszyła się z takiego obrotu sprawy.

- Wspaniały pomysł! Jenny pewnie będzie chciała iść.

- Tak... może... - Zgodził się Hayden. - Ale jutrzejszy wieczór jest dla mnie niesłychanie ważny... Spotkamy się jutro, prawda?

Carly z ciężkim sercem spojrzała na kalendarz. Na następny dzień było zaplanowane jakieś zebranie polityczne, a ona zgodziła się towarzyszyć Haydenowi.

- Oczywiście. Czekam na to z niecierpliwością - powiedziała.

- To dobrze, to dobrze. Będziemy mieli wspaniały wieczór.

Z pewnością, z pewnością. Cudowny wieczór, który upłynie na jedzeniu gumowatych kurczaków, suchego groszku i zupełnie pozbawionych smaku ziemniaków puree, a także na słuchaniu beznamietnej prelekcji o wpływach środowiskowych, które będą tematem najbliższej sesji legislacyjnej, pomyślała Carly.

Nie wiedziała, dlaczego zawsze zgadza się towarzyszyć Haydenowi na tego rodzaju spotkaniach. Zazwyczaj w czasie przemówień śpi z otwartymi oczami. Ożywia się dopiero po oklaskach, wstaje i z uśmiechem na ustach przygląda się, jak Hayden kolejno podchodzi do każdego stołu, by wymienić uwagi i uściski dłoni z najbardziej wpływowymi osobami w mieście.

„Może Hayden zabiega o jakieś wyższe stanowisko?” - zaświtało jej w głowie. Ta myśl nie dawała Carly spokoju.

- Weź koniecznie coś od bólu głowy. Mogę do ciebie później zadzwonić?

To pytanie, które zadawał jej przy każdej okazji, powoli zaczynało ją drażnić.

- Nie, chyba położę się wcześniej spać - powiedziała. - Ale życzę ci miłego wieczoru.

Odłożyła słuchawkę, sięgnęła po torebkę, i wyszła z pokoju, kierując się do windy. Dwadzieścia minut później

siedziała już z Joanną przy malutkim stoliku w podmiejskiej restauracji, specjalizującej się w daniach meksykańskich.

- Zobaczmy, co tu mamy. - Carly przeglądała kartę win. - Chyba wezmę spritzer.

- Dobry wybór.

Zamknęła menu, odetchnęła spokojnie.

- Pewnie już słyszałaś... - zaczęła Carly.

- O Grecie?

- Tak. Fatalna sprawa.

- Tak...

Carly bawiła się kartą win. Po chwili, od niechcienia, znowu ją otworzyła.

- Podobno mają tu doskonałe margerity - stwierdziła Joanna.

- Uhm... Nie, margerity są dla mnie za mocne. Obie spojrzały na menu, usiłując podjąć decyzję.

- Wiesz co, chyba wezmę kieliszek białego wina...

Nie piła zbyt często, ale może właśnie dzisiaj powinna to zrobić. Myśl o Dexie przenoszącym Gretę do swojego działu nie dawała jej spokoju i nic nie mogła na to poradzić.

- Tak... to niezła myśl - przytaknęła Joanna. - Co masz zamiar zrobić w sprawie Grety?

- Nie wiem... Spróbuję znaleźć na jej miejsce kogoś, kto nie tylko zna się na reklamie, ale ma też jakieś pojęcie o softballu.

- Boże! To będzie strasznie trudne,

- Nie musisz mi tego mówić.

Carly po raz trzeci wzięła do ręki spis napojów alkoholowych i zaczęła go studiować z posepną miną.

- Wiesz... Nagle przyszła mi ochota na coś mocniejszego niż wino. Może jakiś koktajl... Co o tym sądzisz?

- Nie mam pojęcia. - Żadna z kobiet nie piła dużo, ale po takim dniu jak ten, coś mocniejszego dobrze by im zrobiło. - Co na przykład?

- Nie wiem... Co to jest schnaps?

- Nie jestem pewna... chyba coś owocowego. Mają to w różnych smakach: brzoskwiowym, truskawkowym, malinowym...

- Hmm. to chyba nie będzie bardzo mocne, skoro jest z owocami...

- Nie byłabym tego taka pewna.

Carly zamknęła menu i postanowiła spróbować nie znanego napoju.

- Weźmy brzoskwiowy.

- No dobrze.

Kelner przyjął ich zamówienie i niemal natychmiast wrócił z dwoma kieliszkami.

W ciszy i milczeniu popijały alkohol. Likiery zazwyczaj przyprawiły Carly o ból głowy, ale dzisiaj było inaczej. Dziś Dex wrócił do jej życia i Carly była pewna, że odrobina alkoholu nie wpłynie na pogorszenie jej humoru. Odsunęła na bok pusty kieliszek i skinęła na kelnera. Zamówiła następny. Alkohol był mocny, ale działał orzeźwiająco.

Joanna zaczęła protestować, ale Carly ją powstrzymała.

- Chce mi się pić.

- Ale przecież nie pijesz...

- Zazwyczaj nie. Uważam, że alkohol nie rozwiąże żadnego problemu, ale dziś wieczór nie zamierzam być rozsądna. A poza tym, te kieliszki są takie malutkie...

Joanna wzruszyła ramionami i powróciła do swojego drinka.

- Dex powiedział, że Greta jest moją jedyną zawodniczką, która ma jakieś pojęcie o grze w piłkę. - Carly umoczyła chipsa w pikantnym sosie pomidorowym i włożyła go do ust. -

Nie ma żadnych szans znalezienia kogoś na jej miejsce do sobotniego meczu.

- Tak, to naprawdę nieładnie z jego strony.

- Wąż.

Carly zjadła kolejnego chipsa. Trochę zaczynało jej szumieć w głowie.

- Słuchaj, może Dex najzwyczajniej w świecie próbuje poprawić sytuację w obu działach? - zastanawiała się Joanna. - Wiesz dobrze, że on jest strasznie uparty, jeśli chodzi o pracę zawodową.

Przybyły dwa nowe kieliszki i Carly splukała z ust ostry smak sosu pomidorowego.

- Powiedziałaś, że domyślałaś się takiego obrotu rzeczy - kontynuowała Joanna. - Każdy wie, że Greta interesuje się marketingiem.

- I Dexem.

- Taaak... - Joanna sięgnęła po drugi kieliszek. - I Dexem.

- Chwilę później mrugnęła okiem, próbując odzyskać ostrość widzenia. - Ojej! Czy to nie jest dla ciebie trochę za mocne?

Carly podniosła głowę, starając się skoncentrować wzrok na Joannie, która nagle zaczęła jej się rozpląwać.

- Oczywiście, że nie. Zamówię jeszcze jeden.

- Jezu... nie wiem... - Joanna pochyliła głowę nad stołem, wpatrując się w opróżniony do połowy kieliszek. - Ja jeszcze nie wypiałam.

Carly nachyliła się nad kieliszkiem.

- Huh - uhhhh!

- Uh - huhhhh!

Carly przyłożyła rękę do ust Joanny.

- Tsss... ktoś nas usłyszy!

Joanna zachichotała, odsuwając rękę Carly.

- Chyba powinniśmy za... mówić coś do jedzenia... Ten alkohol uderza nam do głów...

- Och... jej... Przecież mamy już coś do jedzenia...

Carly otworzyła usta, położyła sobie na języku kolejnego chipsa i pogryzła go, krzywiąc się przy tym komicznie. Roześmiały się ubawione. Joanna zauważyła nagle, że niektórzy dość dziwnie im się przyglądają. Zasłoniła usta ręką i szepnęła:

- Tsss... posłuchaj... Chyba mamy trochę w czubie.

- Uh - huhhh!

Kilka głów odwróciło się w ich kierunku. Carly znów parsknęła śmiechem, rozsypując dookoła okruszki chipsów. Zażenowana, sięgnęła po serwetkę, aby posprzątać ze stołu. Obie dziewczyny dostały kolejnego ataku śmiechu. Sięgnęły po kieliszki i wysiorbały ich zawartość.

- Myślisz, że jest coś w tej plotce o Dexie i Grecie? - spytała Joanna.

Carly dostrzegła pytający wzrok kelnera i zamówiła następną kolejkę.

- Nie wiem na pewno... ale gdybym tylko wiedziała, jak się skontaktować z jego dziewczyną... Muriel... czy jak jej tam dali... szepnęłabym jej słówko o tych plotkach.

- Carly podniosła palec na wysokość nosa Joanny. - Niech ta stara kromka francuskiego tostu dowie się wreszcie, na jakiej podstawie on podejmuje poważne decyzje.

Joanna zachichotała.

- Tak... może powinniśmy jej zostawić... jakąś... anonimową wiadomość...

- Taaa... może powinniśmy. Dobry pomysł. To załatwi tego starego węża. Zróbmy to. - Nagle Carly przerwała i zmrużyła oczy, by zobaczyć Joannę trochę wyraźniej.

- Joanno?

- Tak?

- Jesteś pijana?

- Nieee... A ty?

- Nieeee...

- No dobra, już ja jej coś napiszę - obiecała Joanna, opróżniając swój kieliszek.

Carly raniła myśl o Dexie z inną kobietą. Niezależnie od tego, czy była to Mireille, czy Greta. To nie miało większego znaczenia. Ten ból był nie do zniesienia. Łzy zaczęły jej spływać po policzkach, sięgnęła, więc po serwetkę i wydmuchwała nos. Jak Dex mógł jej to zrobić? Dlaczego musiał wrócić i tak zagmatwać jej życie? Już prawie o nim zapomniała.

- Do diabła z nim... z tym... pod... podrywaczem. Zamierzam mu to powiedzieć przy najbliższym spotkaniu.

- Ach... - Joanna pochyliła się do przodu i wzięła Carly za rękę. - Wszystko będzie dobrze. Dex raczej nie może interesować się Gretą... ponieważ kocha Murreille - skończyła błyskotliwie.

Twarz Carly zachmurzyła się jak niebo w czasie sztormu.

- Och... nie płacz - uspokajała ją Joanna. - Żaden mężczyzna nie jest tego wart.

Carly nadał ryczała. Joanna spróbowała skupić wzrok na zegarku.

- Och... Możesz na to popatrzeć? Jest wpół do siódmej. Powinam już iść do domu.

- Taaa... ja też - stwierdziła Carly. Ale nie mogła sobie przypomnieć dlaczego.

Jakimś cudem udało im się uregulować rachunek i wyjść na zewnątrz.

- Hej! Portier!

Carly poczuła się znacznie lepiej, przyłożyła palce do ust i gwizdnęła.

- Słucham, proszę pani.

- Potrzebny nam jakiś pojazd - powiedziała Carly, przetrząsając pospiesznie torbę w poszukiwaniu biletu

parkingowego. W głowie jej wirowało. Nagle przypomniała sobie, dlaczego nigdy dużo nie piła.

- Zaczekaj chwilę. To chyba ja prowadziłam. Jestem tego niemal pewna - stwierdziła Joanna.

- Naprawdę? - Carly próbowała zebrać myśli. - Jesteś tego pewna... nie okłamujesz mnie?

Znów wybuchnęły śmiechem.

- Może zamówić paniom taksówkę? - spytał dyskretnie portier.

Carly starała się skupić wzrok na Joannie. Jej przyjaciółka zdawała się fruwać dookoła, wykrzywiając twarz w uśmiechu. Joanna jest pijana, pomyślała zgorzona Carly, pijana przez wielkie P.

Carly nachyliła się ku mężczyźnie i szepnęła mu do ucha:

- Dziękuję panu. Moja przyjaciółka chyba trochę zzza dużo... wwpypiła. - Skinęła mu głową i spojrzała na Joannę.

Portier podszedł do krawężnika i ruchem ręki wezwał dwie taksówki. Chwilę później nachylił się, pomagając Joannie wsiąść do pierwszej z nich.

- Do zobaczenia rano... Jeśli dam radę wstać - dodała Joanna.

Oparła się wygodnie na siedzeniu, w głowie miała jeden wielki szum.

- Cześć! - Carly uniosła rękę i machnęła jej na pożegnanie.

A potem nagle pochyliła się i kopnęła portiera. Ten podskoczył jak oparzony. Carly śmiała się i uderzała dłońmi o kolana. Spoglądając na nią kwaśno, mężczyzna otworzył drzwi drugiego samochodu.

- Pani taksówka.

Carly skinęła poważnie głową.

- Dziękuję szanownemu panu.

Wgramoliła się na tylne siedzenie, znowu zanosząc się od śmiechu. Chwilę później, oszołomiona, przechyliła się na bok.

- Dokąd jedziemy?

- Niech mnie pan zawiezie na ulicę tego wstrętnego typu.

- Dokąd? - powtórzył cierpliwie kierowca. Spojrzała na niego.

- Powinno być trochę bardziej dokładnie, prawda?

- Tak, proszę pani.

Carly westchnęła. Boże, jak ci faceci zawsze wszystko komplikują...

Dzwonek dzwonił i dzwonił. Dex poszedł otworzyć. Jakiś idiota uwiesił się... Otworzył drzwi i ujrzał Carly opartą o framugę. Palec cały czas trzymała na przycisku.

- Precz mi z drogi, ty...

Carly minęła go jak powietrze. Stała i rozglądała się wokoło. Jego mieszkanie było bardzo miłe, ale nigdzie nie mogła dostrzec śladu kobiecej ręki. Ta Mireille chyba nie jest domatorką.

Odwróciła się i spojrzała na Dexa, który ciągle stał w otwartych drzwiach, przyglądając się jej ze zdumieniem. Chichocząc, zasłoniła usta dłonią. Był bosy i miał okulary... Nigdy przedtem nie widziała go w okularach... Nie miał na sobie jedwabnego krawata... i miał rozpięty guzik przy kołnierzyku koszuli... W ogóle sprawiał wrażenie trochę wymiętoszonego.

- Carly, co się dzieje? Zamknął drzwi.

- No więc, jest bardzo źle - stwierdziła nonszalanckim tonem, nie mając zielonego pojęcia, o co pyta.

Jest pijana, doszedł do wniosku Dex. Tyle czasu ją znał, a jeszcze nigdy nie widział jej pijanej. Teraz jednak była zupełnie zalana.

- Muszę ci coś powiedzieć, ty zakuta pało.

W drugim końcu pokoju dostrzegła sofę i ruszyła w jej kierunku.

„Carly, dziewczyno, masz trochę w czubie. Lepiej usiądź”
- upomniwała się.

Chciała usiąść na środkowej poduszce, lecz nie trafiła i osunęła się na podłogę. Rozejrzała się wokół zażenowana. Dex podszedł, podniósł ją i posadził na kanapie.

Wszystko w porządku, wszystko będzie dobrze... On jeszcze nic nie zauważył...

Carly dokładnie wygładziła spódnicę, podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Dzięki.

- Powinnaś się napić kawy.

Odwrócił się i ruszył w stronę kuchni, lecz go zatrzymała.

- Żadnej kawy! - krzyknęła. - Nie potrzebuję opieki społecznej. Muszę ci coś powiedzieć.

Zrzuciła buty i położyła się na tapczanie, przyglądając mu się spod przymkniętych powiek.

- Carly, do diabła, przecież ty jesteś pijana!

- Ja? Ha!

Przeczesała palcami włosy, a potem obciągnęła spódnicę na kolana.

- No więc, Matthews, przejdźmy do rzeczy. - Carly wyprostowała nogi - trzeba przyznać, dosyć okazałych rozmiarów...

- Taaak... Chyba wypłam za dużo tego owocowego szlamu...

- Ovocowego czego?

- Szlamu. Piłeś kiedyś coś takiego?

- Nigdy, kiedy wiedziałem, co robię.

- To bardzo dobre - zaśmiała się ubawiona swoim dowcipem.

Widząc ją w takim stanie, Dex poczuł się jak zwyczajny palant. Zrozumiał, że powinien być nigdy nie wracać. Powinien zapomnieć o wszystkim, co ich łączyło i nigdy nie oglądać się za siebie. Ich wspólna praca, mecz, męka codziennego widywania się, obserwowanie życia drugiej osoby, w którym nie ma już miejsca dla ciebie - to było równie straszne dla niej, jak i dla niego.

Wziął ją za rękę i rzekł ciepło:

- Chodź, kochanie, przygotuję ci filiżankę kawy.

- Nie chcę kawy - jęknęła. - Chcę whisky z wodą.

- Whisky z czym?

- Whisky z wodą - powtórzyła gardłowym głosem.

- Cholerny świat! - Dex podszedł do małego barku, wrzucił trochę lodu do szklanki, a potem nappełnił ją wodą sodową zmieszaną z odrobiną whisky. - Jak długo jesteś w takim stanie?

- W jakim stanie? - Wzięła szklankę z jego ręki i uśmiechnęła się zadowolona. - Znoszę alkohol równie dobrze jak wszyscy inni ludzie. Zobaczysz. - Pociągnęła łyk, cały czas patrząc na niego. - Doskonale. Właśnie takie, jak lubię.

Zatkała nos i wypila do dna. Potem wyciągnęła szklankę w jego kierunku.

- Jeszcze raz to samo, proszę.

- Carly...

- Jeszcze raz - zażądała.

Dex wrócił do barku i przygotował jej kolejnego drinka.

- Wiesz, to nie jest fair - zarzuciła mu.

Dex odwrócił się powoli, spoglądając na nią przez ramię.

- Co nie jest fair?

Opadła gwałtownie na poduszkę, przyglądając się swoim dłoniom, jakby jeszcze nigdy ich nie widziała.

- Ty i Greta.

- Ja i Greta - westchnął Dex.

A więc to była przyczyna całego zajścia. Carly z trudem usiadła i wycelowała palec w jego kierunku.

- Nie powinienes był tu wracać. Doskonale dawałam sobie radę... Ale ty musiałeś przyjechać. Nie chcę... nie chcę, żebyś wracał... do mojego życia!

- Ale może ja chcę, żebyś ty wróciła do mojego - odparł spokojnie.

Carly go nie słyszała. Tak pogrzyżała się w żalu nad sobą, że już zupełnie nic nie czuła. Była jak odrętwiała.

- Nie chciałam... nie chcę cię nadal kochać. Chciałam o tobie zapomnieć... to tak strasznie boli. - Spojrzała na palec lewej ręki. - Oddałam ci pierścionek... głupia! głupia! głupia!

Usiadł na tapczanie, próbując wziąć ją w ramiona, ale odepchnęła go. W jej oczach widział ból.

- Musiałam to zrobić... nie rozumiesz? Nie było innego wyjścia...

- Zrobię kawę, potem porozmawiamy...

Carly złapała go za koszulę i przyciągnęła. Z twarzą tuż przy jego szeptła:

- Byłam... zmęczona... ciągłą walką z tobą. Wszystko, co robiłam, ty mogłeś zrobić lepiej...

- O Boże! - Dex się załamał. Nie sądził, że z jej punktu widzenia było aż tak źle.

- Tylko raz... - Podniosła w górę drżącą dłoń. - Jeden jedyny raz chciałam... chciałam zrobić coś lepiej od ciebie. Jeden jedyny raz chciałam zrobić coś, czego byś nie odrzucił.

- Carly, gdybym wiedział...

- Ale ja nie powinnam była... - Przystojna sylwetka Dexa przypląnęła do niej. Ujął ją za podbródek i próbował uspokoić. - Byłeś taki miły... kiedy było nam razem dobrze... pamiętasz? - Zamknęła oczy, dając się ogarnąć fali wspomnień. - Taki dobry...

- Kochanie...

- I... ach, tak... jesteś lepszy ode mnie - przyznała. - To jest właśnie to, co mnie gnębi. Ty zdobywasz nagrody i piszesz artykuły do „Forbsa”... a ja tylko haruję... tylko haruję, haruję... haruję... jak zawsze. - Pociągnęła nosem, gwałtownie mrugając powiekami, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. - Nawet Joanna powiedziała, że jesteś lepszy ode mnie.

- Joanna tak powiedziała?

Carly skinęła potakująco głową. Właściwie Joanna nic takiego nie mówiła... ale na pewno tak myśli. Tego Carly była pewna.

- Próbowałam pogodzić się z tym, że jesteś lepszy ode mnie... ale nie potrafię. - Spojrzała na niego zawistnie. - Waż. Nigdy nie byłeś ze mną szczęśliwy.

- Posłuchaj. Nie ja jestem wężem w tym związku. Byłem z tobą naprawdę szczęśliwy... I co, do diabła, ma z tym wspólnego Greta? Już ci powiedziałem, dlaczego ją zatrudniłem.

Głowa Carly gwałtownie odskoczyła do tyłu.

- Nie powiedziałeś...

- Carly, nie mam zamiaru się z tobą kłócić. Greta jest tylko pracownikiem. Nikim więcej.

- Zatrudniłeś Gretę, bo ma... większy... większy biust... a teraz, przez ciebie, muszę... sobie wytatuować twoje imię... na czole.

Carly zalała się łzami.

Dex, zupełnie sfrustrowany, nerwowym ruchem przeczesał palcami włosy. Carly zgarbiła się, ukryła twarz w dłoniach i cicho łkała. Dex objął ją ramieniem i mocno przytulił.

- Daj spokój, Carly. Przez ciebie chyba oszaleję. - Delikatnie gładził jej włosy, a ona wypłakiwała swój ból.

Palce dziewczyny bezwiednie błędziły po torsie mężczyzny. Zalała ją fala wspomnień. Wrócił czas, gdy dzień

i noc, trzymając się za ręce, czuwali przy łóżku jej poważnie chorej matki, wieczór ich zaręczyn, uświetniony butelką z trudem zdobytego "Dom Perignon", jazda na lotnisko, leżenie na dachu samochodu pod rozgwieżdżonym niebem...

Przysunęła się bliżej. Dłonią wyczuła silne uderzenia jego serca. Koszulę miał do połowy rozpiętą i czuła pod policzkiem owłosioną skórę jego piersi. Tak bardzo go kochała, tak bardzo, bardzo go kochała.

- Carly... teraz... jesteś pijana i...

- Eee... wcale nie jestem pijana, po prostu chcę czuć... - Spojrzała na niego, wsunęła rękę pod jego koszulę i delikatnie zaczęła go gładzić. Uśmiechnęła się, słysząc chrapliwy przerywany oddech. Wcisnęła twarz w zazębienie jego szyi i przywarła ustami do pulsującego ciepła. - Uhm... ładny zapach...

- Carly! - ostrzegł głosem, który stał się szorstki i rozkazujący.

Położyła dłoń na jego rozporoku i zaczęła go czule pieścić.

- Brakowało mi ciebie... tak bardzo mi ciebie brakowało - szeptała urywanym głosem. - Tęskniłeś za mną?

Chciała, żeby to powiedział... To wyglądało tak, jakby próbowała go odebrać Mireille... Ale Carly po prostu chciała usłyszeć, że tęsknił za nią tak bardzo, jak ona za nim.

- Chyba możemy porozmawiać o tym trochę później - powiedział ochryple, próbując odsunąć ją od siebie.

- Dlaczego?

- Bo teraz nie myślisz rozsądnie.

- Jestem... myślisz, że jestem zalana, prawda?

- Sądzę, że przydałaby ci się mocna kawa.

- Nie chcę kawy! Wiem, co mówię.

Rozpięła mu koszulę, dotknęła językiem jego piersi, potem ucha, aż wreszcie zaczęła rozsuwać zamek błyskawiczny.

Dex wyprężył się, westchnął cicho i zanurzył ręce w jej włosy. Powinien był ją powstrzymać. Nietrudno było zgadnąć, dokąd dziewczyna zmierza. Bardzo jej pragnął, ale nie mógł jej mieć... teraz, kiedy nie wiedziała, co robi.

- Powiedz, że za mną tęskniłeś - szepnęła przymilnie, obsypując jego usta wilgotnymi pocałunkami.

- Wiesz, że tak.

Głos Dexa był nieprawdopodobnie głęboki i męski. Serce Carly zatrzepotało jak oszalały ptak.

- Nie jest źle - wyszeptała.

Ich usta spotkały się. Dziewczynę owionął delikatny, znajomy zapach męskiego ciała, przyprawiając ją o nierozważną śmiałość. Zatracała się w niej bez reszty, gdy wargi Dexa wolno i pożądliwie brały w posiadanie jej usta.

Carly czuła, że jej ciało się rozpląwa. Dex pokrywał pocałunkami jej twarz.

- Dex?

- Uhm?

- Może pójdziemy do sypialni i po prostu się położymy? Jestem strasznie zmęczona.

- Nie. Jeżeli to zrobimy, będę się chciał z tobą kochać.

- Och? Cóż... może ci nawet pozwolę. W końcu to nie byłoby takie straszne, prawda?

- To zależy. Haydenowi raczej by się nie spodobało. Nie sądzisz?

Nie kochała Haydena i Dex o tym doskonale wiedział. Ale najzwyczajniej w świecie skorzystał z okazji, by dać jej to do zrozumienia.

- Hayden właśnie zajada kurczaka w towarzystwie Jenny.

Znów się pocałowali, gorąco i pożądliwie. Rękoma bładził po jej piersiach, podniecając ją coraz bardziej. Ich usta nie chciały się rozłączyć.

- Chcę pójść z tobą do łóżka - szepnęła. - Chcę się z tobą kochać...

Pocałunki nagle stały się gorętsze, bardziej namiętne. Oparła się na nim, spragniona jego miłości. Od chwili, gdy byli ze sobą po raz ostatni, minęło tak bardzo dużo czasu...

Jęknął, biorąc dziewczynę w ramiona. Wstał i niósł ją w kierunku sypialni.

- Pragnę cię... Tak strasznie cię pragnę... - Całowała jego nos, oczy, usta. - Powiedz, że nadal mnie kochasz - błagała.

Koniecznie chciała usłyszeć słowa, które kiedyś przychodziły mu tak łatwo.

- Nadal cię kocham.

Okrywała jego twarz namiętными pocałunkami, a on ją niósł przez sypialnię, prosto do łazienki.

Oparł dziewczynę o blat i mocno przytrzymał. Wolną ręką otworzył kabinę prysznicową i odkręcił zimną wodę.

Carly wyciągnęła ku niemu wskazujący palec.

- Uch, uch, żadnego prysznic! Chcę...

Jej protest zakończył się wrzaskiem. Dex delikatnie uniósł dziewczynę w górę i razem z nią stanął pod prysznicem. Carly zawodziła, okładała go pięściami, a z góry lała się na nich lodowata woda. Otworzył usta dziewczyny i podsunął je pod strumień zimnej wody.

Nie chciał rozluźnić uścisku, choć go o to błagała. Po dobrych pięciu minutach zauważył, że zaczyna ją opuszczać wola walki. Zrzuciła mu ręce na szyję i płakała upokorzona. A więc znowu to zrobiła. Zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

Stali pod wodą, dopóki Dex się nie przekonał, że Carly naprawdę zaczyna trzeźwieć. Wyszedł spod prysznic, sięgnął po duży ręcznik i owinał nim dziewczynę. Jej twarz była bladozielona. Jeszcze zanim wypchnęła go z łazienki, wiedział co się stanie.

Ściągnął z siebie mokre ubranie. Po chwili usłyszał jej długi, męczący kaszel. Kiedy wreszcie wyszła, już na nią czekał ze szklaną soku pomidorowego z surowym jajkiem.

Spojrzała na niego z wyrzutem, wzięła do ręki szklanę i usiadła. Na wieki będzie pamiętać swojego pierwszego i ostatniego w życiu kaca.

- Potrzebujesz szczoteczki do zębów?

- Wzięłam twoją. Uśmiechnął się zrezygnowany

Podniosła szklanę do ust i pospiesznie ją opróżniła.

- Pewnie zrobiłam z siebie kompletną idiotkę. Uśmiechnął się i odstawił jej szklanę na nocny stolik.

- Niezupełnie, ale niewiele brakowało.

Cały Dex. Według niego nigdy nie mogła z siebie zrobić „kompletnej idiotki”. Spuściła wzrok i przyjrzała się swojemu mokremu ubraniu.

- Zniszczyłam garsonkę.

Dex podszedł bliżej i delikatnie wziął ją w ramiona.

- Kupię ci nową.

Carly czuła się tak, jakby zamiast żołądka miała jeden wielki supeł. Nie wiedziała tylko, czemu to przypisać - bliskości ukochanego czy wpływowi alkoholu. Spoglądał na nią wzrokiem tak pełnym ciepła i miłości, że chciało jej się płakać.

Automatycznie zarzuciła mu ręce na szyję. Nie bardzo wiedziała, co mówi lub robi... Ale to nie miało znaczenia. Była pewna tylko tego, że go kocha i miała nadzieję, że nie powiedziała nic, co mogłoby go obrazić.

- Przepraszam... to był taki straszny... rok - rzekła słabym głosem. - Pójdę już.

Dex pomógł jej wstać i przytulił do siebie. Pod dziewczyną ugięły się kolana.

- Dokąd ci się tak spieszy?

- Bo... ja...

Nie umiała zebrać myśli. Nie bardzo wiedziała, co właściwie bardziej jej ciąży, głowa czy serce.

- Nie możesz iść w mokrym ubraniu.

Powoli zaczął rozpinąć jej bluzkę. Wzdychając rozsunęła wargi, dotknęła językiem jego warg. Przeczuwała, że będzie chciał się z nią kochać, ale nie dbała o to. Była gotowa przyjąć jego miłość w takiej formie, w jakiej on zechce jej okazać.

Dex rozpiął guzik u jej spódnicy i zsunął ją z bioder. Zdjął z dziewczyny zakiet i rzucił go na najbliższe krzesło.

- Dex - szepnęła, wbijając palce w kołnierz jego aksamitnego szlafroka. - Naprawdę, myślę, że nie...

- Ja jednak myślę inaczej...

Jej bluzka spadła na podłogę. W chwilę później to samo stało się z halką.

Obsypywał ramiona dziewczyny gorącymi pocałunkami, językiem błdził po jej skórze. Delikatnie całował jej piersi.

Rozpiął biustonosz i rzucił go na podłogę. Odsunął się i spojrzał krytycznie na jasnobeżowy pas do pończoch.

- Do diabła, Winters, nie cierpię się z tym bawić. Uśmiechnęła się.

- No to się nie zmuszaj.

Westchnął. Jego oddech coraz częściej się urywał.

- Zmuszę się.

Pasek opadł na podłogę, gdzie leżały już inne części garderoby.

Carly z kocim wdziękiem zsunęła mu szlafrok z ramion. Jej oczy płonęły pożądaniem.

- Dex... czy prosiłam, żebyś się ze mną kochał?

- A jak myślisz?

Jęknęła zawstydzona, kryjąc twarz w jego ramionach.

- Prosiłam.

Uniósł głowę dziewczyny i delikatnie pocałował ją w usta.

- Gdybyś tego nie zrobiła, ja bym poprosił - wyznał. -
Chciałem tylko, żebyś tę noc pamiętała.

- Och, Dex... będę pamiętać...

Przez dłuższą chwilę leżeli tak w ciemności, trzymając się w objęciach. Minęło tyle czasu... Jego palce delikatnie muskały brzuch dziewczyny... Podniecał ją coraz bardziej... Czują się wspaniale.

- Tak mi przykro, kochanie, że czułaś się zmuszona do ciągłej walki ze mną.

Pieściła go delikatnie, pełna poczucia winy za ten straszny dla nich obojga rok.

- Wszystko w porządku. To już nie jest ważne... Tylko pozwól mi wygrać ten mecz.

Wsunął się na nią, jego oczy przepełniała głęboka miłość.

- Pomyśl realnie, Winters.

Uniosła szybko brwi. Myślała o czymś innym.

- Czy my się gdzieś spieszymy, Matthews? Czują, że jego ciało drży z napiętności. Po chwili było już po wszystkim. Zbyt długo na siebie czekali.

- Nie wiem, jak ty, ale ja mam wrażenie, że muszę się spieszyć - stwierdził, a jego głos nagle przybrał ostry ton.

- Chyba rzeczywiście o meczu możemy porozmawiać później - przyznała.

Uniosła ręce do twarzy Dexa i poddała się jego pocałunkom.

W końcu przecież nigdzie się nie spieszyli.

Rozdział 8

Coś było nie tak, tylko co? Carly próbowała otrząsnąć się z resztek snu. Co to za dźwięk? Nie była pewna. Z zamkniętymi oczami przekręciła się na łóżku, owijając się w kołdrę.

Znowu. To brzmiało jak... uruchamianie silnika.

Otworzyła oczy i spojrzała prosto w parę wielkich, zielonych ślepi.

- Co?...

Zerwała się z miejsca. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz przerażenia.

Ogromny, biały perski kot zeskoczył z łóżka. Towarzyszył temu stłumiony odgłos uderzenia o dywan. Statecznym krokiem wyszedł z pokoju, unosząc przy tym sterczący do góry ogon. Jego koniec drżał złowrogo.

Carly wzruszyła ramionami i zaczęła się rozglądać. Powoli odzyskiwała zdolność jasnego myślenia. To nie był jej pokój! O Boże! Co ona tym razem narobiła? Zatrzymała wzrok na ciemnej dębowej szafie i wiszącej w niej dobrze znanej szarej marynarce.

Dex. Kamień spadł jej z serca. To jest sypialnia Dexa. A ona leży naga w jego łóżku. Szybko znalazła swoje ubranie, starannie ułożone na najbliższym krześle. Zażenowana, przyknęła oczy. Przykryła głowę końcem prześcieradła.

Jezu! Co ja najlepszego zrobiłam!

Powoli wracały do niej wspomnienia ostatniej nocy. Nie miała pojęcia, jak dostała się do mieszkania Dexa, ani w jakim była wtedy stanie. Jak przez mgłę widziała siebie i Joannę przy kieliszku wódki brzoskwiniowej... nie... to chyba były dwa kieliszki... Do diabła! Nie była pewna.

Ukryła twarz w dłoniach, próbując uspokoić krew pulsującą w skroniach. Zimny prysznic... to pamiętała... potem choroba. Mycie zębów... Tylko skąd miała szczoteczkę?

Opadając na poduszkę, usłyszała szelest papieru. Sięgnęła po karteczkę, podniosła ją na wysokość oczu i spróbowała skupić na niej wzrok.

"Musiałem być wcześniej w biurze. W kuchni jest kawa i sok. Kocham cię. Dex."

Carly zgmiotła kartkę w ręce. „Kocham cię”.

Z trudem usiadła, otoczyła ramionami kolana i oparła na nich głowę. Próbowwała sobie przypomnieć, jak wielką kretynekę z siebie zrobiła. Miała niejasne przeczucie, że było znacznie gorzej niż jej się wydawało. Co mówiła? Czy wyznała, że nadal go kocha? Boże... nie!...

Zwlokła się z łóżka. Aż podskoczyła, ujrawszy swoje pulchne stopy. Wyglądały jak dwie wypchane poduszki. Wzięła ubranie i zniknęła w łazience. Cały czas usiłowała powstrzymać głowę przed spadnięciem z ramion.

Potem weszła do kuchni. Kota nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Zmusiła się do wypicia małej szklaneczki soku. Rozejrzała się po kuchni. Miała nadzieję, że wszystko jest tylko snem. Wszystko, z wyjątkiem Dexa i słów, które szeptał jej do ucha, i rąk, które tak cudownie pieściły...

Nalała pełen kubek kawy i wzięła go ze sobą do salonu. Rozpoczęła poszukiwania pantofli. Znalazła je przy drzwiach, porządnie ustawione, jakby już na nią czekały.

- Jeśli to jest sen, to wszystko jest takie, jak trzeba - mruknęła. - Dobry, stary, porządny Dex.

Wrzuciła buty do torebki, nie było szans, by je założyć. Zadzwoiła po taksówkę. Dwadzieścia minut później wysiadła przed budynkiem firmy. Kiedy mijala strażnika, jej policzki miały kolor dojrzałych wiśni.

Raymond spojrzał na nią znacząco.

- Dzień dobry, panno Winters.

- Dobry, Raymond - mruknęła. Jezu!

Przedpołudnie upłynęło Carly na czytaniu raportów. Jeśli nawet ktoś w biurze zauważył, że zachowuje się dziwnie, miał dosyć taktu, by nie wspominać o tym ani słowem.

Koło południa postanowiła pójść na kawę. W całej stercie różnych leków znalazła aspirynę. Włożyła do ust dwie tabletki i popiła je gorącym napojem. Kiedy podniosła wzrok, ujrzała Dexa wsuwającego filiżankę pod kranik. Jej twarz przybierała coraz to nowy odcień czerwieni. Próbowwała nie patrzeć w jego kierunku. To była chwila, której bała się od rana. Co miała powiedzieć? Czy powinna mu podziękować za okazaną miłość, czy na wymyślać... za okazaną miłość?

- Cześć! - uniósł brwi, przyglądając się jej profilowi. - Jak się czujesz?

- Jak idiotka.

- Dlaczego?

Skrzywił się, a ona poczuła się jeszcze głupiej. Przymrużył oczy i wsypał do kawy śmietankę oraz dwie torebki cukru.

- Dobrze spałaś?

Carly wsypała do swojej słodzik. Pragnęła tylko jednego - żeby otworzyła się pod nią ziemia i pochłonięła ją na wieki.

- A ty?

- Jak kamień.

- Powinieneś był mnie obudzić.

Spojrzała na niego, a serce podskoczyło jej do gardła. Ostatniej nocy kochali się więcej niż raz... ile razy, tego nie pamiętała. Pamiętała jedynie niesamowicie cudowne uczucie.

- Prosiłem Mireille, żeby cię obudziła.

- Mireille? - Carly zmarszczyła brwi. Tak łatwo zapomniała o Mireille. - Myślałam, że jest w szpitalu.

- Już nie. Na pewno cię nie budziła? Zazwyczaj można na niej polegać.

- Nie... twój kot mnie obudził.

- No widzisz - uśmiechnął się. - Tak jak mówiłem, na Mireille można polegać.

Odwrócił się i spokojnym krokiem ruszył w stronę swojego gabinetu. Carly właśnie podnosiła filiżankę i ręka zastygła jej w połowie drogi.

Mireille?

Mireille!

- Mireille jest kotem?

Dex, chichocząc, zniknął w biurze.

Carly wróciła do siebie i zatrzasnęła drzwi. Hałas spowodował eksplozję w jej i tak już pulsujących skroniach. Skrzywiła się. Sprawił, że umierała z zazdrości o jakiegoś kota!

Opadła na krzesło, schyliła się, chowając twarz w fałdach spódnicy. Dlaczego mu na to pozwoliła? Bo go kochała... Była głupia, ale go kochała.

Wzdychając oparła się wygodnie. Roześmiała się. Przez dłuższy czas śmiała się na cały głos. Mireille nie była kawałkiem francuskiego tostu, Mireille była kotem! Kotem!

Rozległo się pukanie do drzwi. Carly szybko się wyprostowała i otarła z oczu łzy ulgi.

- Tak?

Do pokoju wsunęła się głowa Martina.

- Jesteś wolna?

- Jasne. Wejdz, Martin. Martin usiadł naprzeciwko Carly.

- Chcesz usłyszeć miłą wiadomość?

- Odwołałeś mecz? Popatrzył na nią zaskoczony.

- Na Boga, nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Pobożne życzenie.

- Nie, gra ma się odbyć. - Martin oparł się na krześle. - Chciałem z tobą porozmawiać o reorganizacji w firmie. Dex chce przenieść do ciebie kilka osób z marketingu.

- Naprawdę? Ma już kogoś konkretnego na myśli?

- Na początek - Jacka Lathiera.
- Jacka, z marketingu? Dlaczego?
- Dex uważa, że on bardziej się przyda tutaj. Carly wyprostowała się jak struna.

- Żartujesz.

Słyszała, że przed podjęciem pracy w Montrose Jack grał w drużynie piłkarskiej chicagowskiego klubu.

- Spotkaliśmy się we trójkę dziś rano i Jack powiedział, że nie ma nic przeciwko tej zmianie. Jeśli go chcesz...

- Oczywiście, że go chcę!

Jeżeli te pogłoski są prawdziwe, to Jack jest darem niebios dla jej drużyny! Rozmawiała już wprawdzie z Patem Brownem, ale w tej sytuacji nie będzie go potrzebować.

Carly próbowała sobie przypomnieć, co słyszała o Jacku... Chyba miał do wyboru zrezygnowanie z baseballu albo rozstanie z żoną i synami.

- Jack ma doświadczenie w biznesie. Interesuje go praca w reklamie i marketingu, ale - jak mi powiedział - woli zajmować się badaniami. Podoba mu się wyzwanie, jakie rzucają wstępne prace nad każdym projektem - dodał Martin.

- Dla mnie ma to sens. Kiedy mogę go mieć?

- Dex chciałby zakończyć reorganizację możliwie szybko.

Carly nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

- Wspaniale. Mogę więc już o nim myśleć? Dzisiaj?

- Na to wygląda.

Genialnie! Rosną nasze szanse w meczu!

- Dex zamierza w najbliższej przyszłości przenieść do ciebie Sharon Miller, więc ją też weź pod uwagę.

- Martin - Carly z wdzięcznością wyciągnęła do niego rękę. - Właśnie ocaliłeś mi życie.

Martin roześmiał się.

- To nie ja. To Dex.

- Oczywiście. - Carly natychmiast się poprawiła. - Jak zwykle, wszystko dzięki Dexowi.

Kiedy Martin wyszedł, podniosła słuchawkę i wykręciła numer Jacka. Po oficjalnym powitaniu go w swoim zespole powiedziała o treningu softballowym przewidzianym na dzisiejsze popołudnie. Obiecał, że przybędzie, i uszczęśliwiona dziewczyna odłożyła słuchawkę.

Wjechała na parking. Na boisku była już większość ludzi z jej drużyny. Widziała też, jak rozgrzewa się jej nowy nabytek. Nie spuszczać z niego oka, wyciągnęła z bagażnika swój ekwipunek.

Pac!

Pac!

Dwie szybkie piłki przeleciały nad centralną częścią boiska.

Pac!

Pac!

Wspaniały rzut!

Carly złapała torbę, podbiegła do ławki i rzuciła na nią swoje rzeczy. Przez chwilę stała i przyglądała się nowo odkrytemu geniuszowi sportowemu. Jack był doskonały. Rzucał piłki jak szatan. W tych swoich znoszonych ochraniaczach, starej bluzie i wytartych spodniach wyglądał na zawodowca.

Reszta drużyny stała z rozdziawionymi ustami i przyglądała się Jackowi. Ten robił tylko krok do tyłu i rzucał piłkę prosto przed siebie, na centralne pole.

Carly podniosła wzrok. Dostrzegła Dexa. Siedział na pustej ławce i przyglądał się zawodnikom. Zobaczył dziewczynę i pomachał jej na powitanie. Podniosła rękę i zamachała do niego. Nadal miał na sobie garnitur i krawat, a więc dopiero co wyszedł z biura.

Trening się wreszcie rozpoczął, ale Carly miała problemy z koncentracją uwagi. Jej myśli biegły ku mężczyźnie, z którym spędziła ostatnią noc.

„Carly, weź się w garść - upominała się w duchu. - Musisz wygrać ten mecz.”

Nie wiedziała, dlaczego wygranie meczu stało się nagle aż takie ważne. Może gdzieś głęboko w jej podświadomości tkwiła wiara, że jeśli uda jej się zwyciężyć - ale tylko w uczciwy sposób - pozbędzie się nareszcie wszystkich kompleksów. Głupie marzenia... Ale jeżeli jej się uda pobić Dexa... tylko raz... w czymkolwiek... to - była pewna - między nimi wszystko się ułoży.

Tego popołudnia trening przebiegał spokojnie. Softballowcy - ku swojemu zadowoleniu - ćwiczyli dziś sami, bez towarzystwa pańienek od aerobiku, i nic nie rozpraszało ich uwagi.

Piłka została wybita już po raz ósmy. Carly zerwała z twarzy maskę i pobiegła w kierunku miejsca, w którym powinna upaść. Dziewczyna tylko na sekundę oderwała od niej wzrok, sprawdzając, czy Dex przygląda się grze. W efekcie wybiegła prosto na out.

Odbiła się od ogrodzenia jak gumowa piłeczka. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Położyła się na plecach, próbując dojść do siebie. Piłka upadła tuż obok jej stóp. Z ławki na górze dobiegły pojedyncze oklaski. Spojrzała wściekle na Dexa. Potem wstała, otrzepała spodnie i ponownie opuściła maskę na twarz.

Po zajęciach Carly odwołała Jacka na bok. Chciała mu powiedzieć, jak bardzo ceni sobie jego umiejętności.

- Bardzo nam pomożesz - stwierdziła. - Pewnie już zauważyłeś, że niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, co właściwie robi.

Jack roześmiał się.

- Zauważyłem. Za to ty nie jesteś zła. Musisz jednak bardziej uważać na mocne piłki.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Tak, wiem. I bardzo się staram. Może następnym razem będzie lepiej.

Jack napił się wody i zaczął pakować do torby swoje rzeczy. Potem skierował się w stronę parkingu. Carly szła obok niego.

- Cieszę się, że jesteś w tej drużynie... że jesteś z nami. Potrzebny nam ktoś z takim doświadczeniem.

- To jest dla mnie jak wyzwanie i cieszę się z niego...

- Hej, Lathier, jedziesz z nami na pizzę i piwo? - zawołał do Jacka jeden z zawodników, oparty o otwarte drzwi samochodu.

- Nie mogę. Jill idzie wieczorem na zebranie rodziców i muszę zostać z dziećmi.

- Carly...

Carly odwróciła się i dostrzegła Haydena stojącego przy ogrodzeniu. Machał do niej. Szybko stłumiła uczucie rozczarowania. Miała ochotę spędzić ten wieczór w zupełnie innym towarzystwie.

Podeszła do ogrodzenia, dostrzegając kątem oka Dexa. Stał przy samochodzie i rozmawiał z dwoma mężczyznami. Zdała sobie sprawę, że właśnie miała mu zaproponować pójście na pizzę.

- Hayden, co za niespodzianka!

Dex oparł się o siatkę.

- Od pewnego czasu odwołujesz nasze spotkania, więc postanowiłem wpaść do ciebie i zobaczyć jak ci leci.

- Hej, Carly! Jedziemy! - krzyknął ktoś z grupy.

- Już idę! - zawołała.

- Masz jakieś plany? - spytał Hayden.

- Właściwie nie. Drużyna chce pojechać do Bonnera na pizzę. Jedziesz z nami?

- A nie masz nic przeciwko temu?

- Co za pomysł - zaśmiała się. - Oczywiście, że nie. - Nagle poczuła się jak winowajczyni. Dotknęła delikatnie jego ręki. - Przepraszam, chyba cię trochę ostatnio zaniedbywałam.

Na twarzy Haydena zagościł smutny uśmiech.

- Wiem, że byłaś zajęta.

„Nie w tym rzecz” - pomyślała. Po ostatniej nocy była już pewna, że nie może się widywać z Haydenem. Nie wiedziała, co czeka ją z Dexem, ale jednego była pewna: kontynuowanie bliższej znajomości z Haydenem nie ma sensu.

- Jeśli mamy ze sobą nadal chodzić, to jednak od czasu do czasu powinniśmy się widywać - powiedział.

- Daj mi tylko chwilę, żebym mogła się przebrać. Jakoś będzie musiała mu to powiedzieć. Dwadzieścia minut później Hayden zaparkował obok jej samochodu przed pizzerią, która specjalnie dla drużyny była otwarta trochę dłużej. Kiedy weszli do środka, zastali już wszystkich, łącznie z Dexem.

Carly wzięła głęboki oddech i przeszła przez zatłoczone pomieszczenia, usiłując powstrzymać drżenie warg. Musi porozmawiać z Dexem. Tego, co zaszło poprzedniej nocy, nie można tak po prostu przemilczeć i zapomnieć.

Kiedy dotarli do stolika, Dex podniósł się, by zdjąć marynarkę. Podwijając rękawy, uśmiechnął się do niej znacznie bardziej czarująco niż to było w tej chwili konieczne. Tak jej się przynajmniej zdawało. Carly rozmyślnie unikała jego wzroku.

- Zajmij dla mnie miejsce - szepnęła do Haydena. - Muszę się umyć.

- Jasne, idź. Co ci zamówić? Chcesz pizzę z salami i cebulą?

- Lepiej hamburgera - obojętnym tonem poradził Dex.

Hayden spojrział na niego pytająco.

- Hamburgera? Dex skinął głową.

- Jest znacznie łagodniejszy. Miała dziś problemy z żołądkiem. Po cebuli dostanie czkawki.

- Och? - Hayden popatrzył na Carly. - Nie wiedziałem, że po cebuli miewasz czkawkę.

- Nie zawsze. Spojrzała na Dexa z urazą.

- Salami i cebula będą doskonałe.

Dex uśmiechnął się, wzruszając ramionami.

- To twój żołądek.

Carly wróciła z łazienki. Hayden siedział koło Greta. Jedyne wolne krzesło stało obok Dexa. Było strasznie głośno. Dziewczyna ledwo słyszała własne myśli. Siadając trąciła ukochanego nogą. Gdy na nią spojrział, szybko odwróciła wzrok. Była pewna, że ją obserwuje ze znaczącym uśmiechem.

- Już zamówiłem - powiedział Hayden, przysuwając jej piwo.

Carly spojrzała na piwo, a potem mimowolnie na Dexa. W kącikach jego ust drgał ironiczny uśmieszek.

- Chyba nie masz zamiaru tego wypić?

- Może...

Odstawiła jednak szklanekę, jakby miała zamiar przysłuchiwać się długiej, pasjonującej historii, opowiedanej przez jednego z mężczyzn. Zmuszała się do śmiechu, ale myślami była gdzie indziej. Miała zranione serce i najchętniej poszłaby do domu, żeby się wypłakać.

Siedziała właśnie obok mężczyzny, z którym spędziła ostatnią noc i nawet nie mogła go dotknąć. A tak pragnęła pogłodzić jego dłoń, nachylić się i poszeptać mu do ucha... Musiała udawać, że nie znaczy dla niej więcej niż jakikolwiek mężczyzna siedzący przy tym stole.

Greta i David podnieśli się, by zatańczyć do romantycznej ballady płynącej z szafy grającej.

Okropny ból rozsadzał Carly głowę. Hayden spojrział na nią pytająco.

- Chcesz zatańczyć?

- Och, Hayden, jestem taka brudna. Hayden wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Jak wszyscy.

Prawdę mówiąc, nie chciała tańczyć, nie z Haydenem. W chwilę później dała się jednak zaprowadzić na parkiet.

Hayden zachowywał odpowiedni dystans - nie trzymał jej ani zbyt mocno, ani zbyt luźno. Tańczyli na stosunkowo małej przestrzeni. Carly zamknęła oczy, nie chcąc patrzeć w kierunku Dexa.

Posuwała się mechanicznie, noga za nogą, w rytm piosenki Willie Nelsona o deszczowej nocy i czyichś zapłakanych oczach. Carly doskonale wiedziała, o czym śpiewa Nelson.

Piosenka ciągnęła się w nieskończoność. W końcu Carly odpłynęła myślami bardzo daleko. Hayden nigdy nie twierdził, że jest dobrym tancerzem, była jednak zaskoczona, że zupełnie nie czuje muzyki. Wspominała, jak parę lat temu tańczyła ze swoimi braćmi, jak przed szkolnymi balami ćwiczyli z nią nowe figury. Taniec zawsze przychodził jej łatwo.

Hayden kiedyś wyznał, że ukończył szkołę Arthura Murray'a. Dziewczyna nigdy by się tego nie domyśliła. Stwierdzała, że czasami nawet rytm muzyki przeszkadzał mu w tańcu.

- Carly, jesteś strasznie głupia - mruknęła do siebie. - Masz chandrę i używasz sobie na biednym Haydenie.

Hayden spojrział na nią.

- Przepraszam, mówiłaś coś?

- Ładna piosenka.

- Tak...

Przyciągnął dziewczynę do siebie. Jej wzrok bezwiednie padł na Dexa. Kiedy zdała sobie sprawę, że jej się przygląda, natychmiast znowu zamknęła oczy. Wspomnienia ostatniej nocy... ona przytulona do niego... drażniły ją, nie pozwalały zapomnieć.

- Hayden?

- Tak?

Wiedziała, że nie jest to dobry moment na takie wyznania. Hayden miał jednak prawo wiedzieć. Strasznie gryzło ją sumienie.

- Nie mogę się już z tobą widywać.

Hayden zgubił krok, lecz prawie natychmiast się opanował. Chwilę tańczyli w milczeniu. W końcu powiedział:

- Chyba powinienem zapytać, dlaczego.

- Bo ciągle kocham Dexa - odparła spokojnie. Na kilka sekund jego ciało naprężyło się.

- Tak mi się wydawało, ale nie byłem pewien.

- Nie w tym rzecz, że on czuje to samo do mnie... to znaczy... wiem, że mu na mnie zależy, ale nadal bardzo się od siebie różnimy.

- I chciałabyś być wolna, by spokojnie zgłębić istotę tych różnic?

- Nie. - Zaprzeczyła bardzo stanowczo. - Po prostu chciałam być z tobą szczerą.

Piosenka się skończyła. Hayden uspokajająco ścisnął ją w talii. Carly wiedziała, że to oświadczenie nie było dla niego niespodzianką. Z ulgą przyjęła jego spokojną rezygnację. Widziała, że jest gotów pogodzić się z zaistniałą sytuacją.

Kiedy wrócili do stolika, akurat przyniesiono pizzę. Kilka następnych minut zajęło dzielenie jej zgodnie z

zamówieniami. Kelnerka z trudem przypominała sobie, kto o co prosił.

Żołądek Carly buntował się na ostre salami i cebulę, spożywała je przecież zupełnie na czczo. Po jednym kawałku poczuła się jednak znacznie lepiej i sięgnęła po następny.

- Lepiej zjedz hamburgera - ostrzegł ją ponownie Dex. - Będziesz chora.

- Nie będę.

Nie minęło wiele czasu, a z trzech ogromnych pizz - jednej z sardelą i dwóch z salami i cebulą - pozostały jedynie okruszki. Wszyscy rozsiedli się wygodnie, odpoczywając po sutym posiłku.

Ktoś wrzucił kolejną monetę do automatu. Popłynęła piosenka ulubionego wykonawcy Carly. Ukradkiem spojrzała na Dexa. Ten po chwili wstał, wyciągając rękę w jej kierunku. Carly nawet nie próbowała udawać, że nie jest zainteresowana tym tańcem. Podniosła się, podała mu rękę i weszła z nim na parkiet.

- Rozluźnij się. Ja nie gryzę - szepnął, obejmując ją w talii.

„W takim razie skąd się wzięło to brązowe znamię, które rano dostrzegłam na swojej szyi?”

Uśmiechnął się i przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Po prostu tańcz.

Oparła mu głowę na ramieniu i już spokojnie kołysała się do taktu. Pasowali do siebie jak ulał.

- Czy przeniosłeś Jacka do działu badań tylko po to, żebym miała dobrego zawodnika?

- Po co pytasz, skoro i tak już wiesz?

- Dex, pytam poważnie.

Carly długo się nad tym zastanawiała. Ta zmiana nastąpiła w chyba najbardziej dogodnym momencie.

- Przeniosłem go do was, ponieważ uważam, że tam jest jego miejsce... I nie dopatruję się w tym innego celu, bo takiego nie ma.

- Jeśli zrobiłeś to tylko po to, żeby mógł zastąpić Gretę w mojej drużynie, to chyba oszaleję.

- Carly, o co ci chodzi?

- Chcę cię pokonać zupełnie fair.

- Odnoszę wrażenie, że ten mecz przeradza się w prywatną wojnę, którą rozpętałaś przeciwko mnie.

- To nie tak... Ja po prostu chcę wygrać, to wszystko. Przez chwilę tańczyli mocno do siebie przytuleni.

Carly czuła błogie ciepło obejmujące powoli jej ciało. Nie dbała o to, czy ktoś im się przygląda. Byli razem. Zawsze będą.

- Tak przy okazji... To nie było ładnie wmawiać mi, że Mireille jest twoją dziewczyną.

- Czy kiedykolwiek ci powiedziałem, że Mireille to moja dziewczyna?

Ciepły oddech Dexa ogrzewał ucho Carly, a jej żołądek reagował w dość dziwaczny sposób.

- Dex... nie...

- To nie są słowa, które wypowiadałaś ubiegłej nocy.

- A propos ubiegłej nocy...

Ścisnął ją mocniej i zaprowadził na drugi koniec parkietu. Kiedy znaleźli się w cieniu, z dala od reszty towarzystwa, jego usta przybliżyły się do ust dziewczyny. Przestali tańczyć. Carly zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na czubki palców i zaczęła go namiętnie całować.

- A propos ubiegłej nocy - szepnął. - Było cholernie cudownie.

Jego słowa wstrząsnęły ciałem Carly. Nie mogła zebrać myśli.

- Wiesz, myślałam, że wróciłeś jedynie po to, by przyprawić mnie o wyrzuty sumienia.

Wypowiedziała te słowa, zanim pomyślała, co mówi.

- Zawsze mieliśmy dobre przeczucia. Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy.

- A więc to prawda?

- Jasne.

- Więc czym była dla ciebie ostatnia noc? Osiągnięciem wyznaczonego celu?

- Wczoraj wieczorem to ty pojawiłaś się przed moimi drzwiami. Pamiętasz?

Rozluźniła jego uścisk. Była na siebie wściekła. Zachowała się dokładnie tak, jak on to zaplanował. Automatycznie wznowili taniec.

- Czy... czy powiedziałam, że jest mi przykro? - zapytała.

Carly pamiętała, że ostatniej nocy doszło między nimi do poważnej rozmowy, nie była tylko pewna, kto co powiedział.

- Chyba powinnaś się sama nad tym zastanowić.

- Dlaczego ty...

Spokojnie przytulił ją do siebie i trzymał mocno, a ona bezskutecznie usiłowała uwolnić się z jego objęć.

- Puść mnie. Już wystarczająco się ubawiłeś.

- Ubiegły rok upłynął mi na samych przyjemnościach.

- No cóż, dla mnie raczej nie był on beczką śmiechu. Popełniłam błąd. Okay? Myliłam się. Postąpiłam głupio, zrywając nasze zaręczyny. Ty miałeś rację, a ja, jak zwykle, jej nie miałam. Szczęśliwy?

- Nie. To mnie wcale nie uszczęśliwia.

Carly odeszła, zostawiając go samego na parkiecie. Dex patrzył w ślad za nią, zastanawiając się, dlaczego to wyznanie nie przyniosło mu zadowolenia, jakiego się po nim spodziewał. Przez pięćdziesiąt dwa długie tygodnie marzył, by przyznała, że wtedy nie miała racji.

Wracając do stołu, już wiedział, że przyszła kolej na drugi punkt planu.

Rozdział 9

Kiedy w sobotę rano Carly otworzyła oczy, ujrzała przez okno jasnobłękitne niebo. Nieuniknionego nie da się uniknąć. Dziewczyna poważnie myślała o jakiejś modlitwie w intencji kilku deszczowych chmur, które mogłyby jeszcze do południa nadciągnąć, ale przy jej szczęściu mecz i tak by się odbył. Perspektywa brodzenia po kolana w błocie w czasie ulewnego deszczu była znacznie gorsza niż przegrana w słoneczny dzień.

Przewróciła się na bok i spojrzała na zegarek. Za półtorej godziny musi być na boisku, gotowa na spotkanie z przeznaczeniem. Zwlokła się z łóżka. Kilka minut później stała już pod prysznicem, ciągle oczekując cudu.

Oparła się plecami o chłodne kafelki, zamknęła oczy. Z góry spływał na nią strumień wody. Myślała o Dexie... o tańcu z nim... o kochaniu się z nim... i o swej do niego miłości. Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Zranił ją, mówiąc, że wrócił tylko po to, by miała okazję wyznać, że popełniła błąd. To było infantylne i świadczyło o braku charakteru. Dlaczego zachowuje się jak dziecko? Dotychczas sądziła, że Dex jest dojrzałym mężczyzną, filozoficznie nastawionym do życia.

Zacisnęła zęby i puściła zimną wodę. Miała ochotę zdusić w sobie pamięć. Może powinna poważnie zastanowić się nad zmianą pracy? Od chwili zerwania zaręczyn ciągle brała to pod uwagę. W Montrose spędziła znaczną część dorosłego życia. Może był już czas na zmianę?... Teraz, gdy wrócił Dex, nie mogła spokojnie pracować, widywać się z nim codziennie i kochać go tak, jak do tej pory. Miała swoją dumę, nawet jeśli momentami chowała ją do kieszeni.

W poniedziałek zajmie się wyszukaniem sobie odpowiedniego zajęcia. Oczywiście, Dex pomyśli, że odchodzi z powodu przegranego meczu - Carly była pewna, że go przegra - ale to już nie miało znaczenia.

Pół godziny później wrzuciła rzeczy do bagażnika i wsiadła do swojego camaro.

Dwie przecznice od boiska utknęła w korku. Skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji, by wjechać na parking i zajęła ostatnie już wolne miejsce. Spełniły się jej najgorsze obawy. Przybyli wszyscy, zabierając w dodatku swoje rodziny, by być świadkami mającego za chwilę nastąpić pogromu. Ławki dla widowni były wypełnione.

Carly otworzyła bagażnik i spojrzała na boisko. Cieszyła oczy świeżutka trawa. Wszędzie było pełno transparentów, dzieci, balonów i rozmaitych gier dla najmłodszych. Nie brakowało nawet kłowna, który nadmuchiwał kolorowe baloniki i nadawał im kształty rozmaitych zwierząt. Członkowie zespołu muzycznego ustawiali głośniki i instrumenty na trybunie. Wzdłuż całego parku ciągnęły się długie rzędy stołów i ciężarówek dostawczych, należących do miejscowej wędzarni.

Carly wyciągnęła torbę z ubraniami, zatrzasnęła bagażnik i skierowała się w stronę boiska. Członkowie jej drużyny już się rozgrzewali. Uważnie rozejrzała się wokoło. Dostrzegła grupę Dexa zgromadzoną przy swoim kapitanie w drugim końcu boiska.

Dex mało mówił o swoich ludziach, więc niewiele wiedziała o ich możliwościach. Wspólny trening trwał zaledwie dwie godziny. Już wtedy jego drużyna była mocna. Można się więc spodziewać, że teraz jest jeszcze groźniejsza.

Rzuciła torbę na ławkę i weszła na boisko, spoglądając z lękiem na środkowe pole. Ogromna studwudziestometrowa przestrzeń wydawała się dzisiaj mieć sto dwadzieścia kilometrów. Nawet z fachową pomocą Jacka nie było szans na przyzwoity poziom gry. Oby tylko piłki Jacka nie były zbyt mocne, bo wtedy już nikomu nie uda się ich odbić.

Wokoło panował uroczysty nastrój. Zespół muzyczny zaintonował właśnie pierwszy utwór. Carly podniosła wzrok. Ujrzała Martina i jego żonę próbujących usadzić piątkę wnucząt.

Dziewczyna zajęła się wypakowywaniem piłek i kijów. Układała je na krawędzi boiska. Nad nią, poruszana ciepłym, południowym wiatrem, dumnie powiewała amerykańska flaga. Kilka minut przed rozpoczęciem meczu wszyscy wstali z miejsc i odśpiewali hymn narodowy.

Kiedy Carly i Dex weszli na boisko, oboje z gumą do żucia w ustach, zerwała się burza braw i gwizdów. Sędzia krótko przypomniał zasady gry. Carly za wszelką cenę starała się unikać wzroku Dexa. Jeszcze nie doszła do siebie po wydarzeniach ostatniej nocy i - co gorsza - obawiała się, że Dex o tym wie.

Na prośbę Carly arbitrem w tym meczu był Mort.

- Jeśli piłka wyleci na out, to koniec. Zawodnik posuwa się o jedną bazę do przodu. Nie może być żadnych rozmów ani poszturchiwań się kijami. Jeżeli komuś coś nie odpowiada, to ma to załatwiać przez was lub przeze mnie. Łatwiej usunąć z gry jednego człowieka niż całą drużynę. Jasne?

Carly i Dex potakująco skinęli głowami.

- To dobrze.

Mort podrzucił monetę.

- Moja reszka - powiedziała Carly.

Moneta upadła na dłoń Morta. Carly wspięła się na palce, aby zobaczyć wynik losowania.

Do diabła! Drużyna marketingu gra jako gospodarze.

- Pech - uśmiechnął się złośliwie Dex.

Zmusiła się do podania mu ręki. Będą grać fair. Dex przytrzymał jej dłoń trochę dłużej niż to było konieczne, więc mu ją wyrwała.

- Nadal na mnie zła?

Odwróciła się na pięcie i odeszła bez słowa. Dex mógłby przysiąc, że była na niego wściekła.

Chwilę później Carly, już przebrana i w pełnej gotowości bojowej, przykucnęła za centralnym polem. W napięciu oczekiwała na pierwszą piłkę Jacka.

Dex z trudem koncentrował się na grze... Plecy dziewczyny - jak magnes - ściągały jego wzrok. Usiadł na ławce zaraz za nią. Jej białe spodenki i kolorowa bluzeczka z nadrukiem „Montrose” wprawiały go w stan niepokoju. Wiedział, że nie zapanuje nad sobą, jeżeli nie zacznie myśleć o meczu. Sięgnął więc po notatnik i gwizdnął na Mela Logana, by zajął swoje stanowisko. Wtedy właśnie rozległ się okrzyk sędziego.

Pierwsza piłka przeleciała nad centralnym polem. Tłum czekał na reakcję arbitra. Po chwili zastanowienia Mort przykleknął na jedno kolano, wyciągnął prawą rękę do góry i zawołał:

- Była!

Carly zerwała się na równe nogi, podniosła kciuki do góry, uśmiechnęła się do Jacka i odrzuciła mu piłkę.

Kilka sekund później piłka ponownie przeleciała przez pole, odchylając się nieznacznie w prawą stronę. Minęła bazę. Mel zakołysał się gwałtownie, omal nie tracąc równowagi, i pognął za piłką.

- Łap!

Piłka wylądowała w rękawicy Carly. Mort obrócił się w prawo, przykleknął i krzyknął:

- Uderzenie drugie!

Nagle kłown wybiegł na boisko i zaczął dyrygować zebranymi, którzy wśród śmiechu i radości kołysali się niczym fale. Na widowni panowała atmosfera nieskrępowanej zabawy.

Trzecia piłka. To był dopiero rzut! Tłum gwizdał i śmiał się. Jack miał doskonałą passę, ale ręce Carly aż płonęły od jego silnych piłek. Chwilę później Mel podskoczył do piłki, ale i tym razem nie udało mu się złapać.

Na boisko wkroczyła druga zmiana. Carly mocno trzymała kij. Jak urzeczona patrzyła na lecącą piłkę. Uderzyła i zamknęła oczy. Piłka doleciała do pierwszej bazy. Tam ją z łatwością przejęto.

Trzecia runda. Piłka doleciała do środka boiska. Dana pobiegła w jej kierunku. W tym momencie Carly zerwała się na równe nogi, ściągnęła maskę z twarzy i zaczęła krzyczeć z radości. Ludzie z obu drużyn zastygli na swoich miejscach, przyglądając się Danie. Piłka przeleciała tuż obok niej. Dana jak zgłodniałe kurczę walczące o ziarno kukurydzy rzuciła się na piłkę, lecz minęła się z nią o kilka milimetrów. Carly skakała do góry z radości.

- Tak trzymać! Tak trzymać!

Koniec trzeciej rundy. Nadal 0:0.

Carly pobiegła do ławki. Mijając po drodze Dexa, posłała mu triumfalny uśmiech. Zdawała sobie sprawę; że nie jest miła, ale jego zachowanie też pozostawiało wiele do życzenia. Dex, zupełnie ją ignorując, wziął rękawicę i poszedł na trzecią bazę.

Drużyna Carly była przy piłce cztery i pół minuty. Nikomu jednak nie udało się odbić. Nawet się na to nie zanosilo.

I znowu Carly przykucnęła za centralnym polem, modląc się, by Jackowi udały się trzy najbliższe rzuty. Pierwsza piłka doleciała do środka boiska. Jeden z zawodników przejął ją niezdarnie, podbijając wysoko, lecz dość słabo w kierunku pierwszej bazy. Przeciwnik biegł już jednak do drugiej.

Ludzie z pierwszej i drugiej bazy wzięli go w dwa ognie. Samotny rajdowiec w końcu spanikował i wybiegł za linię.

Odwołano go na miejsce, a Carly omal nie zemdląła z radości. Ponownie przykucnęła. Strasznie bolały ją kolana, a miała jeszcze przed sobą osiem rund.

- Dobrze jest! - krzyknęła. - Jeszcze raz!

Serce w niej zamarło, gdy dostrzegła Dexa idącego w jej kierunku. Kiedy wreszcie dotarł do stanowiska dziewczyny, zatrzymał się i zapukał kijem w ochraniacz, który miał na piersiach. Rozciągnął na języku gumę do żucia, dmuchnął i zrobił balona. Przytrzymał kij nogami i spokojnie nacierał ręce kalafonią.

- Czy mógłbyś się stąd wynieść? - warknęła Carly po dwu minutach tego przedstawienia.

Dex spojrzał na sędziego.

- Wydawało mi się, że powiedziałeś: żadnych rozmów.

- Możesz się stąd wynieść? - zazgrzytała zębami. Nerwy miała napięte do granic możliwości.

- Zmiana! - krzyknął arbiter.

Dex stanął pomiędzy nią a zawodnikiem rzucającym piłkę. Uniósł kij do ramion i mocno zacisnął na nim ręce. Carly zastygła w oczekiwaniu. Liczyła na out, jedyny, z którego by się naprawdę ucieszyła. Piłka przeleciała nad polem.

Pierwsza.

Dex zszedł ze swojego stanowiska, kijem otrzepał się z kurzu, poprawił czapkę i spodnie w kroku, a potem splunął za siebie. Carly obserwowała to wszystko zdegustowana. Zastanawiała się, czy Dex wyobraża sobie, że jest zawodowcem zarabiającym milion dolarów rocznie.

Dex wrócił na swoje miejsce. Dostrzegł zwrócone na siebie oczy dziewczyny.

- O co chodzi, Carly?

Milczenie.

- Cały czas o tę ostatnią noc, prawda?

- Jak na to wpadłeś?

Dex skrzywił się, mocniej ścisnął kij i zajął wygodną pozycję.

- Znam cię, dzieciaku.

Spojrzała na sędziego. Jej policzki płonęły'

- Zdawało mi się, że mówiłeś: żadnych rozmów.

- Zaczynamy! - krzyknął arbiter.

Dex wyprostował się, unosząc kij na wysokość ramion. Carly, zirytowana, podniosła rękawicę jak tarczę. Nagle Dex podniósł rękę, prosząc o chwilę przerwy. Znowu opuścił swoje stanowisko. Carly rzuciła się na ziemię w melodramatycznym geście. Wreszcie Jack mógł wykonać rzut. To była piękna, szybka piłka.

Pierwsze uderzenie.

„Nie jest źle” - pomyślała Carly. Drużyna marketingu mogła już być trzy okrążenia do przodu, tego Carly była pewna, ale jakoś im się to nie udało.

Dziewczyna przyjrzała się własnemu zespołowi i w końcu do niej dotarło, że dzięki zmianom, jakie Dex ostatnio wprowadził, obie drużyny reprezentowały równy poziom.

Trzecia piłka niemal w ostatniej chwili wpadła na pole. Carly pochyliła się do przodu, by ją złapać i zaryła twarzą w piach.

Dex patrzył, jak dziewczyna się podnosi, klnąc jak szwec i próbując utrzymać w ręce wymykającą się piłkę. Spojrzał na sędziego.

- Czy żaden regulamin nie zakazuje przeklinania? Uderzył mocno piłkę, wybijając ją na środek boiska.

Carly podskoczyła, zerwała z twarzy maskę i cisnęła ją na ziemię. Piłka leciała w kierunku ogrodzenia. Na widok trzech zawodników jednocześnie biegnących do piłki, przypomniała jej się scena z „Policjanci z Keystone” - w napięciu oczekiwała tragicznego w skutkach zderzenia. Wszyscy widzowie wstali z miejsc. Zerwała się niesamowita wrzawa.

Dex właśnie okrążył trzecią bazę. Gnał na złamanie karku. Carly stanęła na przedniej linii centralnego pola i wrzasnęła do koleżanki, która wywalczyła piłkę.

- Rzucaj! Rzuć ją do mnie!

Jej serce biło jak oszalałe. Dex był już niedaleko. Jeśli się zderzą, to zostanie z niej mokra plama. Ale on do tego nie dopuści. Jest przecież dżentelmenem. Mocniej zacisnęła rękę w rękawicy.

- Rzuć piłkę!

W chwili gdy już ją miała, Dex zakończył rundę. Wpadł prosto na nią, przewracając ją na ziemię. Z ławek dochodziły głośne okrzyki, a oni tarzali się po ziemi, próbując się podnieść.

- Złaż ze mnie!

- Do diabła, Carly, dlaczego nie ustąpiłaś z drogi?

- Bo musiałam złapać piłkę!

- Dotknij słupka! Dotknij słupka! - krzyczał do Dexa jeden z jego zawodników.

Dex zerwał się na równe nogi, przeskoczył nad Carly i uderzył ręką w słupek bazy.

Sędzia skrzyżował przed sobą ręce.

- 1:0!

Tłum wył z radości.

Carly podniosła się w jednej chwili, stając twarzą w twarz z Mortem.

- 1:0? Czyś ty oszalał, Mort. Miałam piłkę! Nie wyrobił się!

Mort spokojnie potrząsnął jej pustą rękawicą.

- Ale teraz jej nie masz.

Popatrzyła w dół, zdając sobie sprawę, że musiała wypuścić piłkę podczas szamotaniny.

Mort powtórzył:

- 1:0.

Carly nadal nie była przekonana.

- Nie ma jakiegoś przepisu dotyczącego wytrącenia piłki z ręki zawodnika przeciwnej drużyny? - spytała.

Arbiter dał znak drużynie marketingu.

- Zaczynać!

Carly posłała mu wściekłe spojrzenie i nasunęła maskę na twarz. Przyrzekła sobie, że albo wygra ten mecz, albo się zabije. Dex otrzepał spodnie z kurzu i spokojnie podszedł do ławki.

Na tablicy przewróciły się cyfry. Gospodarze: 1, goście: 0.

Teraz Jim rzucał piłki. Pierwsza mu nie wyszła. Dex, wyraźnie niezadowolony, poprosił o chwilę przerwy. Po chwili Jim wrócił na swoje miejsce i uniósł kij do ramion, czekając na piłkę.

- Rozwiązany but. Jim spojrzał na Carly.

- Co?

Piłka przeleciała obok niego.

- Uderzaj!

Jim zaklął, mocniej zaciskając ręce na kiju. Skoncentrował się na drugiej piłce.

- Rozwiązany but. Odwrócił się.

- Co? Przeszła.

Dex wstał z ławki i podszedł do sędziego. Poprosił o przerwę.

- Co jest? - zapytał Jima, odciągając go na bok. Jim skinął głową w kierunku Carly.

- Ona mnie zagaduje.

Carly zamrugła niewinnie oczami.

- Wcale nie!

- Carly, przestań - ostrzegł ją Dex.

- Przecież nic nie robię.

- I chciałbym, żeby tak zostało.

Jim zajął swoje miejsce. Czekał z oczami utkwionymi w piłce. Jack odwrócił się i rzucił do Carly.

- Lot otwarty.

Jim zrobił zwrot i stanął twarzą w twarz z Carly. Piłka przeleciała obok niego.

- Trzecia!

- Och - uśmiechnęła się Carly. - Masz pecha.

Jim zszedł z boiska czerwony ze złości. Mruczał pod nosem zniecierpliwiony gwizdami i okrzykami widzów.

- W porządku! - zawołała radośnie Carly. - Jeszcze jedna zmiana!

Dex znów kręcił się w pobliżu. W ręce spokojnie huśtał swój kij. Gra mięśni jego ramion przyprawiała ją o dreszcze. Na moment zupełnie zapomniała o meczu. Przez chwilę mogła myśleć jedynie o tym, że bardzo chciałyby być z nim teraz sam na sam... gdziekolwiek.

Dex ujął mocniej kij i podszedł bliżej.

- Ooooh, to i kapitan jest tutaj - zaśmiała się złośliwie Carly. - Nadciąga gruba ryba. Głowy do góry!

Dex zajął swoje stanowisko, przyjrzał się Jackowi, potem rzucił do niego piłkę. Carly drgnęła na rozsadzający uszy odgłos uderzenia. Piłka podskoczyła, wznosząc się w powietrze i przeleciała nad ogrodzeniem jak pocisk z rewolweru.

Tłum szalał, a Dex biegł dookoła bazy, wymieniając radosne uściski z każdym, kogo mijał po drodze. Carly usiadła na ziemi i wsparła głowę o kolana. Czekwała, aż Dex skończy to okrażenie.

Następna godzina była dla Carly jak zły sen. Zmieniający się zawodnicy, piłki, uderzenia, faule. Ktoś biegi od bazy do bazy, ktoś wypadł z gry... Wszystko rozpływało się przed oczami. Duch sportowy w jej drużynie wyraźnie osłabł.

- To się zaraz skończy - powiedziała jedna z koleżanek Carly.

- Dziwię się, że jeszcze nie kazali nam opuścić boiska.

- Ja też. Gdyby ktoś nie sknocił trzech ostatnich piłek...

- Wydaje ci się, że zrobiłabyś to lepiej, Winters? Nie prosiłam się do tej drużyny.

Carly rozpięła na chwilę ochraniacz i kwaśno spoglądała na swoich zawodników.

- Przestańcie. Weźcie się w garść i po prostu grajcie najlepiej, jak potraficie. - Spojrzała na Jacka, wyglądał fatalnie. - Dasz radę?

Jack potrząsnął głową.

- Lepiej powiedz Patowi, żeby się rozgrzewał. Chyba mam dosyć.

Carly pokręciła głową. Rozwiały się wszystkie jej nadzieje na wygranie tego meczu. Próbowwała powstrzymać gonitwę myśli. Teraz widziała jasno, o co jej chodziło.

Dlaczego nie traktowała tej gry tak, jak na to zasługiwała? To tylko zwyczajny softball, a nie walka o przetrwanie. Wiedziała, że Dex miał rację. To ona wszystko komplikowała... nie on.

Pięć minut później Carly wzięła kij i zajęła swoje stanowisko. Wszyscy byli już na miejscach. Pograżona w myślach, nawet nie zauważyła sprawnie przeprowadzonej zmiany. Czy naprawdę straciła najważniejszą osobę w życiu tylko dlatego, że koniecznie musiała postawić na swoim? Spróbowała trafić w pierwszą piłkę.

- Pierwsza piłka!

Na drugą nawet nie spojrzała. Wiedziała, że straciła Dexa ze strasznie głupiego powodu. Była ofiarą swojego zaborczego i zakompleksionego ja. Czuła się idiotycznie.

- Druga piłka!

Zacisnęła ręce na kiju, próbując skoncentrować się na grze. Czowała, jak łzy płyną jej po twarzy.

Jak mogłaś być tak głupia, jak mogłaś?

Podbiegła do nadlatującej piłki w wybiła ją mocno przed siebie.

- Biegnij!

Tłum zerwał się z miejsc. Carly odwróciła się, szukając wzrokiem Dexa. Stał na trzeciej linii i patrzył na nią. Mężczyzna zauważył jej spojrzenie i w zdziwieniu uniósł brwi.

Czy naprawdę to zrobiła? Czy zaryzykowała utratę jedyne go mężczyzny, którego kochała, dla jakiejś banalnej przyczyny?

- Biegnij! - krzyczała podekscytowana Jill podskakując.

Piłka upadła przed jednym z zawodników, który natychmiast klęknął, by ją podnieść.

Otrząsnęła się z zaskoczenia i pobiegła w stronę pierwszej bazy. Dotarła do niej dokładnie w chwili, gdy piłka przeleciała obok rękawicy stojącego tam gracza.

- Druga! Druga! - ktoś zawołał.

Carly dotarła do mety na sekundę przed piłką.

- Wspaniale!

Zerwały się gwałtowne oklaski. Carly poprosiła o chwilę przerwy, musiała zawiązać but.

Goście: 2, gospodarze: 4.

Tym razem piłkę miał wybijać Edsel Goodman.

Prawdę mówiąc, widok tego sztywnego, drobnego urzędnika z okularami w rogowych oprawkach napawał Carly strachem. Edsel był najgorszym graczem w jej drużynie. Jeszcze ani razu nie udało mu się trafić w piłkę...

Nagie jednak Carly postanowiła dodać mu otuchy. Zawołała do niego głosem pełnym nadziei:

- Trzymaj się, Edsel! Na pewno ci się uda!

Edsel odbił pierwszą, bardzo mocną piłkę, daleko przed siebie. Leciała w kierunku lewego końca boiska. Kiedy Carly dotarła do trzeciej bazy, zerwała się straszna wrzawa. Świadomość, że Dex na nią patrzy, dodawała jej sił.

Piłka poleciała w najdalszy kąt lewej połowy boiska i Winny Ellison cały czas ją gonił. Edsel krzyczał z radości, obiegając pierwszą, potem drugą, a w końcu trzecią bazę. Carly skakała z radości.

- Dalej, Edsel! Uda ci się! - krzyczała Carly. Twarz Edsela była skupiona, nie wyrażała żadnych uczuć. Biegł jak burza w stronę Carly.

Nadleciała piłka. Tłum zerwał się z miejsc, popędzając Edsela.

Edsel wpadł na metę, wytrącając piłkę z dłoni Phila Watsona. Prześlizgnął mu się między nogami i palcami musnął o słupek bazy.

- Jeeest!

Edsel wyskoczył w górę krzycząc i waląc się w piersi. Udało się! Zmieniły się cyfry na tablicy. Goście: 5, gospodarze: 4. To był dzień, który na wieki zostanie zapamiętany, jako dzień Edsela. Mecz zakończy się ich zwycięstwem. Drużyna już cieszyła się wygraną.

Carly podeszła do tablicy i przywołała do siebie rezerwowych. Pat Brown zmieni Jacka Lathiera, a Jenny Witmer - Harry'ego Granthama na lewej połowie.

Pat wbiegł na boisko, wyrzucił kilka piłek dla rozgrzania mięśni ramion. Carly przykucnęła na swoim miejscu i poprawiła maskę. Już nie martwiła się o wygraną. Była właśnie świadkiem cudu. Już nigdy nie będzie wątpić w to, że cuda się zdarzają... jeśli tylko człowiek uparcie do czegoś dąży.

Pragnęła teraz tylko jednego: być sam na sam z Dexem, by powiedzieć mu, jak bardzo jej przykro, jak strasznie się

pomyliła i że nic nie było warte tych męczarni, które im obojgu zgotowała.

Może się zmienić, jeśli będzie to konieczne. Teraz wiedziała, że tego chce i że da sobie z tym radę. Nie walczyli przeciwko sobie, oboje walczyli ze światem. I tak powinno zostać. Stworzą cudowny związek, w którym chce dożyć spokojnej starości.

Ściągnęła rękawicę. Odetchnęła z ulgą. Wreszcie podjęła słuszną decyzję. Miała nadzieję, że Dex będzie tego samego zdania.

Rozdział 10

Wynik ostateczny: goście: 5, gospodarze: 4. Carly nie mogła uwierzyć, że drużyna marketingu przegrała. Przecież powinni byli sobie poradzić bez trudu. Jej drużyna wygrała. Jej drużyna wygrała ten przeklęty mecz!

Zerwała się burza oklasków. Carly dyskretnie rozejrzała się po boisku, szukając Dexa. Nigdzie go jednak nie było.

- Phil, gdzie jest Dex? - krzyknęła ponad głowami kłębiących się wokoło ludzi.

Ktoś wylewał butelkę wody sodowej na głowę Joego Madisona. Z ogólnego zgiełku wyłowila słowa:

- Nie widziałem go.

Carly, zagubiona wśród tłumu, wypatrywała Dexa. Całą godzinę spędziła na poszukiwaniach, niestety, bezowocnych. Sfrustrowana usiadła na zderzaku samochodu. Musiała go koniecznie odszukać. Miała mu tak wiele do powiedzenia, chciała go przeprosić. Po raz pierwszy od dłuższego czasu wiedziała dokładnie, czego chce: chce Dexa Matthews.

Podjechała pod jego dom. Nie zauważyła znajomego samochodu i w żadnym oknie nie świeciło się światło. Czy opuścił boisko razem z Gretą? Carly próbowała sobie przypomnieć, czy w ciągu ostatniej godziny widziała Gretę. Nie była pewna... W końcu, około siódmej pojechała do siebie. Była załamana jego zniknięciem.

Odkręciła kran z zimną wodą, zdjęła ubranie i przyjrzała się swojemu posiniaczonemu ciału. Nagle dostrzegła mięśnie, których istnienia nawet nie podejrzewała. Miała poobijane kolana i łokcie. Na prawym biodrze i lewym udzie dostrzegła wielkie, ciemne siniaki.

Ukryła twarz w dłoniach. Rozplakała się. Była zmęczona, brudna i bardzo samotna. Myślała, że za chwilę umrze. Wypłakała się, wydmuchała nos i weszła pod prysznic. Długo stała pod wodą...

„Dex, tak bardzo cię potrzebuję... Gdzie jesteś?”

Było już koło północy, gdy jej camaro ponownie zajechało do parku. Pięć godzin spędziła dzwoniąc do mieszkania Dexa i objeżdżając restauracje, w których bywał. Nigdzie go jednak nie znalazła. Po prostu zniknął z powierzchni ziemi.

Myślała, że w pobliżu boiska poczuje się mniej samotna. To było głupie, ale nie mogła się zmobilizować, by wrócić do domu.

Zaparkowała obok jakiegoś białego samochodu. Parking tonął w świetle księżyca. Znowu się rozplakała. Nie cierpiała tej swojej słabości. Poszła w kierunku boiska. Wyciągnęła z kieszeni czekoladowy baton z nadzieniem orzechowym i rozpakowała go. Chociaż jeszcze nie było poniedziałku, zakończyła swoją tygodniową dietę.

Usiadła na pustej ławce i rozejrzała się po puściutkim boisku; przypomniała sobie grę. Martin cieszył się zwycięstwem zespołu Carly, chwalił ją za wygraną, a obu drużynom obiecał kolejny mecz w przyszłym roku.

Wątpiła jednak, czy weźmie w nim udział. Ugryzła kawałek batona, rozkoszując się jego smakiem. Jeśli Dex się odnajdzie, poprosi go o przebaczenie, potem zapyta, czy się z nią ożeni. Jeżeli odmówi, będzie musiała poszukać sobie nowej pracy... Przed jej przyjęciem postawi tylko jeden warunek: nigdy już nie będzie kapitanem drużyny softballowej.

Zjadła baton, potem jeszcze jeden. Zastanawiała się, czy ktoś kiedyś umarł w pustym parku z przejedzenia się czekoladą i masą orzechową. Jeśli nie, to ona będzie pierwsza. Zdawała sobie sprawę, że osiągnęła już dno. Jeśli jutro wejdzie na swoją nową, mówiącą wagę i usłyszy: „Proszę stawać pojedynczo”, to będzie to tylko jej wina.

Z zamyślenia wyrwały ją światła nadjeżdżającego samochodu. Z ustami pełnymi czekolady odetchnęła z ulgą - rozpoznała corvetę Dexa.

Usłyszała głos Eddiego Pantuse'a, życzącego Dexowi dobrej nocy. Eddie wysiadł z corverty i podszedł do swojego samochodu. Nadal miał na sobie sportowy podkoszulek. Tak więc zagadka się wyjaśniła. Dex spędził ten wieczór z Eddiem.

Carly zastanawiała się, czy Dex dostrzegł jej samochód.

Corvetta stała jeszcze przez chwilę, po czym zaczęła podjeżdżać w kierunku boiska. Minutę lub dwie później zatrzymała się przy ogrodzeniu obok ławek.

- To ty, kochanie?

- Nie musisz jeździć po trawie - stwierdziła Carly.

Dex wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Przeskoczył przez ogrodzenie, szybko rozejrzał się wokoło i usiadł koło niej.

- Co tu robisz o tak późnej porze?

- Szukam ciebie.

- Mnie?

- Gdzie byłeś cały wieczór?

- Pojechałem z Eddiem na kilka piw...

- Chciałam z tobą porozmawiać - przerwała mu. W tym swoim pogniecionym ubraniu wyglądał jak młody, sympatyczny chłopak. Miała ochotę wyciągnąć rękę i przytulić go, zanim zdoła ją powstrzymać. - Jak ty wyglądasz? - zbesztła go. - Popatrz tylko na siebie.

Dex posłusznie spojrział na brudną koszulkę.

- Nawet się nie umyłeś.

- Tak, wiem, ale nie szukałem towarzystwa kobiet - powiedział, jakby to miało go usprawiedliwić. Zdjął czapkę i dłonią przeczesał gęste włosy.

- Co chciałaś mi powiedzieć?

Światło księżyca przebiło się przez chmury, oświetlając puste ławki i pogrążając ich w delikatnej, srebrzystej poświacie. Dex wyciągnął przed siebie nogi, odetchnął spokojnie.

- Hmm... Nie wiem, jak zacząć - wyznała Carly. Teraz, gdy byli już sami i Dex w skupieniu czekał na to, co powie, straciła całą pewność siebie.

- Zobaczmy... Dlaczego nie zaczniesz od wydarzeń sprzed roku? - zaproponował.

Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że on doskonale wie, co ma zamiar mu powiedzieć. Pewnie się ucieszy z jej pokory.

- Ja... - nie mogła znaleźć właściwych słów. W przeciwieństwie do niego zawsze miała problemy z wyrażaniem swoich myśli.

- Ja cię kocham, Dex? - podsunął.

Spuściła wzrok, spoglądając na rozpływający się baton.

- No więc... kocham cię, Dex.

- Dex, zawsze cię kochałam, ale był czas, kiedy nie bardzo wiedziałam, czego właściwie chcę? - podpowiadał z niezmaconym spokojem. - To, że chwilami masz jakieś wątpliwości, wcale mnie nie dziwi. Ale kto ci dał prawo decydowania o całym moim życiu?

- Nie miałam żadnych wątpliwości. Zawsze wiedziałam, że cię kocham. To... to zazdrość była przyczyną zerwania naszych zaręczyn.

- Zazdrość?

- Tak, zazdrość. Zawsze byłeś we wszystkim doskonały... A ja czułam się z tym fatalnie. Z dnia na dzień wpadałam w coraz większe kompleksy i w pewnym momencie nie mogłam już tego znieść.

Dex oparł się wygodnie i spojrzał w gwiazdy.

- Taaak... We wszystkim jestem wspaniały i równie wspaniałe jest moje życie. Spójrz tylko na mnie. Kobieta, którą kochałem, zerwała zaręczyny; przeniosłem się do San Jose i kolejny rok był istnym piekłem, a potem wróciłem do Chicago, żeby udowodnić sobie, że już jej nie Kocham, i co się stało? Przekonałem się, że Kocham ją bardziej niż kiedykolwiek. Ale ona nie może mnie pokochać, ponieważ jestem tak doskonały, że wpędzam ją w kompleksy. - Westchnął ciężko. - Moje życie nie może być cudowniejsze.

- Wiem, że brzmi to dziwnie, ale zawsze czułam się kimś gorszym. Kiedy zaproponowałeś mi pierwsze spotkanie, nie mogłam wprost uwierzyć. Ty byłeś przystojny, nieprzeciętnie zdolny, a ja miałam... i pewnie zawsze będę miała te dziesięć kilo nadwagi i niezbyt błyskotliwy intelekt.

Dex westchnął ciężko, a Carly zastanawiała się, czy było to oznaką zmęczenia, czy zniecierpliwienia.

- Ta nadwaga zawsze bardziej przeszkadzała tobie niż mnie.

- No jasne, łatwo ci teraz mówić.

- Carly, nigdy nie mówię tego, czego nie myślę. Kochałem cię taką, jaką byłaś. Mogliśmy stworzyć związek na dobre i na złe.

- Ale, Dex... przecież jesteś ode mnie znacznie zdolniejszy...

- Carly, spójrz na to z innej strony. W jednym jestem dobry, a w drugim nie. Jeśli chodzi o pisanie wierszy, domowe naprawy czy majsterkowanie, to bijesz mnie na głowę.

Wykrzywiła twarz w niepewnym uśmiechu, choć wcale tego nie chciała. Umiała pisać wiersze, podczas gdy on miał problemy ze zrymowaniem kota z płotem. Poza tym Dex nigdy nie radził sobie z elektrycznymi narzędziami. Któregoś popołudnia wykonała dwie skrzynki na listy i budkę dla ptaków, a on w tym czasie przepiłował na pół jedną deskę.

- Tak jak na dzisiejszym meczu?
- To była kwestia szczęścia.
- Zgorzkniały pokonany.
- Poczekaj do przyszłego roku. Do tego czasu ściągnę Edsela do marketingu.
- Przecież mogłeś wykorzystać Gretę - przypomniała mu. Uniósł znacząco brwi.
- Powiedziałaś, że nie mogę.
- Nie... nie o to mi chodzi. Ona mogła rzucać piłki. Carly zauważyła, że Greta spędziła większą część meczu na prawej połowie boiska.
- Nie potrzebowalem jej. Wyznaczyłem już do tego innego zawodnika.
- A więc, wcale mi jej nie ukradłeś, prawda?
- Jeszcze raz ci powtarzam... Przeniosłem Gretę, bo była najodpowiedniejszą osobą na to stanowisko. To wszystko.
- Naprawdę?
- Halo? - wyciągnął rękę i popukał ją w czoło. - Jest tam kto? Nie zatrudniłem Grety ze względu na rozmiar jej biustu. Chociaż obaj z Eddiem doszliśmy do wniosku, że te dwie litery O w nazwie firmy już zawsze będą nam się jednoznacznie kojarzyć...
Carly trzepnęła go w kolano.
- Nie zatrudniłem Grety, żeby ci zabrać dobrego zawodnika, ani dlatego, że miałem na nią ochotę.
Carly uśmiechnęła się, odwracając jego twarz ku swojej.
- Szczerze?
- Halo? - znów popukał ją w głowę. - Jest tam kto? Carly pocałunkiem zamknęła mu usta.
Dex przyciągnął ją do siebie. Westchnęła, wtulając się w niego. Jego usta pożądliwie złączyły się z jej ustami. Wreszcie było tak, jak miało być. I dziewczyna chciała, by tak pozostało do końca ich dni.

Całowała go gorąco, namiętnie. Dłonie Dexa błędziły po jej ciele. Czuła, że jej pragnie i pragnęła go równie mocno.

- Dex... - Na chwilę oderwała od niego usta. Na twarzy czuła gorący oddech mężczyzny. Gdyby w tej chwili zażądał, by fiknęła koziołka, zrobiłaby to bez wahania. - Ożenisz się ze mną? Popęłniłam błąd... Kocham cię i bardzo mi przykro, że zerwałam nasze zaręczyny .

- Carly... - Dex zanurzył twarz w jej włosy.

- Ja... schudnę i wrócę do szkoły, obronię pracę magisterską... zobaczysz. Zmienię się... obiecuję.

Poczuła, że nagle zeszywniał. Przytuliła się mocniej.

- Dex? - ponagliła go.

Była pewna, że umrze, jeśli jej odmówi.

- Uhm?

- Ożenisz się ze mną?

- Hm... hm.

Podniosła do góry głowę i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie? Potrząsnął głową.

- Nie mogę.

- Nie możesz? - powtórzyła słabym głosem.

- Carly, już raz próbowaliśmy i nic nam z tego nie wyszło. Może najpierw schudnij i zdobądź dyplom, a wtedy zobaczymy.

Patrzyła na niego i nie mogła wydobyć głosu.

- Może za kilka lat, kto wie?

Jego słowa przygniotły ją jak głaz.

- Dex... chyba nie mówisz poważnie...

Jeśli to miał być żart, to bardzo kiepski. Ale Dex był poważny. Śmiertelnie poważny.

- Przykro mi, ale nic z tego nie będzie, Carly. Jak dojdiesz do wniosku, że w twoim życiu wszystko jest już tak, jak powinno być, to zadzwoń do mnie.

- Ale... Myślę, że tym razem mogłoby nam się udać - błagała. - Mogę zrezygnować z pracy w Montrose i poszukać sobie innej, żebyśmy nie musieli dłużej ze sobą współzawodniczyć... I zacznę chodzić na aerobic... Przecież można zaprojektować dobre małżeństwo tak, jak się projektuje budynki. Jeśli ludzie kochają się wzajemnie, to mogą stworzyć solidny fundament...

Przyciągnął ją mocno do siebie i gwałtownie pocałował, lekceważąc wszelkie oznaki protestu.

- Przepraszam, kochanie. Naprawdę chciałbym, żeby to się udało.

- Ależ... Dex...

Te dwa batony, które zjadła, ciążyły jej w żołądku jak głaz.

Delikatnie odsunął ją na bok, wstał, przeciągnął się i włożył czapkę. W słabym świetle dostrzegł, że drżą jej usta.

- Hej, masz do mnie żal?

Potrząsnęła głową, próbując odzyskać zdolność mówienia.

- Nie - szepnęła. - Nie mam do ciebie żalu. Prawdę mówiąc, nie była zaskoczona jego odmową.

Może zraniona, ale nie zaskoczona. Właściwie nie oczekiwała, że znów będzie chciał się z nią ożenić.

- Lepiej jedź już do domu - poradził, przyglądając się pustemu boisku. - Siedzenie w parku o tej porze jest bardzo niebezpieczne.

Powoli odszedł i wszedł do corvetty. Po chwili otworzył okno, wychylił się i spokojnie powiedział:

- Jedź do domu, Carly.

Carly podniosła się z ławki jak automat i podeszła do samochodu. Dex poczekał, aż wyjedzie z parkingu, po czym ruszył za nią.

„Jedź do domu, Carly”. Słowa Dexa powróciły do niej jak echo. „Przykro mi, ale nic z tego nie będzie”. Dał jej jasno do zrozumienia, że nadal uważa ją za biednego kopciuszka. Książęta nie żenią się z kopciuszkami.

Carly czuła, jak płonie jej twarz. Obnażyła przed nim duszę... a on jej nie chciał. Po prostu nie jest dla niego wystarczająco dobra...

Wcisnęła mocniej pedał gazu. Przejeżdżała przez ciemne ulice. Jej żołądek skręcał się z oburzenia. Po prostu nie jest dla niego wystarczająco dobra. Mógł powiedzieć, co chciał, bo i tak miał rację. „Hej, masz do mnie żal?” Nie musiał tego mówić. Nie jest aż tak głupia, by nie rozumieć, że Dex potrzebuje kogoś o jasnym, błyskotliwym umyśle i znacznie szczuplejszej figurze.

Zobaczyła światła jego corvetty w lusterku wstecznym i jeszcze bardziej przyspieszyła.

Prawdopodobnie świetnie się bawi jej kosztem. Pewnie gratuluje sobie doskonale wykonanego zadania. Pokazał jej, jaką była idiotką, jeśli wierzyła, że może bezkarnie zerwać zareczyny. O nie, nic się nie skończy, dopóki on nie uzna tego za skończone i dopóki wyraźnie tego nie powie.

Mknąc autostradą spojrzała w lusterko. Corvetta cały czas jechała za nią. Carly była coraz bardziej wściekła. Czyżby Dex czuł się zmuszony do eskortowania jej, by mogła spokojnie umrzeć w domu z powodu złamanego serca, bez narażania się na zwykły bandycki napad?

Skreśliła w boczną drogę. Złość ją rozsadzała. Wcisnęła pedał hamulca i gwałtownie zatrzymała samochód. Dex zatrzymał corvette tuż za camaro Carly. Zapiszczały hamulce. Czuć było swąd rozgrzanych opon.

Carly wysiadła z samochodu i podeszła do corvetty. Mógł jechać za nią z wielu różnych powodów, ale z pewnością nie chodziło mu o zapasową wycieraczkę. Jeśli to nic poważnego,

to przynajmniej powie mu, co o nim myśli. Dex wysiadł z corvetty i oparł się o maskę. Pozwolił wyładować na sobie całą złość.

- Nic się nie zmieniło? - krzyknęła zaczepnie. - Powiem ci coś, Dex. - Oskarżycielsko wyciągnęła w jego kierunku wskazujący palec. - Masz rację! Nic się nie zmieniło i prawdopodobnie nigdy się nie zmieni. Ja - to ja, a ty - to ty i nic na to nie poradzimy! Jasne? Mogę zacisnąć zęby i zrzucić dziesięć kilo i m o g ę wrócić na studia, żeby obronić pracę magisterską, chociaż wcale nie mam na to ochoty. Mogę też zaakceptować siebie taką, jaką jestem i być szczęśliwą... I to jest właśnie to, co mam zamiar zrobić... Jasne? Podobam się sobie taka, jaka jestem. Może nie jestem najbystrzejszą osobą świata i może nigdy nie będę nosić ciuchów w rozmiarze sześć... Ile kobiet jest aż tak szczupłych? Ale dam sobie radę! I będę jeść pączki, kiedy będę miała na nie ochotę. I wiesz co? Może już nigdy w życiu nie wezmę do ust odtłuszczającego jogurtu. Od tej chwili przestaję się troszczyć o to wszystko, w czym nie umiem ci dorównać. Odmawiam dalszego współzawodnictwa z tobą lub kimkolwiek innym.

Zamachała gwałtownie ramionami, wzniosła głowę ku niebu i wzięła głęboki oddech. Nareszcie wolna, nareszcie wolna! Carly Winters jest taka, jaka jest! I albo ją pokochaj, albo zejdź jej z oczu!

W kącikach ust Dexa pojawił się delikatny grymas.

- Z czego się śmiejesz? - ryknęła.

Ten facet doprowadzał ją do szału. Stała tak na środku ulicy o pierwszej w nocy, a on się po prostu śmiał.

- Najwyższy czas.

- Co to ma znaczyć?

- Już czas, żebyś zdała sobie sprawę, że dla świata nigdy nie będziesz najlepsza, ale, do diabła, jesteś najlepsza dla

mnie! O to mi chodziło. A teraz poproś, żebym się z tobą ożenił.

Zabrakło jej tchu w piersiach, w oczach miała łzy.

- No dobrze... ożeń się ze mną - powiedziała. - Z taką, jaka jestem... Po prostu ze mną, z Carly Winters.

- Ożenię się z tobą, Carly Winters, choćby dziś. Jego oczy napełniły się miłością. Tylko dla niej.

- Och, Dex. - Opuściła ją wściekłość, odzyskała mowę. - Dlaczego mi to zrobiłeś, ty potworze?

Zamknął oczy i mocno ją do siebie przytulił.

- Bo cię kocham. Witaj w domu. I już nigdy mnie nie opuszczaj. Drugi raz bym tego nie zniósł.

- Ale w parku...

- Wszystko, co powiedziałem w parku, powiedziałem, by cię obudzić. Do licha, jesteś silniejsza niż myślisz. Byłem pewny, że nawymyślasz mi już za drugą przecznicą. A ty przejechałaś prawie pięć kilometrów. Tak więc, kochanie, znowu mnie pokonałaś. Ja byłem gotów wyznać ci miłość już sześć metrów od parkingu.

Ujął dziewczynę za ramiona i delikatnie nią potrząsnął. Miał ochotę ją całować, ale przede wszystkim musiał sprawić, by zrozumiała, że kocha ją taką, jaka jest, że nie chce jej zmieniać.

- Jesteś piękną, utalentowaną kobietą, Carly. I bardzo cię kocham. Ale nie chcę związku, w którym byśmy ze sobą konkurowali. Carly Winters i Dex Matthews tworzą jedną drużynę. Uzupełniamy się wzajemnie. Razem znaczymy więcej niż kiedykolwiek znaczylibyśmy w pojedynkę. Będziemy ze sobą i dla siebie, na dobre i na złe. I tak powinno być... Tak musi być!

- Och, Dex, uwierz mi, tak wiele się już nauczyłam. Możesz nawet jechać do Meksyku i nagi stanąć do walki z

bykami, a ja nie będę się bała. Nie będę się o nic martwić - przyrzekła. - Po prostu stanę i będę się przyglądać.

- Widowisko zapierające dech.

- No, właśnie. - Uśmiechnęła się. Radość rozsadzała jej serce.

Objął dziewczynę za szyję i podeszli do jej samochodu.

- Czy kochałaś się już kiedyś na tylnym siedzeniu camaro z matadorem, który chce skorzystać z okazji, by ci pokazać, jak bardzo za tobą tęsknił przez ostatni rok?

- Jakoś sobie nie przypominam.

- To tym razem zapamiętasz na pewno.

- Też mi się tak wydaje.

- Wiec czy pozwolisz, by ten nagi matador, twój przyszły mąż i urzędnik marketingowy kochał się z tobą na tylnym siedzeniu camaro? - Jego oczy złagodniały. - Ten biedny głupek tęsknił za tobą jak wszyscy diabli.

Carly skinęła głową. Łzy szczęścia napłynęły jej do oczu. Ich usta, przyciągane jakąś magnetyczną siłą, spotkały się. Dla tych dwojga nic się nie skończyło. Jeżeli umieli się odnaleźć wśród setek tysięcy ludzi, to ich miłość nigdy się nie skończy.

Nowa Carly Winters była tego absolutnie pewna.